

NO
WY

Dziennik Łódzki

№ 335

Redaktor naczelny Jerzy Horzelski przyjmuje codziennie od 12-ej do 1-ej.
Adres redakcji i administracji: Łódź, ul. Piotrkowska № 85. — Tel. 101-99.

Rok II

Nowy kanclerz Rzeszy



Po dwutygodniowym przesileniu prezydent Rzeszy, Hindenburg, zamianował kanclerzem państwa dotychczasowego min. Reichswehry gen. Schleichera.

Pod zwalami węgla

LILLE, 3.12 (Pat.) Na skutek katastrofy kopalnianej w Somain, pod gruzami zawałonego chodnika znalazł śmierć robotnik polski, Antoni Lipka. Tragicznie zmarły osierocił rodzinę w Polsce.

„Rządy cesarskiego sztabu generalnego” Nominacje nowego gabinetu Rzeszy

BERLIN, 3. XII. (PAT.) O godzinie 20.30 ogłoszona została urzędowa lista nowego gabinetu, skład którego przedstawia się następująco:
Kanclerz i tymczasowy kierownik ministerstwa Reichswehry general Schleicher zamianowany został komisarzem Rzeszy dla Prus. Sprawy wewnętrzne — dr. Bracht, dotychczasowy minister bez teki, praca — dr. Syrup, prezes zakładu pośrednictwa pra-y, minister spraw zagranicznych — von Neurath, finanse — Swerin-Krossigk,

sprawiedliwość — Guertner, poczta i komunikacja — Elz von Ruebnach, minister bez teki dr. Popitz. Komisarzem Rzeszy do walki z bezrobociem mianowany został landrat dr. G-recke. Kwestja obsadzenia ministerstwa gospodarki oraz ministerstwa wyżywienia i rolnictwa pozostaje narazie otwarta.

powyższych obradach ukazało się oficjalne dementi, stwierdzające, że tego rodzaju nota nie była wysyłana.

Rabunek w pociągu 11,000 mk.

BERLIN, 3. 12 (PAT.) Pod Regensburgiem w Bawarii zamaskowani bandyci napadli na wagon pocztowy, rabując 11,000 marek. Złodzieje dostali się do wagonu w czasie biegu pociągu przez okno i steroryzowali obsługę przy pomocy rewolwerów. Po zabraniu łupu bandyci wyskoczyli. Wszczęte śledztwo i pościg żandarmerji i straży kolejowej nie dały żadnych wyników.

Pierwsze posiedzenie

BERLIN, 3. XII. (PAT.) Na pierwszej wstępnej naradzie nowego rządu przed wyjazdem dzisiejszym do Genewy min. Neuratha, omawiane były wg. doniesień prasy sprawy poruszone w nocie werbalnej Niemiec do wielkich mocarstw. W nocie tej wysunięta miała być propozycja, iż wzamian za równouprawnienie Niemcy zobowiązują się w najbliższych 5 latach nie zwiększać swego budżetu wojakowego.

Głosy francuskie

PARYŻ, 3. XII. — „La Republique” pisze, że byłoby błędem uważać gabinet Schleichera za powrót do parlamentaryzmu, o którym Niemcy nie chcą słyszeć. Jednakże nie należy też oczekiwać przywrócenia na tron Hohenzollernów.

„Homme Libre” zaznacza, że z chwilą powołania Schleichera na kanclerza rozpocznie się nowa era Bismarckowska. „Cesarski sztab generalny obejmuje oficjalnie władzę”.

Socjalistyczny „Populaire” mówi o dyktatorskim rządzie generała Schleichera, który jest człowiekiem żelaznej pięści w aksamitnych rękawiczkach.

Wiceprezes N. I. K.



P. Stanisław Okoniewski, dotychczasowy naczelnik wydziału personalnego N. I. K., mianowany został wiceprezesem N. I. K.

KONA PRZED URODZENIEM Spodziewane fiasko konferencji 5 mocarstw

GENEWA, 3. XII (PAT.) Po południu Herriot odbył konferencję z wiceministrem Szembekiem a następnie konferował z Matsoulką i sprawozdawcą konferencji rozbrojeniowej Beneszem. Delegat włoski Aloisy, który przybył dziś rano, konferował z delegatami anglosaskimi Mac Donaldem i Normanem Davisem.

Ostatnie rozmowy dotyczyły głównie zagadnień morskich. Nie ulega wątpliwości, że kwestje morskie odgrywać będą w naraadach dużą rolę, gdyż delegacja amerykańska pragnie skompletować układ londyński przystąpieniem Francji i Włoch.

Projekt Ameryki w zakresie rozbrojenia na morzu, uważany jest za nierealny, a presja wywierana przez delegację amerykańską powoduje nowe komplikacje.

Odnosnie Niemiec, po rządzie gen. Schleichera trudno się spodziewać skłonności do ustępstw, tak, że wszystko składa się na to, że narada pięciu, po której spodziewano się nowego impulsu dla przygotowującej się konferencji rozpoczyna się w atmosferze niepewności i sceptycyzmu.

Strajki w Grecji.

ATENY, 3.12 (Pat.) Strajk autobusów w Atenach został zlikwidowany. Strajk tramwajów trwa nadal. Zachodzi obawa wybuchu strajku funkcjonariuszy poczty, telegrafu i kolei. Strajk ten posiadałby charakter ściśle ekonomiczny.

Ponowne demonstracje akademickie w Warszawie

Liczne aresztowania we Lwowie

WARSZAWA, 3. XII. — Dziś rano po nabożeństwie za duszę zabitego we Lwowie studenta, ś. p. Jana Grotkowskiego, doszło do ponownych demonstracji akademickich, aczkolwiek nie przybrały one takich rozmiarów, jak przed paru dniami.

Młodzież akademicka, po wyjściu z kościoła skierowała się ulicami Krakowskim Przedmieściem, Nowym Światem i Al. Jerolimskimi, wnosząc po drodze okrzyki i rozrzucając ulotki. W kilku miejscach doszło do drobnych bójek, przyczem wybito szyby w „Wagons-Lits”, w hotelu „Bristol”, „I. K. C.” oraz w kilku sklepach. Policja natychmiast przystąpiła do rozpraszania demonstrantów oraz aresztowania uczestników poważniejszych zajeść. Odpowiadać oni będą już w poniedziałek przed sądem starościńskim z art. 28 prawa o wykroczeniach. Ogółem aresztowano 34 osoby.

W czasie demonstracji rozrzucono ulotki, nawołujące do bojkotu żydów oraz druki komunistyczne, wydane przez organizację „Życie”.

mu, którzy w czwartek wieczorem wybili laskami szyby wystawowe w pewnym sklepie.

Na podstawie artykułu 28 prawa o wykroczeniach, skazano ich na 2 miesiące bezwzględnego aresztu.

We Lwowie spokój

LWÓW, 3. XII. — W związku z ostatnimi zajściami we Lwowie przeprowadzono ubiegłej nocy szeregi rewizji i aresztowań wśród przywódców młodzieży narodowo-demokratycznej.

Rano wystosowano do przywódców wezwanie, aby stawili się w urzędzie śledczym tylko kilku z nich przybyło na to wezwanie i tych po przesłuchaniu zatrzymano w aresztach policyjnych.

Ponieważ inni nie zgłosili się,

policja udała się do ich mieszkań.

Część aresztowano w domu, część na ulicy, reszty jednak nie zdołano odnaleźć.

Na uniwersytecie rozpoczęły się dziś wykłady.

Rano doszło przed gmachem do kilku incydentów między studentami z Legionu Młodych i studentami narodowo-demokratycznymi.

Incydenty te szybko zlikwidowano. Przy wejściu służba uniwersytecka sprawdziła legitymacje.

Wykłady odbywały się w spokoju, przy dość licznym udziale młodzieży żydowskiej.

Na politechnice wykłady rozpoczęła się w poniedziałek.

Na mieście panował spokój.

Niespodziewany zwrot w śledztwie w sprawie zajeść lwowskich

LWÓW, 3. XII. (PAT.) — Komisja sądowo-lekarska po oględzinach obrażeń na ciele studenta Zygmunta Zamorskiego ustaliła, że rany na ręce i szyi Zamorskiego pochodzą nie od kuli lecz noszą wybitne ślady działania materiałów wybuchowych. Przesłuchany

Zamorski zeznał, że istotnie miał wówczas w ręce puszkę z materiałem wybuchowym, który eksplodował.

Wobec takiego ustalenia komisji sądowo-lekarskiej tok dochodzenia w tej sprawie zwrócony będzie przeciwko Zamorskiemu.

Ślepa sprawiedliwość niemiecka Uniewinniający wyrok po 7 latach więzienia

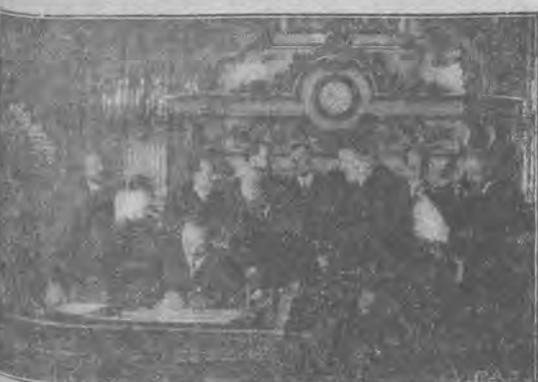
LIPSK, 3.12 (Pat.) W toczącym się tu od trzech tygodni wielkim procesie o szpiegostwo trybunał Rzeszy w Lipsku wydał dziś wyrok uniewinniający b. kierownika nadreńskich magazynów przem.

słowych Bullerjähna, oskarżonego o współdziałanie w zdradzie tajemnic wojskowych i przemysłowych, a skazanego na 15 lat ciężkiego więzienia, z której to kary odsiedział już 7 lat.

W dążeniu do stałego rozwoju naszego pisma, powiększamy numer niedzielny do 16 stron, nie zmieniając jednocześnie ceny.

W ten sposób numer dzisiejszy „Nowego Dziennika Łódzkiego” pomimo podwójnej objętości, kosztuje tylko 15 groszy, stając się dostępnym nawet dla najuboższego czytelnika.

Francusko-sowiecki pakt o nieagresji



Na zdjęciu moment podpisywania francusko-sowieckiego paktu o nieagresji. Obok stołu stoi premier Herriot.

Doraźne kary

WARSZAWA, 3. XII. — W starostwie grodzkim Warszawa — Południe toczyła się doraźna rozprawa administracyjna przeciwko 2 studentom: Czesławowi Starzyńskiemu i Stanisławowi Boczyńskiemu.

Dźwiękowy Kino-Teatr

ZACHĘTA
Iwan Mrożuchin
jako
„Sierżant X”
z Szary Vernoy
Wkrótce
„Najeźdźcy”

Proces o rzekomą zdradę przed 17 laty

Cesarska spuścizna w republikańskich Niemczech

ŁIPSK, 3. 12 (PAT). Przed Trybunałem Rzeszy rozpoczął się w Lipsku sensoryjny proces karny o zdradę wojenną, dokonaną przed 17 laty na froncie zachodnim przez niejakiego Augusta Jaegera, b. szeregowca 234 pułku piechoty niemieckiej.

Akt oskarżenia zarzuca Jaegerowi, że w nocy na 14 kwietnia 1915 r., przebywając w pierwszej linii okopów około Langemarku, zbiegł do Francuzów, którym zdradził plany mającego się na- za-utrz rozpocząć pierwszego niemieckiego ataku gazowego.

Jaeger stanowczo zaprzecza podniesionym zarzutom, utrzymując, że wpadłszy krytycznego dnia w ręce patrolu francuskiego, wzięty został do niewoli. Do domu powrócił dopiero po zakończeniu wojny światowej.

W r. 1920 władze wojskowe wytaczają mu pierwsze postępowanie karne, umorzono następnie dla braku dostatecznych dowodów winy. Od tego czasu przez lat 10 prowadzi żywot spokojny, nie przejawiając groźnącego mu niebezpieczeństwa.

W grudniu ub. r. zupełnie niespodziewanie zostaje ponownie aresztowany w Turyni, przyczem bezpośrednią przyczyną wznowienia sprawy miał być rzekomo artykuł gen. francuskiego Ferry w czasopiśmie "Revue des Vivants", zatytułowany "Ce qui est passé sur L'Yser" i poświęcony wyłącznie działaniom wojennym pod Langemark. W artykule tym autor, opisując poszczególne fragmenty ofensywy, podaje mianowicie obciążające Jaegera szczegóły zdrady

wojennej w związku z rzekomymi zeznaniami jego co do poczynionych przez Niemców przygotowań do pierwszej ofensywy gazowej.

Proces budzi olbrzymie zainteresowanie w całym Niemczech i jest żywo komentowany na łamach całej prasy bez względu na kierunek polityczny.

Nagły zgon ambasadora Przeździeckiego

WARZAWA, 3. 12. Dzisiaj w nocy zmarł w Warszawie ś. p. Stefan Przeździecki, ambasador Rzeczypospolitej w Rzymie, bawący chwilowo w kraju w sprawach służbowych.

Ś. p. Stefan Przeździecki, liczący około 55 lat, należał do pracowników na gruncie politycznym i rządowym od okresu tworzenia się

państwa Polskiego. Przez szereg lat był szefem protokołu dyplomatycznego. Przez pewien czas był również dyrektorem departamentu politycznego w M. S. Z. i nieraz zastępował ministra. Od pięciu lat był posłem a następnie ambasadorem Rzeczypospolitej w Rzymie. W ciągu długoletniej swej pracy skarbił sobie szczerze uznanie.

ŁOKIETEK SKAZANY NA ROK WIEZIENIA

WARZAWA, 3. 12. Sąd okręgowy ogłosił o godz. 12.30 wyrok w procesie Józefa Łokietka i jego towarzyszy.

Sąd uniewinnił Łokietka z zarzutu zdnania Szlamkiewiczowi ciężkiego uszkodzenia cielesnego, uznał go natomiast winnym teroru strajkowego i skazał na rok aresztu z darowaniem połowy kary na zasadzie amnestji. Ponadto sąd skazał braci Grosmanów po roku więzienia za poszwankowanie Szlamkiewicza.

Przewodniczący w ustnych motywach zaznaczył, że sąd wymierzył Łokietkowi najwyższy wymiar

kary z art. 507 dawnego kodeksu karnego, biorąc pod uwagę iż jest on człowiekiem inteligentnym oraz że względu na całokształt jego osoby. Pozostałych oskarżonych uniewinniono.

MILJARD JEDNORAZOWO — REZYGNACJA Z RESZTY

Rozbrojenie warunkiem ulg w spłacie długów

NOWY JORK, 3. 12 Hoover liczy na złagodzenie nastroju kongresu pod wpływem opinii publicznej i wówczas zamierza wystąpić z nowym planem uregulowania problemu długów.

Opracowany jest plan, który przewiduje jednorazową spłatę w wysokości miljarda dolarów, przez co wszystkie długi wojenne byłyby zlikwidowane. Wzajemnie za to Ameryka domaga się koncesji w dziedzinie celnej i rozbrojenia Europy.

W obecnej chwili nastroje kongresu wobec Hoovera są bardzo wrogie, a to pod wpływem treści noty angielskiej. W kołach kongresu przypuszczają, że opór państwa dłużniczych ma swe źródło w przyrzeczeniach, poczynionych przez Hoovera bez wiedzy kongresu.

PARYŻ, 3. 12. (PAT) Prasa podaje treść noty francuskiej, złożonej w Waszyngtonie, prawie bez żadnych komentarzy. „Le Journal” podkreśla różnicę między notą an-

gielską a francuską, która nie angażuje się na przyszłość i nie określa, czy Francja zapłaci, czy też nie w razie nacisku ze strony Ameryki. Decyzja w tej sprawie — pisze „Le Journal” — należy do członków parlamentu amerykańskiego, którzy są wrażliwi na trudności, związane ze skłonieniem podatników do wyrażenia zgody na utratę wpływów, spłacanych dotychczas z wielką punktualnością.

Najbardziej paradoksalny jest fakt, że ta właśnie punktualność w spłacie, której dowód złożyli dłużnicy w stosunku do Ameryki — zwraca się przeciwko nim, podczas gdy Niemcy i Sowiety, odmawiając spłacania, otrzymali wszelkie ulgi. Czy stosowanie ostrych rygorów w stosunku do uczciwych dłużników jest tym najlepszym sposobem podniesienia moralności powszechnej? —apytuje „Le Journal”.

Bandyci z Gródka przed sądem doraźnym

LWÓW, 3. 12. Prokurator sądu regowego we Lwowie kończy już akt oskarżenia przeciwko 4 uczestnikom napadu na pocztę w Gródku Jagiellońskim.

Rozprawa odbędzie się w trybie doraźnym. Trzej aresztowani oskarżeni są o bezpośredni udział w napadzie i działaniu z bronią w ręk,

czwarty zaś o organizowanie i umożliwienie terrorystom dokonania napadu.

Kilku ruskich adwokatów ze Lwowa zgłosiło się o dopuszczenie ich do śledztwa.

Wszystkim oskarżonym grozi kara śmierci.

ZJAZD LEGJONISTÓW w Warszawie

w hołdzie Nieznanemu Żołnierzowi

WARSZAWA, 3. 12. (PAT). Sala Klubu Urzędników Państwowych wypełniła kilkuset delegatów Związku Legionistów, przybyłych na walny zjazd do Warszawy z całego kraju, jak również delegaci dwóch ośrodków z zagranicy z Francji i Rumunii.

Obrazy zagań o godzinie 13-ej przemówieniem prezes zarządu głównego Związku Legionistów generała Galica, witając zjazd. Kończąc swe

krótkie przemówienie, gen. Galica wznosił okrzyk na cześć Marszałka Piłsudskiego, który sala powtórzyła trzykrotnie. Następnie przystąpiono do wyboru przewodniczącego, którym został poseł Gwiżdż.

Poseł Gwiżdż odczytał koleje następujące depesze:

„Walny zjazd Legionistów Polskich przesyła Najdosłojniejszemu Panu Prezydentowi Rzeczypospolitej wyrazy hołdu i najgłębszej czci” oraz drugą depeszę treści następującej:

„Obywatelu Komendancie! Ze-

brani na walnym zjeździe delegatów Związku Legionistów meldują, że legionisci, tak, jak w czasie wojny, tak i w obecnych zmaganiach o świętą przyszłość naszego kraju, zawsze zdecydowanie wykonają Twoje rozkazy”.

Po przemówieniach min. Boernerera oraz posła Sławka i wystaniu depeszy do premiera Prystora, przystąpiono do obrad po zakończeniu których uczestnicy zjazdu udali się na Plac Marszałka Piłsudskiego, gdzie złożono wieniec na grobie Nieznanego Żołnierza.

Przyjęcie w Belwederze Legioniści w gościnie u Marsz. Piłsudskiego

WARSZAWA, 3. 12. (P.A.T.) Z okazji zjazdu delegatów Zw. Legionistów odbyło się dziś przyjęcie w Belwederze, w którym poza Marszałkiem Piłsudskim i p. marszałkówną wzięli udział członkowie rządu z premierem Prystorem na czele, marszałek Sejmu Świtalski oraz

uczestnicy zjazdu z pułkownikiem Sławkiem.

Wieczorem w teatrze Narodowym odbyło się uroczyste przedstawienie „Wesela” Wyspiańskiego, które zaszczycił swą obecnością Pan Prezydent Rzplitej.

Ofensywa wśród mrozów.

CIOKAR, 3. 12 (Pat.) Pomimo bardzo silnego mrozu awangarda japońska, odepchnawszy oddziały powstańców znajdujące się pod dowództwem gen. Su-Ping-Wana, posuwają się naprzód ku wzgórzom Khin-Gan. Aeroplany japońskie bombardowały obozy powstańców.

Śmierć bandyty

LUBLIN, 3. 12 (PAT). W lesie, w pobliżu wsi Wysoka, powiatu krasnostawskiego, patrol policji napotkał poszukiwanego bandytę Poprania, który grasował w okolicznych powiatach. Gdy mimo wezwania Poprań nie zatrzymał się, policjanci zaczęli strzelać z kul ugodziła w ramię, powodując śmierć.

POTROJNE MORDERSTWO

Straszliwa zemsta parobka

BYDGOSZCZ, 3. 12. 20-letni robotnik Feliks Czyżniwski zamordował 55-letniego swego chlebobawcę Lewandowskiego w Sokolej Górze i jego 44-letnią żonę Joannę oraz ciężko zranił ich córkę — Józefę. Morderca usiłował następnie

popęnić samobójstwo, ale zaczął, ma się rewolwer. Czyżniwski udał się na posterunek policji, gdzie zameldował o swej zbrodni. Jako powód straszliwego czynu podał złość za odmowę oddania mu córki Lewandowskich za żonę.

Letnie materiały damskie — zamiast pieniędzy

Jak wypłaca się zarobki w f. „Jakób Kestenberg”

Przy ulicy Nowo-Targowej zamieściła się fabryka Tow. Akcyjnego Jakób Kestenberg. Firma ta produkuje artykuły bawelniane, za trudniąc około 500 robotników.

Od półtora roku mnożą się skargi, że firma stosuje przymus przyjmowania w połowie zarobku towarów, wyprodukowanych w fabryce.

Ponieważ firma ta wyrabia wyłącznie letnie materiały damskie, przeto już z tego względu robotnicy bardzo niechętnie godzą się na ten sposób wypłacenia należności. Drugą z przyczyn niezadowolenia robotników jest fakt, iż firma liczy wydawane im zamiast tygodniówek towary po takich cenach, iż każdy poszczególny robotnik mógłby ten sam towar kupić w sklepie taniej (mimo, iż wtedy zarobek musi być niższy, hurtownik, a niejednokrotnie jeszcze pieniądze ze sprzedaży otrzymanych w zamian tygodniówek towarów robotnicy muszą sprzedawać je najwyżej za pół ceny, jaką im policzono w fabryce.

Na uwagę zasługuje również fakt, iż gdy niezadowoleni robotnicy domagają się kategorycznie wydania im choćby innego towaru zamiast damskich materiałów letnich, więc n. p. towary pościelowe, firma umyślnie nabywa da-

my towar w innej fabryce i sprzedaje go swoim robotnikom — wydając zamiast należności pieniężnych.

Ponieważ jest wykluczone, aby firma nie płaciła za kupowany w innej fabryce towar, jak również należy wątpić, aby sprzedawała go robotnikom ze stratą, przeto postępowanie administracji fabryki traktować należy jako umyślnie uchylanie

się od wypłaty zarobków robotniczych w gotówce.

Dla ostatecznego zlikwidowania tego niezwykłego systemu wypłacania robotników — zwrócili się oni do związków zawodowych o interwencję na terenie inspektoratu pracy i u władz wojewódzkich.

Obecne nastroje wśród robotników firmy Jakób Kestenberg są tak podniecone, iż każdej chwili liczyć się można z wybuchem strajku.

Spadek liczby zatrudnionych w fabrykach kraj. Zw. Przemysłu Włókienniczego

Ostatnio spadło bardzo znacznie zatrudnienie robotników w zakładach wielkiego przemysłu włókienniczego. Jednakże nie tylko w wielkim, bo również w średnim przemyśle włókienniczym zatrudnienie spada.

Listopadowe sprawozdanie Krajowego Związku Przemysłu Włókienniczego, dotyczące stanu zatrudnienia w fabrykach, zrzeszonych w tym przemyśle, wskazuje, że w ostatnim okresie sprawozdawczym zatrudnionych było

w 98 fabrykach (przy 17 niezrzeszonych, ogółem 115) 9348 robotników, gdy w poprzednim okresie sprawozdawczym (październik) uruchomionych było 105 fabryk, zatrudniających 10,553 robotników.

Spadek liczby zatrudnionych wynosi zatem 1205 robotników.

W ostatnim okresie sprawozdawczym fabryki, zrzeszone w Krajowym Związku Przemysłu Włókienniczego, pracowały: na

6 dni w tygodniu — 71 fabryk z 7509 robotnikami, na 5 dni — 9 fabryk (696 robotników), na 4 dni — 10 fabryk (776 robotników), na 3 dni — 8 fabryk (367 robotników).

Jak z omawianego zestawienia wynika — na jedną zmianę pracowało 60 fabryk (robotników 3890), na dwie zmiany — 34 fabryki (4308 robotników), na trzy zmiany — 4 fabryki (1149 robotników).

Przy pierwszej zmianie pracowało 6991 robotników, przy drugiej — 2115, przy trzeciej — 242 robotników.

W porównaniu z zestawieniem za poprzedni okres sprawozdawczy, październikowy, liczba fabryk, pracujących na 6 dni w tygodniu, spadła o 9, natomiast wzrosła przejściowo liczba zatrudnionych na III-iej zmianie o 55 robotników.

Czego Łódź domaga się od rządu

Nieudolność, wyzysk, lekkomyślność
Polityka przemysłu włókienniczego w opinii Z.Z.Z.

Łódzka Rada Okręgowa Z. Z. Z. skierowała do Prezydium Rady Ministrów, ministerstwa opieki społecznej, prezydium grupy parlamentarnej B. B. W. R. i Wydziału Centralnego Z. Z. Z. obszerny memoriał, stwierdzający m. in. co następuje:

„Cieężka wyjątkowo sytuacja rzesz robotniczych w Łodzi, pogarszająca się nie zawsze zresztą z winy wahań się konjunktury, lecz pogłębiana często szluznie przez zdezorientowanych kierowników naszego życia gospodarczego, skłania Łódzką Radę Okręgową Związku Zawodków Robotniczych w Polsce do naświetlenia tej sytuacji, jej przyczyn i skutków ze stanowiska reprezentowanych przez Radę rzesz robotniczych.

Zalagodzenie sytuacji, jaka w dniach ostatnich na rynku pracy w Łodzi wytworzyła się, jest zdaniem rady możliwe tylko przy energicznej interwencji wyposażonego w nieograniczone środki działania rządu.

Wbrew wszelkim oczekiwaniom przemysł łódzki nie potrafił zdobyć się na poważniejsze i głębsze reformy czy posunięcia, które ułatwiłyby mu przetrwanie ciężkich czasów. Przeciwnie, chwytając się środków najbardziej prymitywnych, idących po linii najmniejszego oporu, wytworzył chaos, wiodący nieuchronnie do katastrofy.

Klasycznym tego przykładem jest gospodarka Zakładów Scheiblera i Grohmana w Łodzi, która dotychczas prowadziła do trudności, w jakich zakłady te ostatnio znalazły się.

Poprostu można stwierdzić, że trudności finansowe zakładów Scheiblera i Grohmana spowodowane zostały w iwiej części nieudolnością kierownictwa tych zakładów, spoczywającego w rękach ludzi, nieopastujących żadnego przygotowania technicznego, ani też fachowego. Placę dyrektorów dochodzą tu oficjalnie do 22.000 miesięcznie. Jednocześnie utrzymuje się sztab nie-robót dobrze płatnych, zatrudnie- nie których nie znajduje żadnego uzasadnienia. Utrzymuje się koszt-tem znacznych nakładów pienięż-nych kluby sportowe, wów- czas, gdy brak jest podobno ni prowadzenie złobków fabrycznych.

Jednocześnie brak tu jest wszelkiej kontroli produkcji, panuje kompletny chaos w organizacji, sprzedaży, oraz niewykorzystane są różne możliwości eksportowe. I tu jak i w szeregu innych zakładów przemysłowych nie chce się czy- też nie umie skierować walki konkurencyjnej na właściwe tory, to- znaczy podnoszeniem jakości pro- dukcji, przez co wyroby tych za- kładów nie wytrzymują konkurenc-ji z towarami szwajcarskimi czy- czeskimi, stosuje się nato- miast oszczędności, prowa- dzące w konsekwencji do wyzysku pracy.

Najcharakterystyczniejszym obja- wem łódzkiego przemysłu jest dziś już chronicznie zjawisko — łama- nie ustawodawstwa ochron- nego i ubezpieczeniowego bądź też wynajdywanie sposobów do „legalnego“ pomijania tych przepisów.

Ustawa o czasie pracy o urlopach i t. p. jest mimo wysiłków inspekcji pracy martwą literą prawa. Przynajmniej utrud- niająca aranżowanie tej sytuacji, jest z jednej strony terror, stosowa- ny względem robotników, którzy z rezygnacją poddają się sprzecznym z obowiązującymi ustawami zarząd-zeniom ich pracodawców, z drugie- jiej zaś strony słabość organów inspekcji pracy i to zarówno pod- względem ich liczebności, jak i wyposażenia w środki działania.

Stan ten godziwa wstąpił szer- kach rzesz robotniczych poczucie praworządności, a w konsekwencji prowadzi do anarchii.

Jedynym bodaj środkiem za- radzenia złu, jest rozszerzenie

kompetencji inspekcji pracy, liczebne jej powiększenie, przez powołanie Instytutu asysten- tów inspekcyjnych, wreszcie zaostrożenie rygorów karnych, stosowanych dotychczas zbyt łagodnie.

Drugim zjawiskiem ilustrującym bezplanowość i krótkowzroczność polityki przemysłu łódzkiego, jest stosowana przez niego polityka plac robotniczych.

Pewnym hamulcem w tej dziedzinie, była obowiązująca do czerwca b. r. umowa zbiorowa w przemyśle włókienniczym. Zerwanie tej umowy przez przemysł zapoczątko- wało chaotyczne bez wszelkiego planu i miary przeprowadzanie akcji obniżania plac. Zastoso- wano tu taktykę swoistą, ilustrują- jąca mentalność naszego, prze- mysłu. Obniżki przeprowadzono w pewnych odstępach czasu, w różnych przedsiębiorstwach, czę- sto w poszczególnych działach zakładów pracy, aby w ten sposób zapobiec akcji o- bronnej ze strony robotników.

Akcję tą przeprowadzono nie- tylko w formie ryczałtowych obniżek, lecz także przez zmiane- nazwy produkowanych towar-ów, wprowadzenie nowych staw-ek i t. p. W ten sposób dopro- wadzono do niżki faktycznych plac, w porównaniu do plac obo- wiązujących na mocy umowy zbiorowej z 1928 roku od 40—50%, a 8—12 złotych zarobki tygodniowe robotników, są zjawiskiem niemal powszechnym.

Ostatnie tygodnie, przyniosły znów dalsze zaostrożenie sytuacji, a to wobec nowych prób po- gorszenia warunków pracy i placu.

Hasło do tych posunięć dały tym razem Zakłady Scheiblera i Grohmana, które — ujawniając początkowo swych rzeczywistych zamiarów wymówili pracę wszy- skim zatrudnionym u siebie w liczbie 6.500 osób robotników. Jednocześnie niemal, nasku- tek lokautu, utraciło pracę 3.000 robotników w zakładach Zawiercie, zapowiedziano bądź- też już przeprowadzono nowe obniżki zarobków w Zakładach Horaka, K. Buhle, Mokrski i szere- gu innych.

Wyczuwa się w tej chwili tendencja przemysłu do dalszych obniżek zarobków robotniczych, liczyć się należy znów z zastosowaniem taktyki ko- lejnego przeprowadzania obniżek w poszczególnych za- kładach przemysłowych.

Jeżeli zestawimy się powyższą taktykę, z obserwowanem tu zja- wiskiem, będącym niejako nor-

malnym postępowania przemysłow- ców, kilkakrotno nieraz w ciągu roku zwalnia i angażowa- nia na nowo robotników, zwal- niania robotników starszych, czę- stych zmian warunków pracy, bądź też stosowania wbrew prze- pisom ustawowym wyplat za- robków w bonach.

Z innych znów posunięć wy- mienić należy ignorowanie i ce- lowe pomniejszanie roli zwią- zków zawodowych, z czego wno- sić należy, że sferom przemysłow- wym należy na podrywanym chaosu, jaki obecnie panuje.

W tej sytuacji Rada Okręgo- wa Związku Zawodowych stwierdza, że dla opanowania sy- tuacji, dla zrewidowania robot- niczej polityki przemysłu włó- kienniczego konieczna jest szybka i energiczna inter- wencja rządu, co zdaniem podpisanej Rady w dalszej per- spektywie doprowadzić musi do wprowadzenia ustawowej kon- troli nad produkcją, której to- stulat był niedłukrotnie przez organizację robotnicze wysuwa- ny i uzasadniany.

Wracając jednak do omawianej wyżej sytuacji, jaka istnieje osta- tnie na łódzkim rynku pracy, Rada Okręgowa Z. Z. Z. stwier- dza, że bodaj jedynym istnie- jącym dziś sposobem o- panowania chaosu jest zawarcie nowej umowy zbiorowej w przemyśle włókienniczym łódzkim.

Umowa taka ujednolityłaby poziom prac, utrzymałaby je przez pewien czas na stałym poziomie, zapewniłaby pewną ciągłość prac, uspokoiła umysły i dała moż- ność spokojnej pracy.

W konsekwencji Łódzka Rada Okręgowa Z. Z. Z. zwróciła się do rządu o:

- 1) możliwie najszybsze zre-organizowanie inspekcji pracy i wprowadzenie instytutu asysten- tów inspekcyjnych,
- 2) o możliwie najszybsze wydanie ustawy o umowach zbiorowych i rozjemstwie,
- 3) wysłanie delegacji dla zbadania stosunków w łódz- kim przemyśle włókienniczym i zgromadzenia materiału dla powzięcia przez rząd odnoś- nych decyzji,
- 4) zlecenie władzom lo- kalnym w Łodzi użycia wszel- kich środków dla poparcia wysiłków organizacji zawo- dowych i doprowadzenie do zawarcia lokalnej umowy zbiorowej.

Uruchomienie zakładów Scheiblera i Grohmana może nastąpić dopiero po Nowym Roku

Na dzień wczorajszy zapowie- dziano wydanie decyzji w spra- wie uruchomienia warsztatów w Zie- dnoczonych Zakładach Włókienni- czych K. Scheiblera i L. Grohmana.

Jak informują z dyrekcji zakła- dów — żadne decyzje w kwestii tej dotychczas nie zostały powzięte i brak jest jakiegokolwiek danych po temu, aby móc przy- puszczać, iż decyzje takie zapadną w ciągu najbliższych dni.

Jak wynika z faktu, iż na dzień 30 grudnia, wwołano nadzwyczajne walne zgromadzenie akcjonariuszy firmy, przyczem na porządku dzien- nym obrad jest m. in. również sprawa ustalenia planu dalszej gospodarki zakładów, najpraw- dopodobnie żadne decyzje przed- wzięstym 31 grudnia powzięte nie zostaną, iakkolwiek bowiem dyre-

tor Lachert jest w dalszym ciągu zarządzający zakładów — trudno przypuścić, aby decyzje w tak ważnej kwestii, jak wznowienie pracy na nowych warunkach, powziął dyrektor Lachert przed ustaleniem przez walne zgromadzenie akcio- narzyszy planu gospodarki zakła- dów.

Rozumując w ten sposób, dojeść należałoby do wniosku, iż zakłady nie będą uruchomione przed No- wym Rokiem, gdy nadzwyczajne walne zgromadzenie akcjonariuszy odhędzie się we wtorek, 20 b. m. zaś już w sobotę 24 b. m. przy- pada Wigilia Bożego Narodzenia, w poniedziałek, 25 b. m., drugie Święto Bożego Narodzenia, conaj- wyżej mogłaby się przeto spodzie- wać ewentualnego wznowie- nia pracy od wtorku lub

EMULSJA Tranowa SCOTT & Bowne

to odżywka witaminowa dla naszych dzieci od dziś znacznie tańsza i dostępna dla wszystkich!!!

We wszystkich krajach świata daje każda dobra matka swym dzieciom prawdziwą Emulsję Tranowa wyrobu firmy Scott & Bowne, tembardziej, że jest ona tak tania:

Mala flaszk (połówka) dawniej 2.50 obecnie tylko 2. —
Normalna flaszk „ 3. —
Wielka flaszk podwójna „ 5.50 „ 4.50

Prawdziwa Emulsję Tranowa wyrobu Scott & Bowne jest już do nabycia po zniżonych cenach

Uwaga! Wyszczegajcie się naśladowcstw — zwracajcie uwagę na nasz znak ochronny!



Sezonowcy nie otrzymają zapomóg?

Sensacyjne i niepokojące doniesienie

We wczorajszym numerze „Dziennika“ donosiliśmy, iż min. op. społ. przyznało sezonowcom zapomogi ustawowe z F. B. Nie- stęły, wczoraj ministerstwo opie- ki społecznej telefonicznie po- wiadomiło magistrat łódzki, że minister nie może, wbrew przy- rzuczeniu, skorzystać z przysłu- gujących mu praw i uznać trzy- dniowy tydzień pracy za pełny i przyznać zapomogi ustawowe.

Ministerstwo przyznaje zasiłki ustawowe tylko tym robotnikom, którzy przepracowali przynaj- mniej 104 dni. W ten sposób ministerstwo opieki społ. zredu- kowało ustawową minimalną liczbę dni z 156 do 104. Ponieważ sezonowcy łódzcy przepracowali przeważnie tylko 26 tygodni po 3 dni, mając w sumie 78 dni pracy, a jedynie niektórzy osią- gnęli nieco wyższą ilość tygodni po 3 dni, niemal wszyscy robot- nicy sezonowi, mimo, iż opłacali składki, nie uzyskują prawa do zasiłków z funduszu bezrobocia, albowiem dla osiągnięcia 104 dni potrzeba ponad 34 tygodnie pra- cy po 3 dni.

Niezwłocznie po otrzymaniu tej wiadomości, Związek zwrócił się do prezydenta m. Łodzi inż. Ziemięckiego, który telefonicznie porozumiał się z ministerstwem opieki społecznej, gdzie wyzna- czono audyencję u ministra na wtorek, dnia 6 bm.

W związku z tem prez. Zie- mięcki w towarzystwie wicepre- zydenta Rapalskiego, tudzież przedstawicieli związków zawo- dowych oraz posłów sejmowych, udaje się na konferencję, której przedmiotem będzie sprawa za- siłków dla sezonowców łódz- kich.

Wyniku tej konferencji ocze- kują ze drżeniem sezonowcy łódzcy, którzy narazie pozbawie- ni są wszelkiej pomocy na okres zimowy.

Dażeniem przedstawicieli Ło- dzi będzie przekonanie czynni- ków rządowych o konieczności zmniejszenia kwalifikowanej liczb- y dni do 78, to jest uznania 3-dniowego tygodnia za pełny.

Na cztery do pięciu tygodni unieruchomiono fabrykę f. „Gentleman“

Zgodnie z ostatnimi doniesie- niami — w dniu wczorajszym za- kończono pracę w fabryce wyro- bów gumowych firmy „Gentleman“ (Limanowskiego 156).

Zakłady firmy zostają od po- niedziałku, z dniem 5 bm., całko- wicie unieruchomione.

Unieruchomienie fabryki nastą- piło wobec braku zamówień, prze- ładowania magazynów i braku zby- tu — w skutek długotrwałego ciepla.

Jak informuje okręgowy inspek- tor pracy, inż. Wojtkiewicz, jest prawdopodobnie, iż zakłady „Gen- tlemans“ uruchomione będą nie- wcześniej, jak za cztery do pięciu tygodni, a więc — po Nowym Roku.

Firma Seidenwurm zaczyna płacić.

Zatarg, jaki wynikł w fabryce pończoch firmy Bracia Seidenwurm (Pomorska 163) będzie najprawdo- podobnie wrótce zlikwidowany.

Juz w ubiegły poniedziałek wyłacono strajkującym część za- legających zarobków, wczoraj zaś fabryka wypłaciła drugą ratę.

Mimo, iż w dniu wczorajszym okupacja fabryki trwała w dalszym ciągu, przewiduje się, iż zatarg będzie w ciągu najbliższych dni zlikwidowany.

Pamiętajcie o bezrobotnych

Przymus adwokacki w sporach cywilnych

Nowy kodeks postępowania cywilnego

Z dniem 1 stycznia 1933 roku wejdzie w życie na terenie całego państwa nowy **Kodeks Postępowania Cywilnego**.

Jedną z najważniejszych innowacji wprowadzonych przez K.P.C. będzie przymus adwokacki w sądach okręgowych, apelacyjnych oraz przed sądem najwyższym.

Na terenie b. zaboru rosyjskiego nie znano do tej pory przymusu adwokackiego, prowadzący rosyjski stał bowiem na stanowisku, że umożliwienie najszerszym masom dostępu do organów wymiaru sprawiedliwości bez uciekania się do kosztownych często porad adwokackich, będzie miało dodatni skutek i usprawni wymiar sprawiedliwości.

Praktyka wykazała co wkrótce przeciwnego i po półwiecznym okresie obowiązywania procedury rosyjskiej, wejdzie w życie nowy K. P. C.

Nawet laik, obeznany nieco z treścią niektórych sporów cywilnych przyzna, iż większość wniesionych skarg jest często bezpodstawowa, małoważna i w rezultacie nie daje stronom żadnego konsekwentnego efektu, przeciążając niepotrzebnie sądownictwo. Wskazaniem jest zatem, aby tego rodzaju spory prowadzili zastępcy, posiadający znajomość prawa i zdolność krytycznej oceny stanu faktycznego. Praktyka niewątpliwie wykaże, że taka rzeczowa ocena przyczyni się znacznie do zmniejszenia ilości sporów, gdyż adwokat fachowo oceni, czy dana sprawa nadaje się do rozpoczęcia postępowania.

Przymus adwokacki usunie następnie również drugie zło, a mianowicie pokątnych doradców i niefachowe biura prób i porad prawnych, ponieważ tego rodzaju porady nie mają często żadnej wartości, a podania są przeważnie skonstruowane wadliwie.

Kancelarie sądowe są przeciążone pracą; gdyż duża liczba tych podań jest zwracana. Zdarza się również bardzo często, że sprawy, mające nawet wszelki widok powodzenia, zostają przez sąd odrzucone, gdyż są źle uzasadnione, mylnie sformułowane i nie oparte na właściwych podstawach prawnych. Z tych to powodów, niejedną już sprawą została umorzona albo też wręcz przegrana.

Brak adwokata przy rozprawie, ma często decydujący wpływ na cały wynik sprawy. Nieumiejętność wystąpienia się, fałszywe formu-

wanie żądań i brak znajomości prymitywnych podstaw prawnych, przyczyliają się często do przegrania sporu.

Nie od rzeczy będzie również wspomnieć o bezsensowności niektórych sporów. Powierzanie sprawy adwokatowi niejednokrotnie nie doprowadziło wogóle do sprawy gdyż nastąpiłaby dobrowolna ugodą stron. Tanie załatwienie wielu drobnych spraw, odczytałoby całą maszynę sądowniczą, a w szczególności sędziów, przeciążonych ostatnio wielką ilością spraw.

Nowy przepis o obowiązkiem

zastępstwa strony przez adwokata dla powoda (o ile pretensje jego są słuszne) nie wpłynie na podniesienie kosztów sprawy, gdyż nowy K. P. C. przewiduje, że w każdym wypadku, w którym stronie należy się od przeciwnika zwrot kosztów procesu do tych kosztów zalicza się również opłaty adwokackie. Przepisy pro eduralne przewidują odpowiednie ulgi dla ubogich, którym Rada Adwokacka będzie wyznaczała adwokata z urzędu, podobnie jak się to dzieje obecnie przy sprawach karnych.

Tadeusz Rozborski.

ZGON NAJSTARSZEJ PRAZANKI

Przez całe życie nie jeździła samochodem

W tych dniach zmarła w Pradze najstarsza obywatelka tego miasta Teresa Zelazna, urodzona 10 października 1830 r. Była rodem Niemką z Moraw, która w 22 roku życia wyszła za mąż za Czecha, Zeleznego, który zmarł przed 25 laty. Od śmierci swego męża najstarsza ta obywatelka praska nie opuściła swego mieszkania; nigdy nie była w kinie, nie potrafiła zrozumieć co kino oznacza i nie potrafiła sobie przedstawić jak kino wygląda. Nie widziała wielkomiejskiego ruchu na ulicach praskich i nigdy nie jeździła samochodem.

Kiedy w setną rocznicę jej urodzin pewien dziennikarz zaproponował jej przejażdżkę samochodem po Pradze, zakłamała się na wszystkie świętości, że do „czegoś podobnego” nigdy nie wsiądzie. Tylko jedna zdobycz doby współczesnej znalazła u niej uznanie. Był to aparat radiowy. Ale kiedy słyszała muzykę a nie widziała muzyków, miała wrażenie, że jest to coś demonicznego i dostawała ataków serca. Musiano przeto radio usunąć z jej mieszkania.

Zelazna pomimo swego wieku wykazywała nadzwyczajną inteligencję i była dobrą malarką. Malowała do 80 roku życia. Dawniej dawała ta widziana była w praskich kołach artystycznych. Chętnie wspominała o rewolucji w r. 1848, w której wzięła udział jako 18-letnia dziewczyna.

Wieczór

eksperymentalny

Do Łodzi przybył światowej sławy telepata-psycholog p. Władysław Messing, który w środę dnia 7 grudnia r. b., o godzinie 8,30 wiecz., wykona wieczór eksperymentalny.

Na całość wieczoru złożą się eksperymenty z zakresu telepatii, magnetyzmu i sugestii.

Pożatem p. Messing przeprowadzi hipnozę zwierząt, clo zaś wieczoru stanowić będzie eksperyment doświadczenia z dziedziny katalepsji, który przeprowadzi p. Messing nad samym sobą.

Seans powyższy wywołał duże zainteresowanie. Nieznaczna ilość biletów wstępu na powyższy wieczór jest jeszcze do nabycia w kasie Filharmonji oraz w biurze podróży „Orbis”, przy ul. Piotrkowskiej 65, w cenie od 75 gr. do zł. 3,50.

Do listu doręczone były rozmaite dziwaczne przedmioty.

Był tam sznur białych i czarnych pereł, zapewne symbol przyjaźni czarnych z białymi. Dalej, szylet, ozdobiony kunstownymi rysunkami i posiadający zatrułe ostrze.

Nie wiadomo, jakie wrażenie zrobiło na ludziach szczepu Nambas oświadczenie ich władcy i pana. Czy dzielni mieszkańcy Hebrzydów nie zbuntują się i nie zdetronezują postępowego Ringapata? Przyszłość to okaże.

W ZEGAROWEJ SALI

JAK SIĘ ODBYŁO PODPISANIE PAKTU FRANCUSKO-SOWIECKIEGO

W tych dniach, jak doniosły już o tem depesze, podpisany został w Paryżu pomiędzy Francją a Sowiecami pakt o nieagresji.

Doniosłość polityczna tego aktu jest bardzo obszernie rozważana przez prasę całego świata, a dzienniki paryskie obok poważnych artykułów wstępnych na ten temat, przynoszą szereg zabawnych szczegółów, dotyczących samego ceremoniału podpisania paktu.

Ceremoniał podpisania paktu o nieagresji odbył się w gmachu Quai d'Orsay, we francuskim Ministerjum Spraw Zagranicznych, w tej samej sali Zegarowej, gdzie podpisany został pakt Briand-Kellog.

Część sali zamieniła się na atelier filmowe. Na specjalnie zbudowanych rusztowaniach umieszcili się operatorzy filmowi, cztery „jupitery” syczały przez żelaznice. Mnóstwo reporterów wycelowało swe obiektywy na niewielki stół, na którym leżały dokumenty, gotowe do podpisania.

Dygnitarze sowieccy, ubrani według wszelkich wymagań etykiety, swoim wyglądem usiłowali stanąć na jednym poziomie z francuskimi politykami.

Dowgalewski sam z wielką niecierpliwością oczekiwał mo-

mentu podpisania paktu. Wreszcie wszystko było skończone, akt wielkiej doniosłości został dokonany, Francuzi stoją sami w sali Zegarowej. Do Herriota zbliża się grupa dziennikarzy francuskich i prosi o kilka słów. Zawsze miły i przejęty premier tym razem jest chmurny. Pytają go o powód. Herriot od-

powiada dziennikarzom, oczekującym jakiegoś interesującego wyznania: „Moi panowie, gdybyście wiedzieli, jak strasznie bola mnie zęby...”

Kto wie, czy to intymne wyznanie nie miało swojej wielkiej wymowy w tej historycznej chwili.

Królewska przysięga przy świetle księżyca

Król angielski Jerzy V otrzymał list od swego królewskiego kolegi.

Nie należy jednak przypuszczać że był to któryś z typowych ceremonialnych listów, skomponowanych wedle protokołu dyplomatycznego. Nie! List, który otrzymał król Jerzy różnił się ogromnie od tamtych.

Pisał go bowiem król Ringapat, władca wysp Hebrzydzkich na Oceanie Spokojnym, wódz plemienia Nambów.

Ów Ringapat doszedł do wniosku, że i on musi się stać nowoczesnym monarchą i on musi pójść z prądem czasu i zacząć zasługiwać sobie na miano kulturalnego władcy.

List, który napisał do króla angielskiego, jest właśnie rezulta-

tem owej zmiany w życiu króla Ringapata.

Brzmi ten list tak: „Do Króla Brytyjskiego i pana mórz! Jako dowód mego oddania i szacunku komunikuję Ci, Królu, że ja, władca Hebrzydów, wódz szczepu Nambas, przysięgam aroczysie przy nowiu księżyca, iż nie będę jadł więcej mięsa ludzkiego.

Ani smaczne mięso białych ani też poślednie gatunki mięsa ludzi kolorowych nie dotkną warg moich.

Prócz tego, ślubowałem, że nie będę używał przemocy w stosunku do cudzoziemców, przeciwnie, każdy obcy w granicach ziem moich będzie otoczony czułą opieką.

Sprawdzone i podpisane przezmnie Ringapata, króla Nowych Hebrzydów, wódza szczepu Nambas”.

Czżimbe

(39)

CZCICIELE DJABLA

(SKARB MELK-TAUZA)

Przekład J. H.

(Ciąg dalszy).

Usłyszawszy przeraźliwy krzyk dziewczyny odwrócił się, uśmiechnął i powiedział spokojnie: — Chodź ze mną!

Blade czoło Salfo pokryło się potem. Była cała, jakby wcieleniem strachu, ale pomimo to nie zawahała się ani chwili. Usłyszawszy rozkaz Buszujewa skoczyła wódł, przybiegła i mocno chwyciła za rękę uczonego.

— Pójdźmy na tamtą stronę — powiedział, wybierając powoli drogę pomiędzy stosami kości.

Salfo pokornie szła przy jego boku, a serce jej waliło jak młotem. Ten człowiek czynił cuda. Szedł bez szkody przez zatrutą rzekę, której od wielu, wielu lat najbardziej światłobliwi szekowie nie odważyli się przebyć. W rzece tej musiała ginać każda żywa istota. Więcej, ten człowiek nie tylko sam przechodził przez te straszne miejsce, ale nawet przeprowadzał ją, prostą i zwykłą kobietę! Czyż to nie sam Melk-Tauz, przyjaźniejszy na się postać człowieka, idzie wraz z nią?

Ze strachem spozierała na Buszujewa. Nie, przecież w nim niema nic boskiego. Idzie tak, jak wszyscy ludzie i uśmiecha się.

— Bardzo się boisz? — zapytał Buszujew, pomagając dziewczynie wyjść z jaru na przeciwny brzeg.

Dziewczyna nie mogła nawet odpowiedzieć i tylko kiwnęła głową twierdząco.

Wyszedłszy z jaru, Buszujew szybko poszedł dalej. Salfo odrzucił spostrzegła, że uczone zna tę okolicę i idzie ku jakiemuś określonemu celowi. Zobaczyła nagle ślady ogniska. Któż go tu palił? Odciski końskich kopyt wywołały nowe zdumienie. Dziewczyna nie widziała nigdy istoty, pozostawiającej takie ślady.

Buszujew szybkim krokiem wchodził na przełęcz. Salfo nie mogła nadążyć patrzeć. Każdy krok otwierał przed nią nowe nieznanne widoki. Była tam, gdzie nie dotarł jeszcze nikt z ludu Melk-Tauza. Jeszcze parę kroków i Salfo ujrzała nowy kraj, o którego istnieniu nawet nie marzyła. Buszujew zatrzymał się nad przepaścią.

Pod ich stopami, daleko rozpościerała się obszerna dolina, a hen, daleko za nią wznosiły się znów góry. Czula, że uczone wyprowadził ją z zamkniętego koła i pokazał inny świat, ogromny i wspaniały. Salfo odczuła strach wobec tego niepojętego świata. Sama sobie wydała się tylko drobnym ziarenkiem piasku wobec jego ogromu.

Buszujew tymczasem przeszedł przełęcz i skreślił na Drogę Próby. Tu serce jego ścisnął strach. O kilka kroków przed nim, na kamiennym ganku leżał koń. Przed nim nie było nic. Straszna droga poprostu przestała istnieć. Odpadła od skały, jak od fasady domu odpada gipsowy gzyms. Razem z tym kamiennym gankiem prawdopodobnie spadł przewodnik Buszujewa. Ocalał tylko koń, który szedł za nim, ale i on nie mógł zawrócić.

Na samą myśl o tej strasznej katastrofie, jaka się tu zdarzyła uczone odczuł zawrót głowy. Odwrócił się i chciał już odejść, kiedy koń nagle zarżał. Koń spostrzegł obecność człowieka. Odwrócił ku niemu głowę i cicho rżał, jakby błagał o pomoc. Buszujew lubiał konie. Zrozumiały rozpaczą prośbę zwierzęcia zdecydował się na najheroiniejsze próby ratunku. Przedewszystkiem nadszedł do konia, rozsiadł go i rozsiadł. Zwie-

rze było wyczerpane z głodu i pragnienia. Poruszanie się na wąskim kamiennym ganku koło leżącego konia nie było wcale łatwe. Pomimo to uczone zdolał odnieść w bezpieczne miejsce całą uprzęż i w skórzanym wiadrze przynieść wody dla napojenia zwierzęcia.

Salfo ze strachem przyglądała się nieznanemu stworzeniu i bała się do niego zbliżyć. Na rozkaz Buszujewa narwała trawy i stanęła tuż przy samej przepaści. Dziewczyna nie odczuwała zawrotów głowy, zatem spokojnie patrzyła w niezmierną przepaść, czaiąc się u jej stóp, natomiast czuła paniczny lęk wobec konia.

Buszujew, obłany zimnym potem strachu od częstego przeciskania się na wąskiej drodze musiał biegać od konia do Salfo i odwrotnie. Dopiero po długim czasie Salfo zdecydowała się podejść do konia.

Wiele trudu kosztowało zagadnienie postawienie konia „na nogi”, epopeję całą można by wypełnić opisem ciągnięcia konia do tyłu.

Koń, osłabiony długim postem trwożliwie przycisnął się do skały. Wyprowadzenie go ze ścieżki trwało długo i wymagało wielu postojów.

Buszujew był wreszcie zadowolony ze swego powodzenia. Tylko Salfo nic nie rozumiała. Niezwykle przejście przez straszny wąwóz, widok nowego świata i wreszcie to straszne zwierzę — spłodziło się to wszystko razem. Zaczęło się jej zdawać, że wszystko to ma jakiś związek ze zbliżającym się zaciemnieniem.

Buszujew zatrzymywał się, podkramiwał konia, a potem prowadził go dalej.

Wieczorem, przed samym zachodem słońca przebyli wąwóz i dopiero w nocy doszli do światła. Koń zwalił się na ziemię przed samem wejściem i natychmiast zasnął.

Uczone siedział przy płonącym ognisku. Cisza nocną przerywała tylko trzaskanie polana. Dalej, poza obrębem, zdawało się, światła rozpościerało się nienaruszona cisza. Uczone rozmawiał. Gazowa

OAZA RZETELNOŚCI

Walka, którą podjął świat pracy z koncernami kapitalistycznymi, wysysającymi siły żywotne pracowników i konsumującymi dale rezultaty. Dziś społeczeństwo zdaje sobie sprawę z tego, czym są koncerny wielkoprzemysłowe i opinia powszechna domaga się nad nimi kontroli społecznej.

Dłatego będzie interesującą rzeczą dla polskiego czytelnika zapoznanie się z jedynym swego rodzaju koncernem przemysłowym, nie będącym jednak koncernem kapitalistycznym. Mówimy o zakładach Zeissa w Jenie.

Właściciel fabryki pobiera... pensję

W roku 1846 Karol Zeiss, mechanik uniwersytetu jenańskiego, założył warsztatek, w którym z dwoma pomocnikami sporządził przyrządy optyczne. Po pewnym czasie z Zeissem stowarzyszył się profesor Ernest Abbe, który oparł produkcję na podstawach naukowych i gdy Zeiss umarł w roku 1888, fabryka zatrudniała już 300 robotników. Abbe zostaje jedynym właścicielem przedsiębiorstwa. Przedewszystkiem zamienia je na fundację. Sam nie ciągnie zysków, lecz pobiera pensję urzędnika odpowiedniego stopnia, ustaloną według taryfy plac obowiązującej w Zakładzie. W roku 1900 — na 18 lat przed oficjalnym wprowadzeniem w Niemczech 8-godzinnego dnia pracy, Abbe zaprowadza go w swych zakładach.

W roku 1919 do koncernu przystępują huty szklane Ottona Schotta.

Dziś zakłady Zeissa zatrudniają 5050 robotników i produkują słynne na świat cały przyrządy optyczne.

Kto nie bierze udziału w zyskach

Koncern Zeissa pracuje dla zysku. Ale zysków tych nie pobiera właściciel czy akcjonariusze — jak w przedsiębiorstwach kapitalistycznych, ani państwo — jak w Rosji sowieckiej. Podział zysków jest zgoła inny.

Dzieli się na trzy części: jedna idzie na rozszerzenie i udoskonalenie przedsiębiorstwa, druga dostaje robotnicy, trzecia wreszcie idzie na cele społeczne, a przede wszystkim na uniwersytet w Jenie. W końcu roku część zysków dzieli się między robotników na

podstawie jednolitej normy procentowej, proporcjonalnie do wysokości zarobków.

Jedyną kategorią pracowników, która jest wykluczona od udziału w zyskach, są dyrektorowie i kierownicy przedsiębiorstwa. Zarobki ich, w myśl statutu przedsiębiorstwa, nie mogą przekraczać 10-krotnej sumy zarobku przeciętnego 24-letniego robotnika, pracującego przez 3 lata w przedsiębiorstwie.

Rozwój przedsiębiorstwa

Ekonomiści kapitalistyczni twier-

dzą, że wysokie pensje, tantiemy i udział w zyskach są dla dyrektorów bodźcem do nadawania kierowanym przez nich przedsiębiorstwu większego rozwoju i powodzenia. Przykład koncernu Zeissa świadczy, że pomyślność zakładu przemysłowego jest niezależna od tego czy dyrektorowie pobierają wysokie pensje. W ciągu 30 lat istnienia, koncern Zeissa rozwinął się tak, że nie ma na świecie równego sobie co do rozmiarów, bogactwa i jakości wyrobów.

Ale zato od roku 1904 przedsiębiorstwo wypłaca roczne tantiemy robotnikom w wysokości 2 i

pół do 5 razy pomnożonego zarobku tygodniowego. Uniwersytet jenański otrzymał od koncernu Zeissa następujące zakłady: fizyczny, chemiczny, mineralogiczny, higieniczno-anatomiczny, anatomopatologiczny, botaniczny, zoologiczny i farmakologiczny. Poza tym zakłady Zeissa zaopatrują bezpłatnie uniwersytet w przyrządy optyczne i naukowe, zasilają finansowo cały szereg katedr, wybudowały nowy główny gmach uniwersytetu i nową bibliotekę, urządziły place do sportów i zabaw. Najpiękniejszą instytucją Jeny — dom ludowy — jakiej niema równiejszej sobie żadna

gmina Niemiec, zawdzięcza swe istnienie fundacji Zeissa. Poza tym zakłady Zeissa podarowały miastu wspaniałą piyalnię, kąpielisko, szpital dla dzieci i wiele innych urządzeń społecznych.

Kryzys, który zrujnował warsztaty pracy, wyrzucając w Niemczech 6 milionów bezrobotnych na bruk, odbił się również na zakładach Zeissa. Ale liczba robotników spadła o 15 procent, podczas, gdy w przedsiębiorstwach kapitalistycznych stan zatrudnienia przeciętnie wynosi 60 procent.

Ubezpieczenia społeczne źródłem dobrobytu.

Punkt m centralnym systemu Zeissa są ubezpieczenia społeczne. Każdy robotnik pracujący przynajmniej 6 miesięcy, nie może być zwolniony bez odszkodowania, którego wysokość zależy od długości pracy w zakładzie. Już po trzech latach robotnik ma prawo do emerytury, a podstawa jej obliczenia nie może ulec obniżeniu.

Statuty fundacji Zeissa stwierdzone przez rząd i mają moc prawa. Minister oświaty Turynji jest odpowiedzialny za przestrzeganie nie statutu przez radę zarządzającą i kierownictwo zakładów. Ale nie wolno mu wywierać jakiegokolwiek wpływu na kierownictwo, poza przestrzeganiem statutu.

Doświadczenie, dokonane przez prof. Abbe na Zakładach Zeissa, wytrzymawszy przeszło czterdzielatką próbę życia, jest znakomitą ilustracją do teorii głoszonych przez Świat Pracy o konieczności uspołecznienia produkcji. Okazuje się, że tam gdzie znikł kapitalista i dyrektor, zagarniający główną pozycję zysków, a natomiast pojawił się robotnik, który nie jest lowarem, ale częścią składową koncernu, mający uczucie pewności pracy i spokoju — tam przedsiębiorstwo osiąga olbrzymi rozkwit a równocześnie odgrywa rolę propagatora i opiekuna działalności społecznej.

Ekonomiści ster gospodarczych którzy usiłują wzmocnić w społeczeństwie, że jedynym sposobem rozwiązania gordyjskiego węzła kryzysu jest „związanie rentowności” przedsiębiorstw, a przeszkodą do tego są „jeszcze zbyt wysokie płace i ubezpieczenia społeczne” — stoją wobec żywego przykładu, który świadczy o czemś absolutnie przeciwnym.

WOJNA WYWOŁANA PRZEZ KAPITALISTÓW

Ukrytym, zakulisowym spiry-tus movens wielu konfliktów międzynarodowych, nie mówiąc już o zatargach lokalnych, było i jest „płynne złoto” — nafta. Fakt ten zdaje się nie ulegać najmniejszej wątpliwości, jeżeli chodzi o zatarg boliwijski — paragwajski. Oficjalnie — jak już mieliśmy okazję o tem pisać — przedmiotem sporu jest olbrzymia połać dziewiczej dżungli Gran Chaco. Faktycznie — chodzi o ukryte w głębi niedostępnych terenów naftodajne źródła. Ciekawe szczegóły w tym względzie przynosi ostatnio „Berl. Tagblatt”, zamieszczając artykuł znanego podróżnika niemieckiego Jana Gramssa.

W grudniu r. ub. — pisze Jan Gramss — bawilem z wycieczką botaniczną w paragwajskim Chaco. Pewnego dnia, w guchem pustkowiu o 150 km. na północny wschód od rzeki Pilcomayo natknąłem się ze swoimi ludźmi na plemię indyjskie Guarni. W obozie Indian znajdował się Hiszpan, nazwiskiem Luiz de Torres, zajęty pilnem studowaniem różnych map i dokonywaniem jakichś tajemniczych pomiarów. Powitał on mnie z dużą dozą nieufności. Dopiero po pewnym czasie zwierzył mi się ze swej tajemnicy. Odkrył on mianowicie w paragwajskiej północnej części Gran Chaco, po uciążliwych i długich poszukiwaniach, obfite źródła naftowe. Obecnie ustalił ich położenie na mapach.

Wkrótce rozstaliśmy się. Luiz de Torres ruszył na południe ku rzecze Pilcomayo, by następnie dostać się do stolicy Paragwaju

Asuncion, ja zaś — udałem się na północ ku granicy brazylijskiej.

Po upływie paru miesięcy, ku swemu wielkiemu zdziwieniu, znoum spotkałem de Torres w małym, brazylijskim miasteczku Cuyaba. Okazało się, że Hiszpan przybył szczęśliwie do Asuncion i podjął starania w kierunku zainteresowania nafta wielkiego kapitału. Żaden z Paragwajczyków nie rozporządzał jednak tak wielką sumą, by móc sfinansować eksploatację ukrytych przez Torresa źródeł naftowych. Do rządu paragwajskiego Torres zwracać się nie chciał, jako obco krajowiec. Z konieczności nawiązał przeto kontakt z pewnym biurem boliwijskim, będącym właściwie tajną ekspozyturą najbogatszego obywatela Boliwii, właściciela licznych kopalń srebra, cyny i miedzi, niejakiemu Patino. Ten ostatni zainteresował się odkryciem Torres'a i podjął z nim układy.

Wszystko było na najlepszej drodze, gdy wtem wmięsał się nieoczekiwanie rząd paragwajski, który przez swych tajnych agentów — Indian dowiedział się o odkryciu i zamiarach Torres'a. Policja w Asuncion opieczętowała i zlikwidowała biuro, będące agencją Patina, zaś Torres z trudem zdołał się w ostatniej chwili uratować przed aresztem ucieczką do Brazylii, gdzie go właśnie w Cuyaba spotkałem.

Z Cuyaba ruszył Torres niezwłocznie do Boliwii, zawiązał bezpośredni kontakt z Patino, a w rezultacie — z rządem boliwijskim. Boliwja oddawna już

miała chrapkę na Gran Chaco. Teraz, gdy Hiszpan przyniósł wiadomość o odkryciu bogatych źródeł naftowych, apetyty boliwijskie wzrosły dziesięciokrotnie. Rząd boliwijski, za którego plecami stał wszechmocny Patino podjął z Paragwajem układy o Gran Chaco.

W międzyczasie jednak rząd paragwajski uznał wszystkie bogactwa kopalne w Chaco północnym za własność państwową. W związku z tem, propozycje konsorcjum Patina zostały odrzucone, zwłaszcza, że w propozycji połączenia linii kolejowej z kolejami boliwijskimi do patrzonego się intrygi na szkodę Paragwaju.

Patino postanowił jednak postawić na swoim. Za jego to sprawą — a właściwie za sprawą jeszcze bardziej ukrytych w cieniu kulis kapitalistów północno — amerykańskich — stworzo no warunki, w których „armaty same przemówiły”. Patino rozrzucił zaczął na prawo i na lewo pieniądze. Ofiarował wysokim dostojnikom wojskowym i cywilnym Boliwii szereg cennych upominków. Pewien generał otrzymał wspaniałe, nowiutkie auto luksusowej marki „Lincoln”. Zona innego dygnitarza dostała w prezencie przeszliczną kolję z brylantów.

Pieniądze Patina zrobiły swoje. Kosztem mniejszej miliona złotych peset doprowadził boliwijski potentat do zbrojnego zatargu między Boliwią a Paragwajem.

Tak wyglądają kulisy wojny w sercu dżungli południowo-amerykańskiej.

przeszkoda znikła. Wyjście z królestwa Melk-Tauza ułatwione. Niestety wyjść nie można daleko, bo ciężka kamienna zwała się w przepaść. Zamiast wpekanego gzymsu widnieje teraz gładka granitowa ściana nad przepaścią. Jezydzi nie potrafia już dotrzeć do królestwa Melk-Tauza.

Ale Buszujew nie miał wcale zamiaru na zawrę pozostać w tej dolinie, odciętej od świata i ludzi. Nie ma zamiaru i odejść stąd!

Uśmiechnął się. Wiara w swe siły i w przyszłość wróciła mu energię. Podniósł się aż chrząstnęły stawy. Zobaczywszy twarz uważnie przyglądającej się mu dziewczyny i jej ciemne „egipciońskie” oczy, zdecydował bez wahania. Salfo zabiera ze sobą.

Objawszy dziewczynę ramieniem spytał: — Czy pójdziesz ze mną, gdziekolwiekbyś się prowadziła?

— Pójdę!... — bez namysłu odpowiedziała. — A jeśli tam nie będzie twych bliskich, nie będzie Melk-Tauza, to czy zostaniesz przy mnie?

— Nikogo nie potrzebuje prócz Ciebie... szedła namiętnie dziewczyna. W jej sercu gorzał potężny płomień uczucia, wlewał się strumieniem w żyły parzył ciało.

Buszujew był dla niej bogiem, życiem, wszystkim.

XIV.

Ognisko zgąsło. Złote iskry zaru okrył szary popiół. Z ciemnego lasu jak cień wysunął się szkieł Ajo. Był głodny i zły. Przez kilka ostatnich dni błąkał się zdale od osiedla, żywiąc się roślinami i korzeniami traw. Teraz jak groźny cień skradł się w stronę tyb, którzy pozabawili go jedzenia i spokoju. Chciał być bliżej swych wrogów. Palce namiętnie wyciągały się naksztaft szponów. Kto wie, może palcem tym uda się pochwycić czyjaś kriań?

Stary Ajo chwycił każdy, najmniejszy szelest. Szyszał czyjs ciężki oddech i cieszył się, podpełza-

jąc coraz bliżej do ciemnej, ciężko dyszącej istoty. — Ale dlaczego jego wrogowie leżą przed świątynią?... Jaki dziwny mają kształt?

Pochyla się starzec, uważnie wyciągając ręce. — Gdzie są ich głowy, szyje?

Uciszył oddech — starzec czekał.

Nagle dziwny kształt poruszył się i zaczął się podnosić. Przed starcem stało coś wielkiego, nieznanego, strasznego.

Dziwna istota nagle parsknęła potężnie, a starremu szkiełowi dusza z przerażenia uciekła w pięty. Osłabione lydki nabrały dawno nieznaną sprężystości, niosąc oszalale ciało w las.

Ani Buszujew, ani nawet czujna Salfo nie słyszeł nic z tego co nocą zdarzyło się przed świątynią.

Rano dziewczynę obudziło rżenie konia. Dziwne stworzenie wciąż jeszcze napawała ją strachem, choć spokojnie chodziło po polanie skubiąc trawę.

Tylko razem z uczonym ośmielała się podchodzić do konia.

Buszujew głąkał biedne zwierzę i uważnie je oglądał. Jedna noc spędzona nie ponad straszną przepaścią wyraźnie wpłynęła na wygląd konia.

— Po kilku dniach będzie można jeździć na nim! — powiedział, ale słowa te pozostały pustym dźwiękiem dla dziewczyny, która nigdy w życiu nie widziała konia, ani tembardziej jeźdźca.

Kiedy słońce podniosło się wyżej ponad horyzont — Buszujew rozpoczął codzienne swe obserwacje z zakopconym szkiełkiem. Zaciemnienie jakoś nie spoiżyło się. Drażniło to uczonego, bo perspektywa kilkotygodniowego oczekiwania wcale nie była przyjemna. Tembardziej, że dżicy wyznawcy nie odnawiali się ani cierpliwością, ani łagodnością, jak to już zdołał stwierdzić na własnej skórze.

Dżicy nie oponowali przeciwko narużeniu go na szkieł, ale przyjęli to najzupełniej obojętnie.

Odołszywy zakopcone szkiełko zapytał: — A co właściwie powinien robić szkieł?

— Salfo znów miała powód do zdumienia. Ten człowiek dziwił ją albo swą niezwykłą potęgą, albo nieznaną jej najprostszymi rzeczcy. Czyż to możliwe, aby człowiek tak ulubiony przez Melk-Tauza nie wiedział nic o czynnościach szkieł.

Buszujew powtórzył pytanie w nieco innym sformułowaniu, dostrzegłszy zdumienie dziewczyny — Pytam co robił seik Ajo? Dziewczyna roześmiała się.

— Ajo był leniwym szkieł. Nic nie robił tylko spał. Bardzo rzadko składał Melk-Tauzowi ofiary z ludzi.

„Obowiązki niezbyt skomplikowane” — pomyślał uczony.

Dalsze pytania przerwała Salfo. Błada i drżąca wskazyując na niebo mówiła: — Tam się coś zaczęło!

Uczony pochwycił zakopcone szkiełko. Rzeczywiście zaciemniało się zaciemnienie. Salfo dostrzegła drobne zmniejszenie się światła.

— Chcesz zobaczyć? — wyciągnął do niej dłoń z zakopconym szkiełem. Wystraszona, zdenerwowana dziewczyna zrobiła przeczający ruch głową.

— Ale zobacz! — nalegał uczony — to jest bardzo ciekawe. Pomiedzy ziemią a słońcem przechodzi księżyc i zasłania sobą słońce.

Dziewczyna nieśmiało wzięła szkiełko, spojrzęła przez nie na słońce i natychmiast odsunęła rękę jakby ukąszona przez węża.

— Strasznel — szepnęła.

— Niema niczego strasznego — z mocą powiedział Buszujew — zaciemnienie nie zaszkodzi nikomu. Skończy się niedługo.

Dziewczyna uważnie słuchała. Wierzyła święcie w to co mówił, ale pomimo to nie mogła opanować instynktownego strachu.

KRONIKA

Polska na arenie świata.

W Argentynie — W XXV kongresie Amerykanistów w La Plata, na który zjechali się uczeni niemal z całego świata bierze udział, na specjalne zaproszenie argentyńskiego Ministerstwa Spraw Zagranicznych i komisji organizacyjnej kongresu prof. dr. Kazimierz Stolyhwo.

Dr. Kazimierz Stolyhwo wygłosił na obecnym kongresie, poświęconym głównie zagadnieniom antropologicznym, 4 referaty z zakresu przeprowadzonych badań w dziedzinie antropologii, 2 w języku francuskim, 2 zaś w języku hiszpańskim.

O przyjeździe uczonego polskiego do Argentyny, jak również o wyłoszonych przez niego na posiedzeniach kongresu referatach zamieściła cała prasa krajowa szereg notatek.

W Urugwaju — odbyła się wystawa grafiki polskiej w Montevideo. Wystawę zorganizował p. Michał Makowski, działający z ramienia Polskiego Instytutu Propagandy Sztuki i Towarzystwa szerzenia sztuki polskiej wśród obcych.

W Belgii — w dniach od 7 do 10 odbędzie się w Brukseli kongres Międzynarodowej Federacji Koncertowej.

Prezesem Federacji, mającej siedzibę w Rzymie, jest hr. San Martino. W kongresie wezmą udział delegaci poszczególnych biur krajowych, należąca do Federacji, m. in. biura polskiego niedawno zorganizowanego.

Do biura polskiego należą m. in. Stowarzyszenie Kompozytorów Polskich, Stowarzyszenie Muzyki Współczesnej, Stowarzyszenie Miłośników Dawnej Muzyki, Towarzystwo Szerzenia Sztuki Polskiej wśród obcych, Orkiestra Symfoniczna Filharmonii, Towarzystwo „Harfa” Tow. „Lutnia” etc.

W Antwerpii — w sali Filharmonii wykonany został „Koncert” kompozytora polskiego Tadeusza Casserna. Partię wokálną wykonała p. Ewa Bandrowska-Turska.

Sala licząca 3.000 miejsc była przepelniona. Publiczność przyjmowała owacyjnie zarówno śpiewaczkę naszą, jak i utwór Casserna.

P. Bandrowska-Turska zmuszona była do kilkakrotnego śpiewania na bis. Opera antwerpijska zaangażowała śpiewaczkę naszą na występy w styczniu roku przyszłego.

W antwerpijskim Salonie Sztuki otwarta została wystawa obrazów 2-ech malarzy polskich z Krakowa: Sergiusza Korngolda i Artura Rennerta, ostatnio zamieszkałych w Paryżu. Wystawa wzbudziła znaczne zainteresowanie.

W Szwecji — w stolicy państwa — Sztokholmie zostały wyloszone 2 odczyty o Polsce. Jeden odczyt w języku esperantkim wygłosił p. L. Zamenhofowa z Warszawy.

Drugi odczyt wygłosił Sekretarz Towarzystwa Szwecko-Polskiego p. Felenius w sali parafialnej kościoła Gustawa Wazy.

Odczyt p. t. „Polska i jej protestanci”. Zgromadził członków poselstwa polskiego z posłem Rozwadowskim na czele, przedstawiciele Towarzystwa Szwecko-Polskiego i innych.

Odczyt obecny był powtórzeniem odczytu wyloszonego kilka dni przedtem w kościele św. Trójcy.

W Francji — w sali konferencyjnej Towarzystwa Geograficznego w Marsylii odbył się przy zapelnieniu szczególnie sali odczyt powieściopisarki i dziennikarki francuskiej p. Baillhache o Polsce.

Pani Baillhache podzieliła się ze słuchaczami swymi wrażeniami z pobytu w Polsce, ilustrując je przezczystkami.

branie powitał przybyłego niedawno do Marsylii konsula polskiego p. Obrebskiego, zapewniając go o niezmiennej życzliwości i sympatii, jakie całe społeczeństwo francuskie żywi dla swej sojuszniczki polskiej.

Przemówienie to wywołało gorącą manifestację zebranych pod adresem Polski. Następnie przemawiał prezes Towarzystwa Polsko-Francuskiego pułkownik Guillot oraz konsul Obrebski.

W Italii — w teatrze operowym San Carlo w Neapolu staraniem Akademii Muzycznej Neapolitańskiej odbył się przy wypełnieniu sali koncert Ignacego Paderewskiego.

Mistrz powtórzył tutaj program rzymski, złożony z utworów Bacha, Mozarta, Chopina, Debussy i Liszta.

Publiczność przyjęła owacyjnie wielkiego pianistę. Krytyka nie szczędzi zachwyty nad jego grą.

W Jugosławii — w dniu dzisiejszym nastąpił w Białogrodzie otwarcie wystawy obrazów znanego malarza polskiego Edwarda Okunia.

Okun wystawia około 60 płócien, poświęconych pejzażom jugosłowiańskiemu, głównie wybrzeża adriatyckiego w okolicy Dubrownika.

Całkowicie poświęcony zamieszkała feljton literacki p. prof. Kalinina, poświęcony twórczości Kazimierza Przerwy-Tetmajera. W tymże samym numerze znajduje się artykuł poświęcony Stanisławowi Wyspiańskiemu z okazji 25-lecia jego śmierci.

W prasie codziennej Zagrzebia ukazał się szereg wzmianek z okazji obchodu 25-lecia pracy naukowej Marii Stodolskiej-Curie „Nowosci”, zamieszczając fotografie jubilatki, podają obszerny jej życiorys i wyciągają prace naukowe.

W Czechosłowacji — w Pradze odbył się koncert znanego pianisty polskiego Ignacego Fiedmana. Krytyka przyjęła koncert niezwykle przychylnie, nazywając artystę jednym z najlepszych interpretatorów utworów Chopina.

100-lecie Björnsona

Na uroczystości z okazji 100-letniej rocznicy urodzin Bj. Björnsona został zaproszony cały szereg gości zagranicznych. Tak więc m. in. z Szwecji przybyła delegacja z szwedzkim ministrem oświaty na czele, z Danii przybyła również delegacja, do której należy m. in. tłumacz „Chłopów” Helge Rode. Pożatem przybyć mają z Niemiec prof. Gustaw Neckel, z Francji — la Chesnais etc. Delegaci z Polski nie zostali jeszcze wyznaczeni.

Björnson a Polska

W nowym jubileuszowym numerze norweskiego czasopisma Edda, poświęconemu Björnsonowi, ukazał się artykuł dr. Stanisława Sawickiego o Björnsonie i Polsce oraz artykuł mg. Rebekki Hansen o stosunku Björnsona do Sienkiewicza. Omówiona tu została m. in. sprawa ataku Björnsona na Polskę w „Courrier Européen” oraz odpowiedzi Sienkiewicza w liście otwartym na atak Björnsona.

BIBLIOTEKA „JUTRA PRACY”
ADAM SKWARCZYŃSKI
Podstawy pracy w zespole cena Zł. 0.50
JAN HOPPE
Samorząd Pracy cena Zł. 0.50
K. GOLDE i J. HOPPE
Jutro pracy cena Zł. 0.50
Inż. A. RINGMAN
Światowe Bezrobocie cena Zł. 0.80
Do nabycia w redakcji „Jutra Pracy”
 Warszawa, ul. Długa 53
 Zamówienia przesyłką pocztową

Niekoronowany król Norwegii.

W rocznicę urodzin Björnstjerne Björnsona.

Osmego grudnia upływa 100 lat od urodzenia wielkiego poety norweskiego, którego Ibsen nazwał Niekoronowanym królem Norwegii — Björnsona. Björnson nie był nigdy poetą czystego stylu. Nawet jego utwory liryczne, które są najcenniejszą po nim spuścizną nie posiadają formalnie skryzlowanego charakteru.

Zdaniem znanego krytyka i uczonego niemieckiego, Brandesa jedyną rolę w sobie dwie główne postaci starej Norwegii: „Wodza” i „Skalda”.

Nierazem od swych przekonań, często z reszta nielegalnych zmianie, był zawsze trybunem ludu, duchowym przewodzący partii i wielkim mówcą, który umiał porwać masę...

Poglądy jego stanowiły dziwny konglomerat szczerej, łączącej krańcowe i w zasadzie wykluczające załam. Awęce apoteozował z jednej strony chrześcijaństwo, uważając je za religię po-

gan za najbardziej donną uwagi, propagował nacjonalistyczne idee skandynawskie, wychwalając jednocześnie „pangermanizm” i „Pan-europe”. Wszelkie jednak jego poczynania były nacechowane głęboką wiarą w dobro istniejące na świecie, a przeprowadzane z niezwykłym optymizmem człowieka, który wierzy w swoje dzieło. Obok Ibsena, który reprezentuje zimną stępczość ludzi północy Björnson jest drugim, może jaśniejszym i pogodniejszym wcieleniem norweskiego charakteru narodowego.

Pod ochroną ruchu nacjonalistycznego wzrastała sława poetyki Björnsona, którego „Opowiadanie w śnie” i chłopiekie sielanki zyskiwały niewiarygodną wprost popularność.

W licznych dramatach historycznych przedstawiał poeta w ludowym i nieskomplikowanym ujęciu postaci bohaterów norweskich. Kwesnie społeczne i społeczne

poruszył w całym cyklu dramatów z których „Nowożeńcy”, „Regawiczka” a w późniejszym czasie „Laboremus” i „Storhove” zyskały największy rozgłos. W dramacie „Król” porusza poeta problemy polityczne, podobnie jak w dramacie „Ponad nasze stły” krystalizuje jego poglądy na sprawy religijne.

Ibsen, zawzięty w swoim czasie wróg Björnsona, przyznał mu jedno z naczelnych miejsc w literaturze. Kiedy po roku 1882 nastąpiło zbliżenie obu poetów, Ibsen w liście skierowanym do Björnsona pisał między innymi: „Jeżeli miałbym umieścić napis na twoim nagrobku, wybrałbym te słowa: — Twoje życie było najlepszą kwą poezją, —

Tym zdaniem wypowiedział stary zamknięty w sobie Ibsen, pocie, który stanowił wręcz przeciwny biegun twórczości literackiej — swoje najwyższe uznanie. T. R.

Modne powieści Paryża

Jesienny deszcz nagród.

W miesiącach jesiennych francuskie życie literackie koncentruje się dokoła czterech wielkich nagród: Goncourtovej, Femina, Teofrasta Renaudota i Interallie. Zdobyć któregoś z tych zaszczytnych odznaczeń jest dążeniem zarówno każdego młodego literata, jak i lansującego wydawcy.

Polemiki w prasie codziennej i tygodniowej, gorączkowa reklama, żądza sensacji, wreszcie konkurencja wielkich domów wydawniczych (na naszym gruncie zjawisko zupełnie nieznane) w rodzaju N. R. F. Grassetta, Denoela i Snela czy Riederera — wszystko to stwarza atmosferę nie zawsze sprzyjającą bezstronemu wyborowi laureata. Doskonale przedstawił zakulisz tych intrzyk, plotek i swarów, znany komedjopisarz Edward Bourdet w granej u nas w swoim czasie w teatrze Polskim komedji p. t. „Ostatnia nowość” (Vient de paraître).

W roku bieżącym pomimo dotkliwego kryzysu, wydawcy rzucili na rynek wiele nowości, o których dużo się obecnie mówi i pisze.

Znaczny rozgłos zdobył młody literat, Guy Mareline, wielką 650-stronicową powieścią „Wilki” (Les loups. N. R. F.) Długie powieści są obecnie modne i młodzi autorzy nie zrażają się piętrzącymi się przed nimi trudnościami. Trudno powiedzieć w chwili obecnej z całą stanowczością, ile w tem jest snobizmu literackiego, a ile artystycznej i ideowo uzasadnionej potrzeby wypowiedzenia się pragnienia zacierpnięcia szerszego oddechu, uchwycenia rozpiętości opisowej; w każdym razie, zdaje się już nie ulegać wątpliwości, że po okresie literatury „niepokoju”, lirycznych wyrznięć, samouderk i autoanaliz, daje się zauważyć pewna reakcja, zwrot do formy klasycznej powieści francuskiej i tendencyj epickich.

Część krytyki przyjęła książkę Mareline'a wprost entuzjastycznie, określając jej zalety w samych superlatywach. Krytycy ostrożniejsi w rodzaju Thérive'a (le Temps) czy Jaloux (les Nouvelles littéraires) pisali już z mniejszym zapałem, wykazując w „Wilkach” chaotyczność akcji, dłużyzny, nieznaną przed wojennych obyczajów... Wszyscy jednak zgodzili się jednomyślnie że „Wilkami” stanął Mareline w rzędzie najwybitniejszych powieściopisarzy młodego pokolenia. Jest też Mareline bardzo poważnym kandydatem do nagrody Goncourtovej.

„Wilki” są to — jak jedna krotka rodzinna. Akcja powieści

toczy się w końcu ub. stulecia w Hawrze, w środowisku bogatej rodziny mieszczańskiej Goubourgów. Niema w „Wilkach” intrzyki pierwszoplanowej, równolegle rozciągają się sprawy najstarszego Goubourga, Maksymiljana, jego matki, żony, pięciorga dzieci, wnuków i naturalnej córki. Określono niejednokrotnie konstrukcję „Wilków” jako balzankowska, ale nie wydaje się to słuszne: brak „Wilkom” siły sugestywnej, która każe czytelnikowi uwierzyć w prawdziwość i konieczność opisywanych osób i zjawisk. Są natomiast w „Wilkach” fragmenty naprawdę piękne, o dużym napięciu dramatycznym, np. końcowa scena utopienia się (samobójstwo) Maksymiljana i jego córki nieślubnej, Walerji.

Z pierwszym udatym utworem belatrystycznym p. t. „Krystyna z Saigony” (Christiane de Saïgon. Grasset), wystąpił sławny dziennikarz i podróżnik, autor słownych reportaży, Louis Roubaud. Fabuła „Krystyny z Saigony” osnuta jest na tle życia w domu publicznym w Kochinkinie francuskiej. Kieruje tem przedsiębiorstwem, odwiedzanem przez europejczyków, Krystyna przy pomocy sutenera marsylijskiego, Vacoagnano. Powieść, pomimo ubogiej intrzyki, odznacza się żywością i świetną obserwacją. Roubaud spędził dłuższy przeciąg czasu na dalekim Wschodzie.

Książka Edwarda Peissona

„Odzjazd z Liverpoolu” (Patri du Liverpool. Grasset) zwróciła uwagę Akademii w trakcie niedawnej dyskusji nad przyznaniem nagrody powieściowej i chociaż została zdystansowana znaczną ilością głosów przez „Klarę, Chardonne’a”, nie zaskodziło to w niczem jej rozgłosowi.

Powieściowy watek „Odzjazdu z Liverpoolu” osnuty jest na tle głosej w swoim czasie katastrofy „Titanika”. W roku 1910 nowy angielski okręt transatlantyczny „Gwiazda mórz” (l'Étoile des Mers) opuszcza po raz pierwszy Liverpool z zamiarem pobicia rekordu szybkości. W drodze do Ameryki natrafia na górę lodową i tonie. Peisson zna morze i umie je opisywać. Strona opisowa jest też największą zaletą tej dobrej książki, niepotrzebnie reklamowanej, jako dzieło „francuskiego Conrada”.

Z innych głosej powieści przyznajmniej wymienić należałoby: „Anne” (Anne, Grasset) André Thérive'a, twórcy populizmu „Podróż o świcie” (Voyage au bout de la nuit, Denoel et Steele) — interesujący debiut młodej i nieznannej autorki, piszącej pod pseudonimem Louis Ferdinand Céline, dalej „Uszmiokowana kobieta” (La femme maquillée. Flammarion) Andre Billy, „Koniec i początek” (Fin et commencement, N. R. F.) René Trintziusa „Chabaane” (N. R. F.) Emila Lavie, wreszcie pierwszy tom „Orla Ganimeda” Jean Richarda Blocha p. t. „Sybilla”.

Jak zaczął Galsworthy swą karierę literacką.

Osobistością, zwracającą dziś na siebie powszechną uwagę w świecie literackim, jest znakomity powieściopisarz angielski, John Galsworthy, obdarzony sławą nagrodą Nobla, autor świetnego cyklu powieści p. t. „Saga rodu Forsytów”, malującego plastycznie umysłowość, obyczaj, stosunki i pojęcia współczesnego społeczeństwa angielskiego na przestrzeni ostatnich kilkudziesięciu lat.

Prasa zagraniczna przynosi szereg wywiadów z nowym laureatem najszczytniejszej nagrody świata.

John Galsworthy — jak pisze jeden z dzienników wiedeńskich — jest w każdym calu gentlemanem, promienniejącym wysoką kulturą wewnętrzną, typem angielskiego arystokraty ducha, który zdobył szlachectwo nie przez urodzenie, ale wznosił się ze skromnych warunków do najwyższej międzynarodowej godności. Nie zapomniał jednak swych pogodnych lat w

szkole publicznej w Harrow i mógłby chętnie o swej młodości.

Zapytany o swe młodościelne ambicje literackie, Galsworthy wskazał ze śmiechem kosm na pierwi, mówiąc: „Każdy młody człowiek napisał w chwili słabości poemat miłosny i opiewał kwitnącą wiosnę. Niektórzy dumni są z tych pierwiocin, które posiadają jedynymi utworami w ich życiu. Ja nie byłem nigdy z swej pracy zadowolony i ufałem więcej, niż moim przyjaciółm. Pożatem studiowałem prawo i pragnąłem zostać dzielnym adwokatem, nie marząc wcale o sławie. Pracując przez dzień w sądzie, wieczorem wycisnąłem i zużywałem je na pisanie nowel. Po ośmiu latach udało mi się jedną wydrukować. Nie chcąc jako adwokat podsuwać krytykom rady, bym pozostał przy moim zawodzie, wystąpiłem pod pseudonimem”.

„Florencja północy”. BARWA WILNA

Wilno, w listopadzie.

Podobno nazywają Wilno: „Florencja północy”. W każdym bądź razie jedna wspólność i prawdopodobnie rzetelna tego porównania leży w ilości kościołów i charakterze „antycznym” miasta. Samo porównanie, (jak inne w rodzaju: Łódź — polski Manchester) jest z gruntu fałszywe, a co najważniejsze zupełnie odsuwa na bok sam koloryt, codzienna barwa Wilna. Trochę określa ten koloryt słowo: „północ” — ale lepiej zastosować: by wypadło równorzędne, pojęcie z geografii: — **wschód**. Wschód — nie w pojęciu kultury, lecz kolorytu, codziennej „barwy Wilna”.

Kto przyjechał do Wilna, eobczy na paru dni, spostrzeże zaraz już przy wyjściu z dworca kolejowego charakterystyczne „izwoszczyki”, konie z „dubiami” przy dźwiękach, ludzi w czapach otulonych szelkami — na flet, sarowem pokrytych, domów, ulic. Jako ciekawostkę trzeba zanotować fakt (ku uwadze pp. dorozkazy m. Łódź) że wszystkie drzewki („chodzą” na samochodach, pneumatycznych oponach, co w rezultacie nawet na kółkach pozwala uniknąć wstrząsów, sprawiając, że są one b. używanym środkiem lokomocji. Jednak nie jedynym. Kursują jeszcze „miejskie” autobusy — należące do tow. akc. szwajcarskich kapitalistów. Duże, wygodne „Sanrery” — szybko i wygodna komunikacja. Inna sprawa, jak one jeżdżą. A właściwie **gdzie** one jeżdżą. Czasem na typowej jakiejś uliczce wileńskiej, mało — że taki kolos nie zawadza o domy z jednej lub z drugiej strony, nie mówiąc już o ludziach, — którzy kryją się po bramach.

Kto pamięta Wilno z przed 20, 10-ciu, lub nawet pięciu lat, ten dziś byłby zdumiony postępnem jaki uczyniło jeśli chodzi o wygląd zewnętrzny. Prawda że samo miasto — zamarło. Ze dziś mimo swych 196 tysięcy mieszkańców zamarło w bezruchu. Nie sądzę, żeby to było konsekwencją tylko kryzysu.

Kryzys dał się Wilnowi porządnie w znaki przez zmniejszenie się sily kupownej i tak bardzo ubogiej ludności wiejskiej, no i w pierwszemu rządzie dworów.

Teraz Wilno śpi. Śpi pod względem gospo. arcyzm, jedynie dawną dobrą tradycją ma jeszcze życie kulturalne. Odbywają się stale „środki literackie” — będące ogniskiem życia umysłowego Włlinia. Pracuje trochę młodzież. Walczy z przeciwnościami, w walce o zachowanie dobrego mienia testr. Jak w całej Polsce przygotowuje się i Wileński teatr na Populancę do uczczenia 25-iej rocznicy zgonu Wyspiańskiego, wystawiając jako premierę Zygmunta Augusta.

Po premierze, która ma się odbyć 1 grudnia napiszemy o tem w specjalnej korespondencji. Ponieważ sztuka została zakwalifikowana do konkursu zorganizowanego z okazji obchodów przez Ministerstwo W. R. O. P. dyrektora przykłada wszystkich starań aby wyprzedził jaknajlepiej. Reżyserem znany publiczności (łódzki) Dr. Jerzy Ronald-Bujalski.

Jas już pisałem „kryzys” — w naszym pojęciu w Wilnie nieistniejący. Nielistotele z tego powodu, że nie ma tu fabryk — z których wykraby na ulicę masę bezrobotnych. Z tej przyczyny, że jedynym „przemysłem” Wilna jest Uniwersytet Stefana Batorego.

Przemysł jedyny — także pod względem swego charakteru. Mimo, że sam U. S. B. jest i chyba będzie (mimo projektów p. ministra Jędrzejewicza definitywnie, — to jednak przez napływ młodzieży — dające zarobek wspaniałom na biednych studentach paru złotych. I to jest bodźcem najistotniejszą przyczyną nastawienia się ludności Wilna do „Ulshe” — i studenterji. Dale żyć — a więc trzeba dbać aby ona była. Młodzież zaś w myśli oiwrotnej kusady „placę więc wymagać” — czuje się w Wilnie jak u siebie w domu. Zadomowiła się, haw i czasem uczy, doceniając zda-

je się panujący tu nastrój i odwołując sympatię dla miasta. Samo zaś miasto sprawia dziwny nastrój swym charakterem, i dziwnie szybko wiąże z sobą wszystkie. Tu niema tużi-meów i przybyszów — wszyscy są regionalnymi patriotami Wilna. I zdaje się, że byłoby wszystko w zupełnym porządku, gdyby... nie ma-

„ale” — kwestja żydowska. W Wilnie jest 25 proc. żydów, co przy „obwiepolisko” anty-żydowskich nastrojach młodzieży uniwersyteckiej psuje harmonję. Harmonję miasta któremu ton i charakter nadał Uniwersytet i studenci. Jedynego miasta typowo uniwersyteckiego w Polsce.

Z. Wer.

Patryotyczno-kryminalny melanz Na bezdrożach polskiej produkcji filmowej.

Przygotowują w Warszawie nowy polski film, ponoć ciekawy, słoneczny, pełen swego rodzaju uroku i obrazu polskich gór, jednym słowem coś, co prostotą swoją przemawia do serca i wyobraźni. Nie będzie ani kokałny, ani morfyny i domów rozpusy, nie będzie policji, obnażonych niewiast i zaulków wielkomięskich, nie będzie kozaków, kazamat ani tekturowej apoteozy ojczyzny, nie będzie nawet wojska.

Czy podobna, żeby taki film polskiej produkcji naprawdę powstał? Czy podobna wreszcie, żeby taki film, jeżeli go naprawdę nakręcono, mógł powstać bez „fachowej” pomocy kilku „potentatów reżyserskich”, którzy się już sto razy skompromitowali, ale skompromitują się jeszcze 100 razy, a swej zagadkowej i zmonopolizowanej władzy z ręką nie wypuszczą.

A jednak film taki powstaje i wkrótce ma być jego premiera w Warszawie.

Jestem człowiekiem statecznym, lecz w dniu premiery takiego słonecznego filmu polskiej produkcji, upiję się z radości na umór. Przecież takie wydarzenie w historii naszego filmu jest czymś niesłychanym.

Wszelkie głosy w tej sprawie, wszystko co mówiono i pisano, było głosem na puszczy, wystarczało kilka rosyjskich mundurów a już powstawał film. Scenariusz i wykonawcy, byli na drugim planie. Mundurki i bezpłatny udział wojska stanowiły w tym wypadku podstawę, na której budowano dopiero całość.

Wojsko stało się symbolem każdego nowego filmu, w tej czy innej formie nasz szary żołnierz musiał się przyczynić do powstania niemal każdego obrazu. Scenariusz bez wojska był nie do pomyślenia, nasza produkcja filmowa już od urodzenia została ob-

ciążona dziedzicznie tym gratisowym militarystem.

W imię sprawiedliwości trzeba przyznać, że niekiedy to wojsko spisało się najdzielniej z pozostałych wykonawców. Najlepszym tego przykładem jest „Księżna Łowicka” a mówiąc wyraźniej pasiak łowicki, utkany z akt. rkiego niedbalstwa, nonsensów historycznych i błędów reżyserskich.

Każdy polski film patryotyczny, to prawdziwa martyrologia dla nas — żywych, którzy musimy te nonsensy oglądać. Za co my cierpimy? Naród nasz od pewnego czasu nie o bi już „powstał”. Żyje sobie ładnie spokojnie, pracuje i narzeka na kryzys, a w miarę zaś czasu i pieniądze lubi zairzeć do kina. Tam jednak nasi potentaci filmowi, zmuszają nas do ustawicznego martwienia się, przypominając z jakąś sadystyczną przyjemnością, najbardziej przykre momenty z naszej historii i w rezultacie każdy zarzeka się, iż więcej na filmy polskie nie pójdzie.

Pojechali po koloryt do Afryki i powstał „Głos Pustyni” a właściwie „Głos Pustelni” taką pustką i dyletancką miernotą razil ten tak szumnie reklamowany „przebój”.

Oczywiście, że i tam nie mogło się obejść bez wojska, wprawdzie, nie można było zabrać naszych dzielnych ułanów do Afryki, to bowiem nie opłacałoby się, ale dopomogli realizatorowi nasi aljanci i dla odmiany ujrzelismy czarnych senegalczyków.

Zabłysła jednak ponoć nowa gwiazda na naszym horyzoncie filmowym, znaleźli się podobno ludzie serca i dobrej woli i powstała z prosta, bez spełnek apaszkowskich i temu podobnych specjalów. Może ten nowy film, który będzie miał najlepszych aktorów — Tatrę polskie wypowiedzą nareszcie polską produkcję filmową na właściwej torze.

Cis.

Tajemnica procesu Calmette'a Szybki zgon sędziów.

Nie wiadomo, czy to powtórny przypadek, czy też, jak tego chce wiele osób, działanie jakichś tajemniczych sil. Dość, że od dłuższego czasu śmierć czyha na każdego, kto zabiera się do wyświetlenia siennej sprawy zastrucia w Lubecie 76 niemowląt szczepionką przeciwgruźliczą.

Z kilku sędziów, mających rozstrzygnąć kto był winien okrośnej śmierci 76-ga dzieci, w przeciągu roku, zmarło zagadkową śmiercią czterech uczonych lekarzy, bakterjologów i fizyków.

Obecnie, depesze doniosły, że ten sam los spotkał piątego z pozostałych ekspertów: profesora Hansa Mucha.

Prof. Much, kierownik instytutu bakteriologicznego i hodowli szczepionek w Hamburgu — jeden z najwybitniejszych specjalistów leczenia gruźlicy na całym świecie, zmarł w wieku 52 lat.

Ow uczone o siwych włosach, okalających zadziwiająco młodą twarz był jednym z tych ludzi, którzy mają oddanych ślepo wielbicieli, oraz zaciekłych wrogów.

Byli tacy, którzy nazywali go szarlatanem i magikiem, ale zato inni uważali go za geniusza.

Mucha zostawił po sobie 40 ksiątek, z których połowa tylko

poświęconą była jego naukowej specjalności. Reszta stanowiły dzieła z zakresu historii sztuki i literatury.

W ciągu ostatnich lat swego życia dr. Much stał się wyznawcą Buddy i w mieszkaniu swem w Hamburgu miał kaplicę buddyjską.

W r. 1919 został profesorem. Ludzkość zawiązcza mu cały szereg ważnych szczepionek zapobiegawczych oraz odrutek; między innymi powszechnie używaną ostatnio w medycynie omanidynę.

Wiele wynalazków zrobił on wspólnie ze swym profesorem, Deyckem. Gdy Deycke stał się głównym oskarżonym w procesie o śmierć dzieci lubeckich, powołano Mucha na eksperta. Wszyscy sędzieli, że Much jako najbliższy przyjaciel sędziwego profesora, postara się go jakoś wytłumaczyć.

Omylili się. Zeznanie i ekspertyza Mucha były najbardziej obciążającym momentem dla Deyckiego w całym procesie.

Śmierć przerwał Deyckemu ważne doświadczenia, mające na celu przeniesienie bakterji gruźlicy na roślinę i tą drogą zdobycie roślinnego środka leczniczego przeciw tej najokropniejszej z plag ludzkości.

ANTONI KASPROWICZ.

List do poety

... Ze słońca ognisty krąg miedzi
po niebie przepływa modrem,
że księżyc wychodzi naprzeciw,
owiany gwiazd złotym pudrem,
że na zielonych łąkach kapach,
zmaczanych w miesięcznej polewie
cykają koniki, że zapach
to Wacek mój o tem nie wie.
że lasy, bory i morza,
że góry i puszcze odwieczne,
że lody co niebu wciąż grożą
i kraje słoneczne,
że młoc, szczęście i radość
przepływa w wiosennym powiewie,
że kwiaty — młodość —
to Wacek mój o tem nie wie.
Bo Wacek wie tylko, że bieda,
że barłóg cuchnący, śmierć pewna,
że twarz ma bielutką jak kreda
i ręce wyschnięte jak drewna.
Ze wyszłk, głód, nędza, że przedtem
num krzyknie „strajk!” bliski towarzyszy
pojawiają się ostre bagnety,
by nikt się strajkować nie ważył.
Bo cóż ma on wiedzieć, on garbus,
co w workach płuc żaru ma odór,
On — co się tak w życiu uszargał
i nieraz przymierał już z głodu...
Są dzieci szczęśliwe, bogate,
są dzieci co słodko czas wiodą —
mój Wacek 12 ma latek
i musi umierać tak młodo.
Więc napisz mu wierszyk pachnący
powierzem, kwiatami i niebem,
dźwięcającym mórz rykiem, gorącym
od słońca lpcowej ulewy.
Więc napisz, niech z oczu lzy otrze
o kście wyschniętej raczyny.
Mój Wacek kochany, najmłodszy,
mój synek, najmilszy, jedyny!

Wiersz piękny Wackowi ułożył, —
lecz kiedy go zaniósł na trzeciak,
on martwy już leżał na łożu
i calkiem o niczem nie wiedział.
Bo cóż miał on wiedzieć, on garbus,
co w workach płuc żaru miał odór,
on co się tak w życiu uszargał
i nieraz przymierał już z głodu.

Mój szwagier i jego kobyła czyli propedeutka lotnictwa.

(Humoreska)

Ten zbyt obszerny tytuł niech wytłumaczy mój zamiar napisania na ten temat powieści lub, co najmniej, noweli. Albowiem w tych czasach, w których poznałem swego szwagra i jego kobyłę, świat był jeszcze nastrojeny na majorową nutę i o wszystkim myślało się w rzutach wielkich, wspaniałych oczekujących tuszczem i wspaniałością codziennych obadów i kolacyj.

Dopiero później skapaniał świat i, choć ludzie generalnie zaczęli słosować radę owego alzackego adwokata i co mieli żyć dzisiaj rozkładali na 3 — 6 dni, nikt się nie wzbojać! lecz wszyscy gwałtownie „zeszli na psy”.

Psy ze swej strony coraz częściej zaczęły „schodzić na konie” (nie, nie, o biegunie północnym zamietam, lecz tam psy zastępują konie, gdyż inaczej konie zeszyby na psy), wobec czego konie zaczęły dochodzić do stołu. Że nie każdy wtedy je poznaje, to już jest osobliwe szczęście reżników.

Ale nie w tem rzecz przecież. Otóż, jak wynika z wstępu i tytułu, mój szwagier miał kobyłę, która miała ogromny pociąg do... lotnictwa.

Gdy tylko ukazał się na niebie samolot lub zawarzał propeler, Kasia (tak dziewczęcko zwata się kobyła) wznosiła ogon i grzywę i rozpuściwszy ich włos na wietrze, gonila z radosnym kwikiem i rzaniem po polach.

A niech taki oczajduśza aero osiadł gdzieś na pobliskim wygonie, niech wysiadł z niego „latający człowiek” i zbliżył się lub zagadał do Kasi, kobyła, jak panna dręcz zaczynała i gdyby włosów nie miała, zapewne rumieńcem od stóp do głów spłonęłaby.

Nie zajmowałaś się końską

psychologią więc nie powiem w jaki sposób stało się, że kobyła, nie mogąc zostać własnością lotnika, postanowiła przynajmniej wykształcić na niego mego szwagra.

W każdym bądź razie, od tej pory mój szwagrowski przeszedł wszechstronnie wstępna szkołę pilotażu, która, jak wiadomo, polega na planowaniu własnego ciała na płaszczyźnie ziemi, przyczem role oronników grają z powodzeniem... nos... i kolana.

Trąfił się po drodze wzgórze. powiedzmy, tak na 50 metrów, klacz spokojnie wstępuje na jego szczyt i zaniem kłoch krzyknąc zdofały, już mój szwagier, wyleciawszy z siódła, wspaniałym łukiem planuje w rasończych u stóp wzgórze ierzynach.

Wije się droga, drózka i urywa stromo z jednej strony. Mój szwagrowski, jak szrubą, ścisła klacz kolanami. Gdzież tam. Taka doskonała okazja do nauki ześlizgu na skrzydło więc — jedna chwila — i nieszczęsny uczeń pilotażu kreśli noskiem parabolę w mulistym przydrożnem bagnie.

Ani owies, ani hat nie pomaga na te „fanaberje” kobyły. Ponieważ z „drugiej strony” mój szwagier był nader tępym uczniem i w ciągu kilku miesięcy nie nauczył się fruwać, koń i człowiek musieli się rozstać.

Kon trafiał zapewne obecnie do jatki. Mój szwagrowski chodzi pieszko po Piotrkowskiej. Jeśli go spotkacie, nie śmiejcie się przypadkiem z jego przedczweczeńsi lsyny i czerwonego nosa. Pamiętajcie, że to są skutki przymusowej i bolesnej nauki pilotażu.

I koń ma swoje humory.
Kar — uszek.

Władysław Gacki

OBLAWA

Szkic myśliwski

I.

Ej, Janie, niesforny, niepoprawny czelku, dojrzasz się ty, dojrzasz przecież Biedota szóstego morgowa, co ci się to w głowie ubrało, że niby książę udzielił radhys dogodziej bezpańskiej swej pasii łowieckiej? A znasz ty, Janie, odwieczne pańskie prawo łowieckie, na skórze chłopskiej i w księgach wysokich urzędów pisane? Ej, Janie, nieprawo myśliwce, dojrzasz się ty wkońcu, dojrzasz!

Jan Cieślak, szesciomorgowy gospodarz, „raubszyce” z krwi i kości, innego był zdania. Chłop naschwał rosły i muskularny, o jasnej czuprynie, wielkich zawiesztych, płowych wąsach, śmiało i otwarcie spoglądał bystreimi, zielonkawymi oczyma na świat szeroki, — nieogarniony teren łowiecki. W wyświechtanych portkach płóciennych, upstrzonych rdzawymi plamami, w barchanowej ciemnej kamizeli z rękawami, w wytuszczonej, zielonkawym kapeluszu z nieodłączną parą lotek kaczora; zimą — w krótkiej liściurce i przysadzistej czapce ze skórek zających, — całym sobą, obliczem o rysach regularnych, szlachetnym, bródmami zoranem, śladami przebytych trudów, niewygod i niepokojów, ruchem pewnym i rozważnym, słowem krótkim, dosadnym — rekomendował się na pierwszy rzut oka.

Był zdania, że zwierzę to rzecz pospólna albo nieczyja. To nie kolek w płocie, co tego jest na którego się gruncie znajduje. To nie bydlę, ani koń! Chudobę jako część gospodarstwa, winno chronić święte prawo własności. Był Cieślak wrogiem zapamiętałym złodziejom, specjalnie koniakom i nieraz z własnej ochoty, bez chęci zysku przyczyniał się dzielnie do ich wykrycia. Insza sprawa — zwierzę! Zwierzę jest tego, kto go umie podejść i ubić.

Tej zasadzie wierny był niezłomie. Kłusował lata całe po polach i w borze, nie miał straty czyniąc w zwierzęstanie, zachwał, szybki, nieuchwytny dla policji i straży leśnej.

Wnyków nie stawił, wierzeli tylko w strzały i życie traw, czując na ten moment szczęśliwy: sposobność niechybnego strzału.

Pozatem orał, siał, zbierał; wyposażył dwie krowy i konia na cudzem, jak inni. Miał też i swoje dziwactwa: krowy sam doil, sporządzał smakowite sery; sam rozczyniał makę, miesił i piekł chleb, gdyż, jak twierdził, jest to robota specjalna, wymaga wielkiej pieczy i czystości; nie każda ręka jest do niej przydatna. Chatape i obejście utrzymywał schludnie. Lubował się w kwiatkach, siał mały w obfitości. Zakładał, gdzie się dało skrzynki na gniazda dla szpaków, jako że wczesną wiosną gromadnie obsiadały w pięknej dolinie rzeki Skrawy.

II.

Cieślak nie dorabiał się, był wolny od żądzy zubożenia się. Żył na swój sposób dostatnio. Na świat patrzył z góry, nie jak kupiec, ale jak rozrzutny nabywca. Tajemne dochody z kłusownictwa obracał na opędzenie koniecznych wydatków swego procederu. Gdy zabrano mu jedną łusę, w lat parę — drugą, Cieślak zmądrzał. Częste i najcisłjsze rewizje w domu i w całym obejściu nie dawały spodziewanego wyniku. Cieślak krył

strzelbę, ściśle mówiąc, dwie kurkowe dubeltówki, w skrytkach jemu tylko wiadomych, przenosząc je nocami z miejsca na miejsce stosownie do potrzeby. Widywano go często tu i ówdzie, w polu i w borze, ale zawsze bez strzelby. Idzie sobie miedza lub steczka, pogwiżdżając, podśpiewując zicha lub legnie przy kopcu granicznym, pod lasem; leży tak godzinami, rozgląda się i słucha, wypatruje, nasłuchuje, bada.

Natknął się na gajowego, nowita go grzecznie, zagada. To gajowy, choć i służa pański, prostak, ale też człowiek i prawo ludzkie zna. Leży chłop na miedzy albo przy drodze, we wrzosowisku, na pięknej polanie, bez fuzji i patrzy przed się. Czego się tu czepiasz? Z oczu zawsze mu kłusownik patrzy, zwyczajnie jak raubszyce. Ale to jeszcze mało, aby za kark brać. Alifci trzeba mu coś przysadzić, niech władzę zna, niech wie jucha, że władza nie śpi, że czuwa.

— Oj, Cieślak, świerzbił was, widzę, znów skóra? Koziołka się wam zachciewa?

— Albo nie? Mało tu je ich? Chodzą se, jak barany — odcina się wesoło Cieślak.

— A może kozy?

— Jak się koza trafi, trudno, lepszy zawydziołek. Tu jest w czym wybierać.

— Oj, Cieślak, mówię wam sumiennie, pilnujcie się, bo teraz będzie źle, jak się dacie zdybać ze strzelbą, — będzie kryminal, jak Bóg na niebie!

— Mościewy, a komu to kryminałem grozić, a czy to ja dziedzic? — rzeknie, weźmie się pod boki i śmieje się do rozpuku, aż się echo po borze rozchodzi.

— I o co to się swarzyć, panie Słonka? Przysiadźcie się, popalimy!

Skręcili papierosy z Cieślakowej paczki, popalili rzetelnie, gęsto pluąc. Gajowy odchodził, kontent, że trafił na sąsiadkę Cieślaka. Człowiek, pilnował, przez tryby do rządu, Cieślaka ani śladu... Dowiadyje się potem, że jednego z tych dni, nad ranem padły dwa strzały, ale hen, daleko od miejsca ostatniego spotkania z raubszycem, w całkiem innej okolicy, gdzie go się całkiem nie spodziewano.

Nicpoń chłop był i ladaco, zwoził ludzi i śmiał się im prosto w gęby; śmiał się pono jeszcze głośniejszy za plecami, gdy mocno nabroil.

— Ej, Janie, ucieszny cudaku, igrasz ty z losem. A diabeł nie śpi!

Myśliwiec to był zabarty, zapamiętały. Cierpliwy, wytrzymały na trudy, niewygody, rozmyślony w przygodzie, w hazardzie życia, przebiegał wielkie przestrzenie, znikając z domu na parę dni z rządu. I wracał w biały dzień, zadowolony z siebie, wesoły jakby nic. Tylko święte, niezatarte ślady krwi na spodniach świadczyły, że wyprawa nie była próżna.

A wiele to trzeba było sprytu, przebiegłości, aby zdobyć ukryć, oporządzić, potajemnie spieniężyć.

Polował bez psa, posiadając w sobie pierwotny instykt łowiecki, łęci psi wech, nieomylnie czucie bliskości zwierza.

Chadzał swoiście, dziwacznie: nie było to zwykłe kroczenie myśliwca, polującego na pomyka, wolne, miarowe, rozważne i oględne, uporczywe deptanie. Wyprostowany z twarzą wciąż naprzód podaną, jakby weszły, kroczył szybko, przed siebie. Nagle zbaczał, przyspieszał kroku, wiał wprost na stado kur-

lub na koline; puszczał kota na straż i tukał na 40 — 50 kroków. W gęstych krzakach twardą jesienią młode lisy strzelały na pomyka.

III.

Lata szły, Cieślak gospodarzył, kłusował. Dzieciśka rosły, córka i dwóch synów. Nie Ignął sercem do żadnego z nich. Niby to własne, wciągnął na oczach, a jakieś obce, nie takie, jakby się chciało widać. Niebardzo się udaly we własnych oczach rodzica, w żadnym nie widział ani zdziżenia z siebie. Chłopy żadnego podługu nie mieli do pola, ani do połówki. Rwali się do miasta. Wstali ich też, gdy podrosli, na naukę rzemiosła. Dojrżeli, wyodrębowali w świat i słuch o nich zginął. Córkę wydał zamaż jednej jesieni, zimą w tymże roku odułmarta go żona.

Cieślak został sam. Sposepniał stracił humor i apetyt. Nie to, żeby z żalu po nieboszczce: kobieta była spełnia i swarłiwa. Chłop był w sile wieku, cniło mu się w puscie i samotni. Był markony i nie kwapił się do niczego. Krzątał się w gospodarstwie, wiośną nagwizdywał szpakom, wieczorami pilnował domu. Umilkły w okolicy niepokojące strzały kłusownicze.

— A to go wzięło! — gadali sąsiedzi zdumieni.

Ku jesieni zaczął się z domu wyrwać, co niedzieli i częściej. Wiosy podstrzygł krótko, wąską podkrocił, ubierał się odświętnie i gdzieś w dalekie jezdzili strony, aż z pierwszym śniegiem przywiózł do swego domu młodą żonę, rosta, urodziwą i białą, jak maślankę. Ozywił się Cieślak, poweselał, okrutnie się w swej Naste rozkłowałowsy. Z tem większą zapalczywością zaczął kłusować, aby grosza więcej do domu napędzić. Jakoż trafiło się szczęśliwie: pierwszy zaraz zimy dwie wydry ubił. Dobrze skórki sprzedał, nakupił kobiecie perkalków, paciorków i statków kuchennych, aby gospodarstwo odmłodzić. A toż to była radość, gdy w pierwszych dniach września, na św. Wawrzyńca powiła Nastka chłopaka! Nazwano go Wawrzkiem.

W Cieślaku zbudziła się żądza dorobku. Zakrzętnął się koło pszczoł: kupił model ulla, sporządził kilka, dostał parę rojów. Po latach kilku doczekał się pasieki, dającej dochód niezgorszy. Rozkładał gałki na lisy i z dobrym skutkiem, choć dawniej się tem nie parał. Potęgnięta namiętność do Nastki i sentyment ojcowski czyniły go coraz zdaniejszym zysku, przebieglejszym w szukaniu jego źródeł.

A Wawrzek rósł; nie przymierzając, jak byczek. Płowy, o jasnych oczach, krzepki jak młody niedźwiadek, wesoły, zdalny do wszystkiego — był synem nieodrodnym Jana, kłusownika. W siódmym roku życia rwał się do pola i boru, aby na zwierza spojrzeć; wybierał na moczachach mendkami jaja kaczki, wałił kamieniami do wron i gawronów, niszczył im gniazda, wybierał młode, drapiąc się po drzewach, jak szympan.

— Mój syn, moja krew — mawiał sobie Cieślak, śmiejącami się oczyma spozierając na zmyślnie sztuczki i figle Wawrzka, świadczące wyraźnie, że chłopak pójdzie śladami rodzica.

Była jesień, Cieślak kłusował, uganiając się za grubszą zwierzyną. Przedzierzał się noca przez gąszcz krzewów, dźwigając na barach zastrzelonego wczesnym rankiem kozła. Wydostał się szczęśliwie na dróżkę leśną, gdy nagłe osłepił go ostry błysk elektrycznej latarki.

— Wolnego, panie Cieślak —

padł głos. Pierzchnęła myśl ucieczki. Zabrzmiała trąbka. Naddbiegł drugi gajowy. Obstąpili raubszyca. Błysnęły znów ostre światła latarek. O ucieczce nie było co myśleć.

— A gadałem wam przecie sumiennie, wybijcie sobie z głowy połówkę. Teraz będzie z tego kryminal.

Poznał raubszyce znajomy głos Słonki. Wielka złość nim ogarnęła na siebie samego. Tak się dać wziąć, jak baran — sromota! Czemu nie zabrat Wawrzka, aby czaty odprawiał? Do tego jedyny! A chłopak tak prosił, tak się napierał, aby go zabrac... A niech was pioruny! Wywinę się — mruknął gniewnie pod wąsem.

— Pójdźcie z nami, Cieślak, zaniesiecie tego kozła do dworu. Jednym zamachem zrzuć z ramion na ziemię swą zdobycz.

— Was dwóch, to wam lżej będzie — rzekł wyństwo. — A mnie się czepić, bo wam się żywym nie dom! Znajdźcie mnie bez kłopotu, gdy wam będę potrzebny.

Otarł rękawem zalane potem czoło i poszedł swoją drogą.

IV.

Nazajutrz przysłano po niego ze dworu. Dziedzic, pan możny, myśliwy, nie tyle z zamilowania, ile dla parady i reprezentacji, dbający o zwierzęstanie, sam zainteresował się sprawą. Naradził się z rzadką i uznał, że dobrze byłoby pozyskać starego kłusownika na gajowego. Wpróż mocno nastraszyć, a potem zachęcić do służby. — Już dwie strzelby mu odebrano, wykrocił się od kary, bo naczelnik powiatu, myśliwy, też miał do niego słabość. Wprawdzie tym razem fuzji przy nim nie znalezione. Będzie się wykręcał, że kozła znalazł. Słyszano jednakże rankiem dwa strzały i są świadkowie. Można tak sprawę nokierować, aby był kryminal. W każdym razie można nastraszyć... Nabytek byłby niezły: chłop rzetelny, gałgątki z lasu nie wyniesie; ambitny, jeżeli się służby podejmie, kłusować przestanie. To już znaczna korzyść dla zwierzostanu. A pozatem, zna tereny na obszarze kilku powiatów, bodaj jak nikt.

Wszak pamięta, nieraz bywało, podchodził, oczywiście bez strzelby, do myśliwych, podczas dorocznego polowania. Szepnie parę słów łowczemu, odniechcenia, boć nie proszony; jak zakłady obłoży, jak prowadzić nagankę, które mioty są pewne i czego się w nich należy spodziewać; poradzić komuś, na kim dziedzicowi specjalnie zależy, prawdziwie gościnne stanowisko, na którym strzały byłyby pewne — przy odpowiednim pokierowaniu naganka. Okazało się, że wskazówki kłusownika były zawsze niesłychanie trafne, rady niezawodnie skuteczne. Zresztą, gdyby go ubrać odpowiednio, dać strzelbę na ramię — toż z postawy, i miny, i swady, i każdego gęstu — wyzierał pierwszorzędny łowczy: Nabytek rzadki i cenny!

Wpuszczono Cieślaka do pańskiej kancelarji. Skłonił się grzecznie.

— Jakże to można, Cieślak! — krzyknął dziedzic na wstępie, nie odpowiadając na powitanie. — Czy nie ostrzegali was moi gajowi? Ja tego płazem nie puszcze! — Czy wiecie, że czeka was kryminal?!

— Panie dziedzicu, wyznaję szczerze: moja wina. Mógłbym próbować kłamstwa, że niby koziołka znalazłem. Mówię rzetelnie: moja wina. Jak pan dziedzic uważa, tak z mną postąpi.

Dziedzic usiadł przy biurku, potem rzadca; Cieślak choć nieproszony, przysiadł się też na najbliższym krześle, nawprost dziedzica.

— A to piękny koziołek, widziałem go rzekł dziedzic

— Trzylatek, panie dziedzicu! Całą wiosnę i lato chadzał ze z paroma wyschniętymi kozami marnował się dalsobóg.

— Więc to z litości łupnieścemu w łeb, aby się nie marnował? Uciesznij z was chłop! — dziedzic z śmiało się wesoło.

— Tego nie powiadam, panie dziedzicu. Miśliwiec nie z litości strzela do zwierza, ale z lubości do strzału.

— Słuchajcie, Cieślak, co tam długo mówić. Albo skieruję sprawę do sądu, albo... Potrzebny mi gajowy, od zaraz, od św. Micałaja. Kozuba zwolniony, chłop ten! stwierdzono, że kradł drzewo. Obel-miedle jego okreg, najbliżej położony waszej siedziby, abyście nie potrzebowali się z niej ruszać. Odyndarj pewnie nie zechcecie, wystarczą wam pewnie własne zbory. Mogę wam dodać kawałek taki. Więc krótko: bez ordynarji, bez mieszkania, bo macie własne, daję wam podwójną pensję gajowego i opał. Jeden warunek oczywiste: złożyć tylko uroczyste przyrzeczenie wobec mnie, czy pana administratora, że porzucicie kłusownictwo. Strzelbę otrzymacie z administracji, dla obrony własnej, dla tepienia wron, srok, jastrzębi, za to też trochę grosza może się wzbierać. Ubranie służbowe — jedno na rok. Rozumiecie się, odpowiednie odszkodowanie za legalne strzały... Zgadzaście się?

Cieślak tego się nie spodziewał. Przybladł; aby ukryć dygotanie rąk wbił swe graby w kolana. Propozycja była tak nagła, niespodziewana, że poczuł się oszołomiony. Opuszcza go zdradziecko zwykłą pewnością siebie.

— Czy to łaskawość dziedzica, czy pańska przebiegłość?...

Spojrzał na pana: oj, nie łaska wość spozierała mu w oczu.

— Decyzja musi być szybka. św. Micałaj za pasem. A albo sprawa skieruję natychmiast do sądu — dorzucił dziedzic.

Zaczął więc Cieślak szybko w myślach robić porządek, przekładać sobie, kalkulować:

— Kłusowników w okolicy wielu, nie będzie z nimi wielkiej mitregi, ale kradzieży leśnych — wbród. Zacząć z nimi, to cała okolice przeciwko sobie podniesie. I czy to warto w obronie pańskiej do boru? I wyrzec się strzałów do zwierza? Rany boskie!... Ale ja wał łaki, której mi brak i opał, i kilka setek złotych rocznie wnosza gotowego. Wprawdzie z kłusownictwa może być więcej, ale o zwierza grubszego coraz trudniej, a tu — chleb spokojny! Lata też idą, dzieciak jeszcze młody i Nastka... Jakże jej nie oszczędzić sromoty?

Dziedzic wytrzymał długie milczenie, aby dać winowajcy czas do namysłu. Baczenie wpatrywał się w szlachetną zoraną bródmami twarz kłusownika, skamieniała w najwyższym napięciu myśli i woli. Wreszcie rzucił pytanie:

— Jakże będzie, Cieślak? Czy zgadzaście się?

Jako myśliwiec był wroczony do szybkich decyzji. Wobec groźby by kryminalu nie widział innego wyjścia.

— Przystaję, panie dziedzicu, — i powstając z miejsca, rzekł, urczyście:

— I służbę pilnie obowiązek dozoru leśnego pełnić i na czas służby mojej wyrzec się kłusownictwa. Tak mi męko Jezusowa do pomóż!

Przysiadł i pot perlisty otworzył wielką chustką z czoła.

Dziedzic uśmiechnął się, zadowolony, iż nieziły interes został ubity.

— To w porządku. Co do terminu warunków porozumieć się z panem rzadką.

Cieślak powstał, skłonił się, usłyszał za sobą:

— Bywajcie zdrowi!

V.

Cieślak rozpoczął służbę i wciągnął się do obowiązku. Gdy wdział na się ubiór gajusa, szary z zielonemi wypustkami, odmłodził, jakoby wyplekniął i Naska aż zapiała z radości, tak się jej w onej chwili udał.

Wawrzek wyczuł obcość ojcowego przebrania, naszył się, spojrział z podoba i baknął gniewnie: — Trza to było tacie? Nielepiej to było po dawnemu?

Gdy pewnej nocy Cieślak w towarzystwie syna wydobyl się z skrytek swoje strzelby, przyniósł je chykiem do domu i ukrył we własnym obejściu. Wawrzek zadęgotął Chwyć ojcza za ręce, patrzam mu „rostwo w oczy:

— A jak wam, tato, zabiorą?... To z połówki nie?

— Trudna rada. Już połówki nie będzie. Teraz nie zabiora. Pojecha se tam bezpiecznie.

Wawrzek zapłakał, aż się ściśnieło z żalu serce ojcowskie.

Wyrostek rwał się do sirzusa, jako pański gajow, z legitymacją, z „biletami“ na broń, paradyjący ze strzelbą, przewieszoną przez ramię, dał się niekiedy synowi opisać, o sirzusa. Podeszł raz wrony z za stodołki; podał synowi strzelbę.

Bacz, swnu, aby nigdy prochu nie psuć. Mocno do ramienia przytknąć i prawą ręką przytrzymać. Bacz, Wawrzek, że lewa ręka strzela, nie prawa. Lewą kierujesz lufę, aby chyć na muszkę. Złóść się do brzezi Masz na muszkę? Pal!...

Zatrzepotała wrona skrzydłami i padła na miejscu. Zatoczył się Wawrzek, jak pijany, z radości.

— Będzie z ciebie strzelec! — rzekł Cieślak z dumą i lekko trzepnął chłopaka po ramieniu.

Uproszczone strzaly próbne powtarzały się co dni kilka. Wawrzek nie chybiał miał zdolność, oko do strzału na podziw!

Raz, korzystając z drzemki ojca, zdjął strzelbę gajusa z nad łóżka i wyrwał się w pole. Nie minęła godzina, przywlokł do domu wielkiego kota, w sam lek trafionego.

Gajow przetrął oczy. Zerwał się przerażony z postania.

— Wawrzek, rany Boskie, coż ci do lepszego zrobił? Wara ci od strzelby, tądakul! To ty kare Bożą chcesz na moją głowę ścignąć za słuowanie złamane?

Gromił syna, kuksaków nie szcedząc. Padł Wawrzek do nóg, kolana obejmuje i zawodzi przez łzy:

— A czemuście, tato, słuowali?

— Nie twoja sprawa, trza było i basta! To ci byłoby milej mieć rodzica w kryminale?

— Bez co, tato?

— Bo nie wiesz? A dyc przez tego ostatniego kozła, cośmy go to razem ustrzelili...

— Laboga, już nie będę, tato, jak mi życie mile, nie będę! — Utrapienie z tym chłopakiem!

Cieślak przestał się gniewać. Oporządził kota, aby skórke ukryć.

Od tej chwili foras bardziej mierzyła go służba pańska. Obowiązek pilnował, robił służbowe obchody, zlodziejów leśnych ścigał, coraz bardziej przykrząc sobie tę pracę, narzekając w sobie gorzko na los.

Kłusownictwo przycichło. Snać zmiarkowali okoliczni raubszyce, że nie dadzą rady, skoro naipierwsz z nich, znakomity na cały powiat, dał się wkońcu ugnać i skrewił.

Nadeszła zima. Zarządził dziedzic wielkie doroczne polowanie. Przybył do Cieślaka w ciemnozielony, lepszy kostium z rogowemi guzami, z sutemi wycieczkami na koinlerzu i rękawach. Kazano całej służbie tytułować go panem leśniczym.

Sam dziedzic był łowczym, Cieślak pomocnikiem. Teraz przy pierwszym zakładzie dziedzic szepnął mu na boku, aby nie strzelał.

Wściekłość w myślicu zagrała; targnął psią obrożą na karku — splunął, rzucił strzelbę pod nogi i odejść sobie precz — miał jedną tylko odpowiedź:

— Jakże to? Takie polowanie przygotować — tyle dni trudu, mitęgi! Do tego wszak się nie godzi!... I strzału przy takiej okazji zakazać?!

Wbił w głąb serca doznana zniewagę, stłumił w sobie gotujący się bunt.

Zrywał piersi, biegł jak młokos, wydawał rozkazy gajowim, nagane; dziedzicowi, jako niby łowczemu, naszeptował, co i jak ma zarządzić. Rzetelnie spełnił, czego się podjął.

Polowanie udało się świetnie.

Padło sporo wszelkiego zwierzca. Licznie zebrani myśliwi winszowali gospodarzowi zwierzostanu i leśniczego.

Cieślak struty wrócił do domu po skończonych łowach. Ważył coś długo w sobie. Zaśmiał się wkońcu ochoczo, jakby powziął jakąś radosną decyzję.

Począł zaniedbywać się w służbie, więcej domu pilnował, własnej gospodarki, w boru się pokazując, aby tylko zbyć.

Nastała znow zima. Zbliżał się termin dorocznego polowania. Cieślak częścię zaczął bywać w borze, marketny, posępny, jakby obarczony ciężką troską, jedną myślą, dla uławnienia której napróżno szukał okazji.

Coś się działo, czego nigdy nie doświadczał, kłusując przez lasa. Dawniej, bywało, wiele to się musiało nachodzić, aby wierzwa ułodzić, stropić. Teraz, gdzie stąpnie, to wlaży na zwierzę. Gdy jej nie szukał, laża sama za nim aż do uprzykrzenia. Zajęcie pomykało mu z pod nog, to wędpię na stado cietrzewi; innego dnia, nad ranem naszedł wprost na kozła, w parę dni potem, w samo południe naktnął się na warchlaka.

Pasją go tedy unosiła. Zawrócił, przebiegł szybko parę kilometrów, kierując się do dworu. Szedł do dworu Szedł śmiało. Dzedzic stał na kamiennych schodkach podjazdu. Pauważył zdysznanego gajusa.

— A co tam, Cieślak no ego?

— A to melduję panu dziedzicowi, że już mam dość pańskiej służby, że mi od niej życie omierzło, jako to.

Zdjął fuzję z ramienia, trzasnął z rozmchem o kamienne schodki, aż drzażył z kolby się posypały; lufę odrzucił precz od siebie.

— To drabie, tak dziękujesz za służbę; — ryknął dziedzic z wściekłością.

— I za słuowanie też, bo mi ono kamieniem u szyl.

— Pasy z ciebie drzeć będę, jak mi wpadnie z ruce, ja cię chamię psami wwszczę!

— Sam pójde, kedy moja droga.

Cieślak oddalił się szparkim krokiem, żując spienione złością przekleństwo. Dziedzic zaciął się w gniewie.

VI.

— Ej, Janie, myśliwczce zatra-

cony, duszo bepańska pasją łowięcką opętana, dyc opamietaj się!

A gdzie tam! Znow strzelby wywdęrowały w dalekie skrytki tajemne. Wróciły znow setne dni, nocne wyprawy, mordercze przygody kłusowniczych strzałów, z bijącym sercem i zapartym tchem.

Kłusowali teraz we dwóch, ojciec z synem, z początku w dalszej okolicy, aby rozszerzonemu dziedzicowi zbył się nie narażać. Szło im rażniej i składniej we dwóch, czy czasy odprawiać, czy wierzwa podchodzić i zdobywać nocką przemycać chykiem do skrytek. Wawrzek był czuiny, jak pies, przebiegły jak lis, wytrzymały na chłód i głód, jak jego rodzic.

Szły znow skargi, rewizje. Pili nowali się, sprzyjało im też szczęście Truchlalo jednakże serce matczyne. Naska prosiła, oszregała.

Stawali przed nią, pod bokiem się ująwszy i śmiały się ochoczo: latami tak różni, a postawą, całem wzięciem się — obadwaj, kubek w kubek, jak jeden!

Z wiosny przez lato pracowali razem w polu, przy domu; zawraz jesienią i zimą kłusowali.

Buchnęła wze na wiosna. Kłusując od szarego ranka na pomyka, zapędził się niebezpiecznie za kotem-postrzałkiem, aż hen za górę, pod sam dwór dziedzica. Padł strzał. Cieślak dobiegł, kota podniósł, zarzucił na ramię. Stojąc na wzgórzu, przez ogołocone z liści drzewa miał otwarty widok na biały dwór, w słońcu skąpany. Na tarasie stał dziedzic, wypatrząc długą lunetą. Poznał kłusowników.

Dał jakiś znak. Cieślak krzyknął na syna, zawrócił bez namysłu. Poczuli szybko się cofać Zbiegli ze wzgórza. Obejrżeli się, czy wysłano pościg. Za nimi szła obława: cała służba folwarczna, z kijami z fuzjami, chłopów kilkunastu. Na starym kłusowniku ścierpła skóra. Zaczęli biec z całych sił, aby się wyrwać z okalającej ich obreży przed jej zamknięciem.

— A to ścierwy, niedoczekanie wasze! — kłął stary siarczyście, wyciągając nogi.

Przebiegli jedno wzgórze i drugie, kierując się przez rozmołkie nieużytki, karłowatym jałowcem poroście, przecięte płytkimi rozwiadkami Skrwy — do gestych zagajów, gdzie byłby już, jak w domu: strzelby byłoby gdzie ukryć w wiadomych im norach i dopaść w

wkońcu boru, i zginać w nim, jak to już nieraz bywało.

— Jezu kochany, aby jeno zdążyć!

Serce bije młotem. A tu świat cały, jakby oszał z wesela zemia, zalana ciepłem, rozpylonem złotem — rozspiewane, rozległe wody wiosenne! I dzwony kościelne hejnał radosny głoszą światu...

Biegną wciąż zadyszani. Wawrzek o parę kroków przed ojcem, gdy stary, potknąwszy się o korzeń, pada na mały wzgórek. W tej samej chwili — strzał!

To wypaliła cieślakowa fuzja z odwiezionemi kurkami, godząc w Wawrzka w sam tył głowy, poniżej kości potylicznej. Zatrzepotał rekoma... Stary dopadł syna, ujął w dłonie jego głowę: kilka drobnych drągów w kościach palców, śmiertelna mgła żrenic gasnących — i skon.

Stary podniósł się. Spojrzał w słońce, jakby mierząc się ośrotem swej rozpacz z potęgą jego blasku. Zauważał pod czaską piornymi niewiary. Wyrwał się z ponurych głębi ducha nawałnicą bez miary i granic, niby siła obca, dotąd nieznaną, a własną, z krwi i rzewi, z serca rozdartego zrodzoną, jak żywioł, cały świat cieślakowy sobą chłonąca i całą treść niespokojnego żywota w siebie zabrała.

— A ścierwy, sługusy, pogany, niedoczekanie wasze! To przy tych świętych dzwonach — obława urządził na chrześcijanina... Ścigał jak psa wściekłego... I takie nieszczęście na moją starą głowę!... Niechże ta krew niewinna na wasze spądnie sumienia, zbiry, sługusy!...

Szałeństwo miał w oczach, pianie wściekłości na ustach. Ukłękł przeganał się z namaszczeniem. Powstał szybko, chwycił strzelbę, wstąpił na wzgórek, na którym się potknął, oparł kolbę mocno o ziemię, poniżej; otworzył długi sprężynowy noż, rozstawił szeroko nogi, nachylił nisko prawą skroń nad wyłotem lufy, nacisnął ostrzem noża kurek i wypalił niechybnie.

Zwabiona dwoma strzałami służba, przyspieszyła pościg. Gdy pierwszy obławny nadbiegł, Jan Cieślak stary kłusownik, myśliwiec z krwi i kości, już nie żył.

Pod herbem Warszawy do Czarnego Łądu Pierwsza polska wyprawa naukowa do Afryki

W bieżącym roku przypada pięćdziesięciolecie pierwszej polskiej wyprawy naukowej do Afryki, która wyruszyła dnia 13 grudnia 1882 do brzegów środkowo-zachodniej Afryki na własnym statku „Łucja Małgorzata”. „Expédition Rogoziński”, — taki był termin techniczny tej ekspedycji w ówczesnym świecie naukowym, — podjęta w trudnych warunkach czasu niewolności sztandar polski w głąb nieznanego kontynentu Kamerunu, który potem wzięła w posiadanie Rzeczca Niemiecka, a który dziś stanowi kolonię mandatową Francji i Anglii.

Initiatorem i realizatorem wyprawy był oficer marynarki rosyjskiej, kaliszczanin Stefan Szolc-Rogoziński, towarzyszącemu inżynierowi Klemens Tomczak z Trzemeszyna, który zmarł na kamerunskiej wyspie Mondoleh w r. 1883 i etnograf Leopold Janikowski, siedzielnik, żyjący dziś dyrektor Muzeum Przemysłu i Handlu w Warszawie. W kwietniu 1883 zawiązała się wyprawa od miejscowego kacyka teren, na którym zbudowano stację morską, będącą równocześnie schroniskiem i magazynem załogi.

Stad członkowie ekspedycji urządził wyprawę badawczą w głąb kraju. W czasie trzy lata trwały ich eksploracji, wyprawa zbadała forty kamerunskie, zdiela ich

mapę, którą Akademia Umiejętności opublikowała, zbadała kraje Bakundu, których nie tknęła dotąd stopa Europejczyka, odkryła jezioro M'bu czyli Stoniowe i źródła Rio-del Rey, poszukiwane oddawa bezskutecznie, zbadała język i obyczaje ludów, zamieszkujących stoki gór Kamerunskich t. j. plemion Bakwiri, o których narzecz Akademia Umiejętności opublikowała rozprawę Rogozińskiego. Bogate kolekcje etnograficzne, antropologiczne i przyrodnicze Rogozińskiego i Janikowskiego wzbogaciły zbiory Akademii Umiejętności, Muzeum Baranieckiego i Muzeum Przemysłu i Handlu.

W połowie 1883 r. ekspedycja Rogozińskiego włączona została w wir wypadków politycznych, natknąwszy na zaburzone zapędy Rzeczy Niemieckiej, szukającej wówczas po całym świecie terenów kolonialnych. Okupując rzekę kamerunską i jej dorzecze, Niemcy poczęli posuwać się na zachód ku bogatym skłonom gór Kamerunskich, stanowiących najlepszy teren Kamerunu. Zapędy niemieckie krzyżowały plany ekspedycji polskiej, były dla niej niepożądane i niebezpieczne. Polacy bowiem w krótkim czasie zdolali do tego stopnia zaskarbić sobie zaufanie i przyjaźń krajowców, że kacykowie murzyńscy coraz częściej zjawiali się na stacji Mondoleh, prosząc naszych rodaków o rozstrzygnięcie ich sporów, wreszcie główny kacyk z Boty, a zanim pomniejsi kacykowie, złożyli rządy nad swoimi klanami w ręce Polaków. Rogoziński nabył w

czas na własność owe klany i w ten sposób bezpaństwową Polskę wzięła w posiadanie ziemię i objęła rządy nad częścią kraju kamerunskiego.

Ostatecznie jednak Rogoziński i Janikowski wobec bezwzględności parcia Niemców na zachód, widząc beznadziejność oporu przeciwko bagnetom niemieckim i działom kanonierek niemieckich, oddali swój kraj pod opiekę Wielkiej Brytanji. Ponadto dnia 28-go sierpnia 1889 roku podpisany został traktat między rządem Wielkiej Brytanji i Rogozińskim z jednej a królem i kacykiem Boty z drugiej strony, na mocy którego kacykowie, zachęcani przez Rogozińskiego i Janikowskiego, oddali swoje kraje pod protektorat angielski. Niestety Anglia, zajęta na północnym wschodzie Afryki, nie umiała przeciwstawić dostatecznej sily dążeniom niemieckim i ustąpiła z terenu pożądanym niemieckim. W ten sposób cały Kamerun stał się kolonią niemiecką, którą pozostał aż do traktatu wersalskiego. Ziemię odkrytą i zbadaną przez polskich badaczy dostały się pod panowanie Niemców.

KTO

pożyczy na I numer hipoteki trzy tysiące złotych. — Łaskawe oferty składaj proszę pod „A. W. 3000“ do adm. „N. Dziennika Łódzkiego“.

Sobowtóry filmowe Nieznani odtwórcy najdramatyczniejszych scen.

Jest ich cała armia. Nie znają upojenia sławy, obce im są zaszczyty. Pozostają zawsze bezimienni. Jedyną rekompensatą za poniesione wysiłki, za narażenie życia często, są pieniądze. Bo wynagrodzenie ich jest bardzo poważne, często nie mniejsze niż znanej gwiazdy pierwszej wielkości.

Nie dziwne. Ileż razy życie sobowtóra wisi na włosku, życie w szalonym wiru nad przepaścią, pedząc samochodem 100 km. na godzinę, ryzykuje rozstraszanie się na miązgę? Ileż razy struchlały widz przymyka ze zgrozą oczy, czekając na śmierć niechybna cow-boya, którego poniosł rozszalały koń!

Jeden z najsławniejszych „dublerów“ Hollywood, Josuah Sheld opowiada ciekawe szczegóły ze swojej kariery filmowej.

Urodziłem się w cyrku wędrownym w jednym z zachodnich stanów. Od dziecka pamiętam pochylone nad sobą twarze komiecznie pomalowane i wykrzywione. Matka moja była komiczką ekscentryczną, ojciec kłownem, a wój — człowiekiem-szkieletem. W takim towarzystwie wzrastałem. Było to w czasie, kiedy kino robiło coraz poważniejszą konkurencję wszelkim innym widowiskom. Interesy cyrku szły coraz gorzej. Wkońcu trzeba było rozwiązać trupę i każdy próbował szczęścia na własną rękę.

Udało mi się dotrzeć do Hollywood i statystować w filmie cowboyskim. W scenie, kiedy sławny amant musi skoczyć na

koniu w szalonym galopie, aby pospieszyć z ratunkiem swojej narzeczonej, reżyser zaczął się wściekać. Scena wypadła blado, nikt nawet z dobrych jeźdźców nie mógł zrobić tego efektownie. Wtedy to ja wystąpiłem z tłumem i zaofiarowałem swoje usługi. Powiodło mi się znakomicie. Amant, oglądając później film, był zdumiony „swoim“ wyczynem na koniu, ja zaś utwierdziłem się w szeregu dublerów.

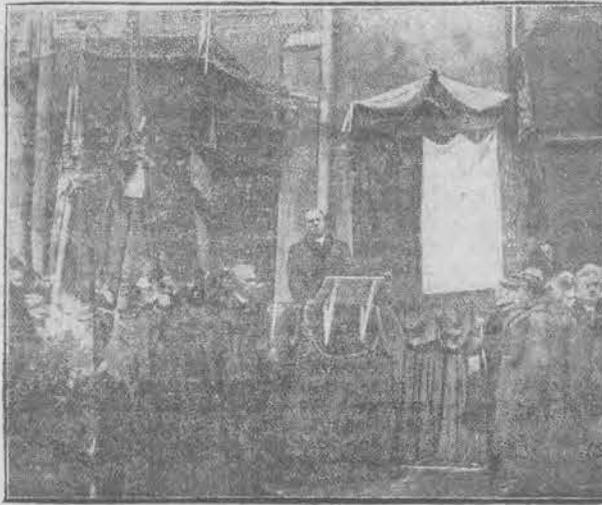
Sa, oczywiście między nami i kobiety. Ale w pewnych wypadkach nie każda kobieta może się ważyć na szaleńcze wyczyny. Tak np. w filmie „Kochaj mnie dziś“ z Chevalier i Jeanette Mac Donald, w scenie, kiedy Jeanette dosiada szalonego wierzchowca, początkowo zastępowała ją kobieta, wkońcu jednak i ta „dublerka“ nie mogła dać sobie rady i trzeba było przebrać za Jeanette młodego i zgrabnego cowboya, który świetnie wyglądał w blond peruce i amezonce.

W filmie „Dr. Jekyll i Mr. Hyde“ pamiętamy wszyscy ostatnią scenę, kiedy Hyde skacze, wybijając oszklone drzwi. Reżyser zaangażował do tej sceny akrobata, chcąc przytem zastąpić szkło podobną substancją żelatynową, nie mogącą skaleczyć aktora. Akrobata jednak odmówił, kazał tylko wyjąć szkło w jednym z trzydziestu kwadratów drzwi i skoczył tak zgrabnie, że trafił głową właśnie w ten pusty kwadrat, tłukąc resztę, ale nie robiąc sobie żadnej krzywdy.

POLSKA w HOŁDZIE ST. WYSPIAŃSKIEMU

Z pośród wszystkich miast polskich najbardziej uroczysto święcił 25-tą rocznicę zgonu wielkiego wieszca narodowego Stanisława Wyspiańskiego, gród podwawelski, w którym autor „Wesela” ujrzał światło dzienne i w którym spędził niemal całe życie.

Ilustracja nasza przedstawia fragment z uroczystości odsłonięcia tablicy pamiątkowej na domu przy Rynku Głównym, w którym przez szereg lat genialny poeta mieszkał i pracował.



Do niezliczonych tłumów przedstawicieli wszystkich sfer krakowskiego społeczeństwa i delegatów miast i wsi całej Polski, wygłosiła podniosłe przemówienie prof. Pietrzycki. Pamiątkowa tablica, wykonana z jednej płyty checińskiego marmuru, jest jeszcze zakryta zasłoną o narodowych barwach. Umieszczony na płycie napis głosi wiekopomne zasługi mistrza słowa polskiego.



Teatr Narodowy w Warszawie

w dniu 25-ej rocznicy śmierci Wielkiego Pisarza i Patrioty wystawił z wielkim pietyzmem jeden z najcenniejszych jego utworów „Wesele”.

Na zdjęciu naszym widzimy scenę zbiorową z ostatniego aktu: goście weselni i wezwani przez pana młodego chłopcy trwają w bezruchu, zasłuchani w tent-koni.



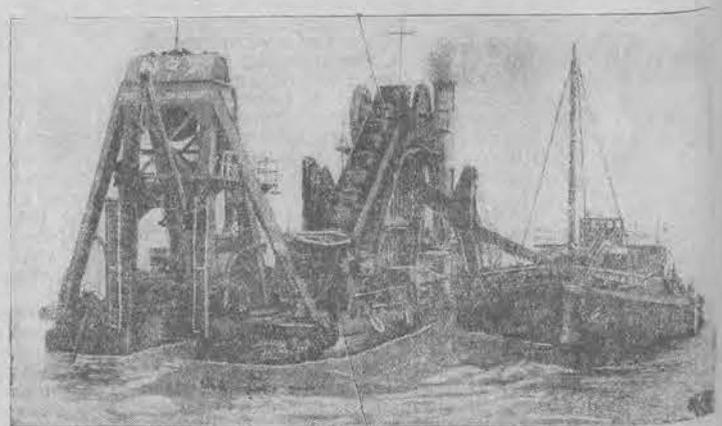
Rolę Panny Młodej kreowała utalentowana odtwórczyni Joanny d'Arc, p. Marja Malicka. Jej partnerem w roli Pana Młodego był artysta Jerzy Leszczyński. Oboje mogą zaliczyć swe kreacje w „Weselu” do najpiękniejszych sukcesów scenicznych. Powyżej Marja Malicka i Jerzy Leszczyński.

W takt „Warszawianki”



Jak przed 102 laty przez most króla Jana Sobieskiego w warszawskich Łazienkach maszeruje pluton podchorążych. Otacza go zwartym łukiem tłum zaciekawionych przechodniów, podziwiających wspaniałe mundury Wojska Polskiego z roku 1830. Zmiana warunków walk wojennych zmusiła armje wszystkich państw do przystosowania mundurów do tła ziemi i roślin.

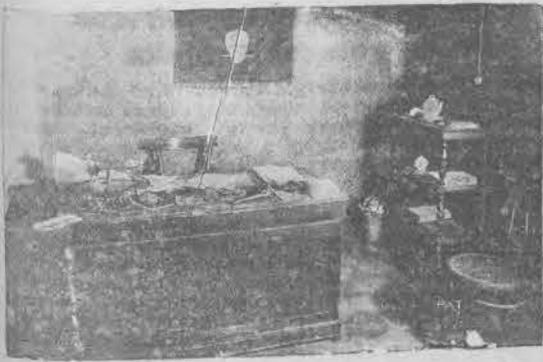
Zanim zima nałoży okowy lodowe



W porcie gdyńskim wre jeszcze gorączkowa praca. Przy pogłębianiu basenów portowych pracują bez przerwy wielkie dragi. Ilustracja nasza przedstawia jedną z takich pogłębiarek, sprowadzoną z Danii.

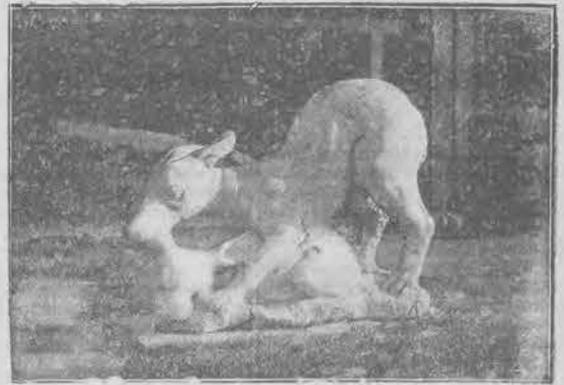
Pracując przy pomocy napędu parowego, pogłębiarka ta wydobywa w ciągu godziny 500 ton piasku i mułu. Całkowita jej obsługa składa się zaledwie z kilku ludzi. Wydobyty przez nią z dna morską piasek służy do wyrównania powierzchni móla.

Kiedy Mussolini był redaktorem.



W Rzymie otwarto przed kilku dniami wystawę pamiątek rewolucji faszystowskiej. Wśród wielu ciekawych i przyciągających tłumy widzów pamiątek, największą frekwencją zwiedzających cieszy się przedstawiony na powyższej ilustracji pokój, w którym dzisiejszy dyktator Italii, Benito Mussolini, pracował przez sześć lat, jako redaktor pisma „Popolo d'Italia”. Uwagę widzów pociąga szczególnie trupa czaszka, wybito- wana na czarnym atlasie, zawieszona na ścianie nad biurkiem redaktorskim, na wspartym dywanem, zajmującym niemal całą ścianę.

Dzieło sztuki wydarte grobowcowi z ławy



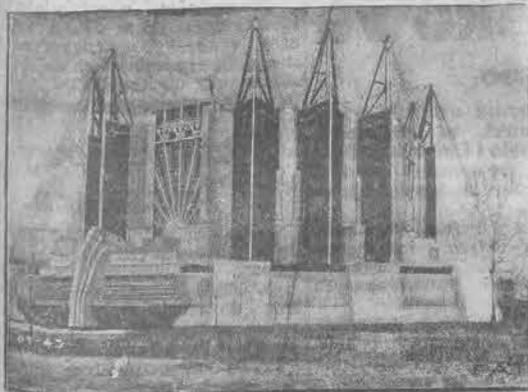
Mussolini chce nie tylko stworzyć wielki Rzym, chce również wydobyć na powierzchnię ziemi dawny Rzym. Otok prac wykopaliskowych w Rzymie najwięcej uwagi poświęca on odkopaniu zalanego ławą Wezuwiusza miasta Pompei. Całe dzielnice są już wydobyte na światło dzienne. W ocie- lonych od zniszczenia domach znaleziono bezcenne wprost arcydzieła malarstwa i rzeźby. Na zdjęciu naszym widzimy rzeźbę, znaną z domu Lar- cio Tikenino. Rzeźba, pochodząca z I-go wieku naszej ery przedstawia psa, trzymającego za słuchę zająca.

Nowe monety 5-cio złotych



Mennica państwowa w Warszawie przy- gotowała już nowe monety 5-cio zło- we, które w najbliższych dniach zos- tana puszczane w obió. Monety te mają rysunek i układ ideologiczny, jak monety 10-cio i 2-złotowe i są od- powiednio mniejsze od znajdujących się w obiegu monet dziesięciozłotowych

Przygotowania do wszechświatowej wystawy w Chicago (U. S. A.)



W roku 1933 odbędzie się w Chicago wszechświatowa w- stawa. Przygotowania do niej trwają już od kilku lat. Na terenie wystawy zbudowano już setki pawilonów, w których znajdują pomieszczenie eksponaty wszystkich niemal państw świata. Na zdjęciu jeden z tych pawilonów, nadzwyczaj po- myślowo i efektownie skonstruowany.

Uroczystości ku czci świętego Mikołaja w Holandji



„Mikołajki” w Polsce nie mają tego charakteru i nie odbywają się w tych roz- miarach, jak w całym szeregu innych krajów, w których stają się one powozecz- nem światłem radości. Powyższa ilustracja przedstawia święto przyłociła dzieci, św. Mikołaja, w Amster- damie. Otoczony tłumem dzieci i dorosłych, wśród wesółych okrzyków i pieśni „św. Mikołaj” konno przejeżdża przez alieje miasta.

Idylla w warszawskim ZOO



Grmatna niedźwiedźnica otrzymała staranną edukację. Jest uczynna i posłuszna i zwraca się z całym zaufaniem do swego opiekuna. Czyż to nie wdzięczny obrazek niema „rozmowa” zwierzę- cia z człowiekiem?

Technika i nauka



Na powyższej ilustracji widzimy lekcję w szkole morskiej w Portsmouth (Anglja). W wielkim stalowym basenie wypełnionym wodą, pozosta- jąca pod ciśnieniem równym temu, w jakim przebywa nurek na dnie morskim, odbywa się pokaz jego pracy. Kandydaci na nurków przez moone szyby, umieszczone w ścianach sta- łowej komory, w poglądowy sposób zapoznają się z przyszłą swą pracą

ZABIEGI O OBNIŻENIE KOMORNEGO w kolonji Z. U. P. U.

Protest przeciwko wyzyskowi, uprawianemu przez gazownię

W lecie r. b. mieszkańcy kolonji Z.U.P.U. (ul. Bednarska, Żółkiewskiego i Nowo-Pahjanicka) utworzyli własną organizację pod nazwą Stowarzyszenie Lokatorów Domów Z.U.P.U.

Wspomniana organizacja wystąpiła obecnie w szeregu kwestyj, które interesują nie tylko świat pracowniczy, ale wszystkie warstwy ludności naszego miasta.

Stowarzyszenie lokatorów ZUPU złożyło onegdaj w dyrekcji gazowni miejskiej obszerny memoriał, protestujący przeciw niżej praktykowanemu systemowi obliczania należności za gaz i ściągania opłat bez uzasadnionej podstawy.

Jak wskazuje memoriał — **dzierżawa gazomierzy jest stanowczo zbyt wygórowana.** Po upływie lat kilku każdy odbiorca gazu mógłby za wypłacone za dzierżawę pieniądze nabyć trzy gazomierze na własność. Memoriał podkreśla, iż gdy Elektrycznia liczy za dzierżawę licznika 50 gr. miesięcznie, co jest sumą zbyt wysoką, opłata jednego złotego miesięcznie z tytułu dzierżawy gazomierza za krawa na dzierżawę.

Dalej protestuje Stowarzyszenie przeciwko liczeniu opłat za czynności administracyjne.

Mianowicie bez względu na ilość zużytego gazu, którego cena jest również za wysoka, abonent gazowni musi płacić oddzielnie za sprawdzanie stanu gazomierza przez jednego z urzędników, a za inkasowanie należności przez innego urzędnika. W ten sposób wytwarzają się paradoksalne sytuacje, iż w miesiącach letnich, kiedy z gazu nie korzysta się w związku z pobytem rodziny abonenta na letnisku, płaci się jednak za czynności administracyjne, t. j. **za ustalenie, iż gazowni nic się nie należy.**

Podpisani pod memoriałem domagała się zrewidowania systemu obliczeń, uważając, że opłaty za pracę urzędników winny być zawarte w opłacie za gaz i że nima na świecie przedsiębiorstwa (nota bene prowadzonego przez samorząd), któreby doliczało do ceny sprzedanego towaru specjalne dopłaty na urzędników.

O ile wystąpienie powyższe nie odniesie należytych skutków — mieszkańcy kolonji ZUPU, **solidarnie zrezygnują z dostawy gazu.**

Muzeum archeologiczne w Warszawie



Dotychczas przed kilku dniami w Warszawie w Pałacu Staszica Muzeum Archeologiczne cieszy się wielkim zainteresowaniem ze względu na znajdujące się w nim cenne zbiory. Na zdjęciu naszym widzimy u góry podobny pierwszy mieszkaniec łódzkiej kuli ziemskiej „Australopithecus” i „Neanderthalesis”, u dołu zaś w szafie odlewy z czaszek tych ludzi.

Ponadto Stowarzyszenie skierowało za pośrednictwem łódzkiego inspektoratu do Z.U.P.U. w Warszawie wniosek o zrewidowanie obecnych stawek komornego, albowiem jest faktem stwierdzonym, iż na przestrzeni ostatniego roku płace pracownicze zmniejszyły się od kilkunastu do kilkudziesięciu procent, wobec czego suma czynszu komornianego już przed rokiem

wysoka zajmuje coraz poważniejszą pozycję w budżecie pracowniczym.

Stowarzyszenie zwraca się o możliwe rychłe rozpatrzenie tej sprawy.

Jest prawdopodobne, że komorne w domach ZUPU. będzie obniżone z uwagi na precedens w obniżeniu czynszu komornianego w kolonji ZUPU. we Lwowie.

Na drutach kolczastych Tragiczna przygoda złodzieja

Do komórki przy ul. Stawickiej 5 zakradł się jakiś osobnik, który zamierzał wykraść kury i gołębie, należące do Ignacego Hofmana.

Szmerki zaalarmowały właściciela, który wyszedł na podwórze. Złodziej, widząc nadchodzącego, ratował się ucieczką, przyczem skoczył przez parkan druciany.

Skok był niezbyt udany, albowiem uciekający zawadził brodą o wystające kolce drutu i głęboko rozdarł sobie mięśnie gardła.

Rannym okazał się 27-letni Kazimierz Miszkiewicz, bez stałego miejsca zamieszkania. Po nałożeniu opatrunku przeprowadzono go do aresztu.

Nowy Jork — Łódź

Niezwykła afera czekowa Falszeryz w podróży po Europie

W świecie bankowym Łódź ostatnio wielkie wrażenie zrobiła afery, jaką ujawniono z czekami podróźniczymi, które posługują się przeważnie emigranci z Ameryki. Czeki tego rodzaju znane są we wszystkich bankach i honorowane są przez te banki, które potrącają sobie pewne odsetki za dyskonto czeku i wypłacają okazicielowi należność.

Czeki podróźnicze, tak zwane „traveller-check”, odróżniają się tem od zwykłych czeków, że są w ustalonych odcinkach po 5, 10, 20, 50, 100 dolarów itd., przyczem posiadacz konta podpisuje pierwszy raz każdy czek już przy odbiorze książeczki czekowej. Przy realizowaniu czeku w banku, odbiorca, którym musi być bezwzględnie posiadacz konta, lub jego cedant podpisuje czek po raz wtóry.

Ostatnio do kilku banków łódzkich wpłynęły dla zrealizowania podobne „traveller-check”, wystawione na American Express Company, której centrala mieści się w Nowym Jorku.

Czeki te puszczone były na giełdzie, gdzie pośrednicy giełdowi nabyli je od posiadacza konta, który przy takiej transakcji w ich obecności musiał złożyć swój drugi podpis.

Między innymi podobne czeki na sumę 90 dolarów otrzymał do dyskonta od pośrednika giełdowego Bank Spółdzielczy Handlowo-Przemysłowy (Nowomiejska 9).

Gdy przystąpiono do wycofania należności z American Express Company, czeki zwrócono bez zapłaconia, wyjaśniając, iż właściciel konta, niejaki Szczygieł, emigrant polski, zamieszkały w Brazylii, poczynił już oddawa zastrzeżenie. Mianowicie drugi jego towarzysz na emigracji, przed powrotem do kraju skradł mu książeczkę czekową, przyczem w mistrzowski sposób podrobił drugi jego podpis na „traveller-checkach” i podejmował różne kwoty zarówno w bankach na terenie Polski, jak również w bankach we Francji, Niemczech itd.

Poszkodowane banki zwróciły się w związku z tem do władz

licyjnych. Niezwłocznie zarządzo no energiczne dochodzenie i skomunikowano się z policją w Warszawie, Poznaniu, Lwowie i innych miastach w kraju, tudzież z policją zagraniczną. Jednocześnie American Express Company delegowała specjalnego przedstawiciela, który czuwać ma nad zabezpieczeniem innych banków przed podobnym podejściem oraz współdziałać w ujęciu fałszerza.

Narazie nie ustalono jeszcze ile banków padło ofiarą oszusta, w każdym razie w samej tylko Łodzi kilka banków przyjęło sfalszowane czeki do dyskonta, ponadto zaś po-

Walka samobójcy z lekarzem pogotowia Biała gorączka pijaka

Onejdajszej nocy w mieszkaniu własnym przy ul. Brzezińskiej 40, usiłował pozbawić się życia przez przecięcie sobie gardła brzytwą 26-letni Józef Kanecki, notoryczny pijak i awanturnik.

Kanecki w dniu onegdajszym wieczorem przybył do mieszkania pijany i po sprzeczce z rodziną usiłował pozbawić się życia.

Domownicy wezwali doń lekarza miejskiego pogotowia ratunkowego. Gdy samobójca urządził wchodzącego lekarza oraz sanitariusza, rzucił się na nich, bijąc i kopiąc. Poturbowana obsługa karetki po-

gotowia dopiero po dłuższej walce zdołała przy pomocy sąsiadów Kaneckiego, obezwładnić szaleńca i złożyć mu onatrunkek. Stwierdzając jedynie powierzchowne rany szyi, lekarz pozostawił niezwykłego pacjenta na miejscu pod opieką rodziny.

Jak stwierdzono, Kanecki pomimo młodego wieku był notorycznym pijakiem i stałe pod wpływem alkoholu urządził w domu podobne awantury. Skutkiem wymówek ze strony rodziny, Kanecki chwycił brzytwę i usiłował pozbawić się życia.

Argusowe oczy wywiadowców Schwytywanie włamywaczy na gorącym uczynku

Onegdajszego wieczoru usiłowano dokonać włamania do sklepu jubilerskiego Sz. Erlicha przy ul. Zielonej 1.

Dwaj wywiadowcy policji, idąc ulicą Zieloną, zauważyli dwóch znanych włamywaczy: Chaima Kaluszynera i Ajzyka Gelbarda, od niedawna przebywających na

wolności. Wywiadowcy podejrzewali, że rabusie wyszli na „robotę”, obserwowali ich przelo. Po pewnym czasie wywiadowcy spostrzegli, iż włamywacze weszli do piwnicy domu przy ul. Zielonej 1. Gdy wkrótce potem wywiadowcy znaleźli się również w piwnicy wspomnianego domu stwierdzili, iż włamywacze przystąpili do wykonania otworu w suficie piwnicy, za mierzącą przebić następnie otwór w podłodze do sklepu jubilerskiego.

Złoczyńców obezwładniono i odstawiono do wydziału śledczego, skąd — po wstępnym przesłuchaniu — odesłano ich do więzienia przy ul. Kopernika.

Sezon zimowy w Truskawcu.

1-go grudnia b. r. rozpoczął się w Truskawcu czwarty już sezon zimowy.

Wybitnie dodatnie warunki leczenia w sezonie zimowym przy bardzo umiarkowanych cenach — umożliwia najszerszym sferom korzystanie ze znakomych kąpieli mineralnych, siarczanych i solankowych w łazienkach centralnie ogrzewanych, a leczenie słynnymi wodami truskawieckimi, z nieocenioną „Nafusią” na czele — przyniesie pomoc i ulgę tym, którzy w sezonie zimowym mają wolny czas na przeprowadzenie kuracji.

Pijalnia wód mineralnych — restauracja zakładowa — lokale klubu towarzyskiego zaopatrzone w centralne ogrzewanie — zapewniają wygodne i miłe miejsce na zebrania towarzyskie.

Wspaniałe parki zakładowe, pełne słońca, są stałym miejscem przechadzek — w czasie picia wód koncerty megafonowe.

Dla zwolenników sportu — znakomite tereny narciarskie, do dalszych i bliższych wycieczek — przewiduje się kursy dla początkujących narciarzy i liczne imprezy sportowe; myśliwi mogą brać udział w gremjalnych polowaniach.

W hotelu zakładowym „Farys” pokoje z centralnym ogrzewaniem, ciepłą i zimną wodą — w innych budynkach zakładowych wygodne pomieszczenia po nader umiarkowanych cenach. Restauracja zakładowa prowadzi kuchnię jarską i djetetyczną, tamże codziennie koncert orkiestry salonowej i dancingi. Do dyspozycji kuracjuszy Czytelnia Klubu Towarzyskiego zaopatrzona w dzienniki i czasopisma i biblioteka zakładowa.

Wszelkich informacji udziela Zarząd Zdrojowy w Truskawcu.

Strzały do polowego Salwa zamiast wylegitymowania się

Antoni Kozłowski, polowy majątku Osiek Mały, gminy Budziszewice powiatu kolskiego, podczas obchodu pół natkał się na jarkiego mężczyznę, który mu się wydał podejrzanym.

Kozłowski wezwał obcego do zatrzymania i wylegitymowania się. W odpowiedzi na to wezwanie dodejrzany osobnik rzucił się do ucieczki, wskoczył do przydrożnego rowu i oddał do Kozłowskiego szereg strzałów karabinowych.

Kozłowski rzucił się na ziemię, aby uniknąć śmierci, został jednak trafiony kulą w twarz i w ramię. Sprawca zbiegł.

Polowy, mimo poważnego okaleczenia dotarł do najbliższej chaty dokąd zawezwano lekarza i po nałożeniu opatrunku przewieziono rannego do szpitala.

HENRYK RYGIER IZBY PRACY

Samorząd gospodarczo-społeczny świata pracy. Nakład Spółki Nauczycielskiej Polska Składnica Pomocy Szkolnych „OTUS” Warszawa, Nowy Świat 33. Cena zł. 3 gr. 50.

CHCE/Z POMOC W WALCE Z NAJWIEKszym WROGIEM LUDZKOŚCI! KUP NALEPKĘ PRZECIWGRUŻLICZĄ

KRONIKA

Grudzień
 Dział:
 rz.-k: Barbary
 słow.: Bratimily
 ewang.: Barbary
 gr.-k.: Wowed Pr.
4
 Niedziela
 Jutro:
 rz.-k: Franciszka
 słow.: Unimerza
 ewang.: Kasjana
 gr.-k.: Prokta
 złożeń: wch. 7.25, zach. 15.26
 Kalendarz: 11.57, 21.44
 Statyst. Państwa: do 9-aj zmięno
 obmarzo niekiedy mglisto.

Nocne dyżury aptek.

Nocny dzisiejszej dyżurują następujące apteki: S. Jankelewicza, Stary Rynek 9. B. Głuchowskiego, Narutowicza 6. St. Hamburga i S-ki, Olawska 50. L. Pawłowskiego, Piotrkowska 307. A. Piotrowskiego, Tomaraka 91. L. Steckla, Limanowskiego 37.

Związek Spółdzielni Mleczarskich i Jajczarskich

Małe ceny detaliczne w sklepach
Miód prawdziwy
 smony i jasny w słoikach i kubkach oraz na kg. po zł. **2.60**
Sprzedaż hurtowa:
 Al. Kosciuszki 29
 Od 5 kg. po zł. **2.30** za kg.
 Skrzynka 25 kg. po zł. **2.10** za kg.

Osobiste

W dniu wczorajszym pobłogosławiony został związek małżeński między p. Ireną Wasilewską, urzędniczką łódzkiego oddziału Polskiej Agencji Telegraficznej, i p. Kazimierzem Korcellim, współpracownikiem naszej redakcji. Młodej parze życzymy serdecznie: „Szczęść Boże”.

Elegancki kapelusz męski tylko u M. Kapelusznika, ul. 11-go Listopada Nr. 8

Komisje Rady Miejskiej

W poniedziałek, dnia 5 grudnia r.b., o godzinie 20-iej, odbędzie się posiedzenie radzieckiej komisji pracy. Teżoż dnia, o godzinie 19 i pół, odbędzie się posiedzenie komisji do spraw ogólnych.
 We wtorek, dnia 6 grudnia r.b., o godzinie 19-iej i pół, odbędzie się posiedzenie radzieckiej komisji finansowo-budżetowej.

Przy niedostatecznej funkcji

przewodu pokarmowego, katarze żołądka i kiszki, opuchlinie i stanach zapalnych kiszki grubej, skłonności do zapalenia ślepej kiszki, naturalna woda źródliska „Franciszka-Józefa” szybko usuwa objawy zastoinowe i bóle w podbrzuszu. Ządać w aptekach i drogeriach.

8 grudnia otwarcie „Wesołego Miasteczka.”

Zapowiedziana od szeregu tygodni wielka impreza Towarzystwa Opieki nad Dzieckiem i Matką „Kropka Mleka” wkrótce stanie się rzeczywistością „Wesołe Miasteczko” rozewrze swe bramy przed mieszkańcami Łodzi w dniu 8 grudnia r. b.
 Impreza mieścić się będzie w lokalu po byłym Kuratorium Szkolnym przy ulicy Piotrkowskiej 104.

Od zaraz do wynajęcia

duży, słoneczny,
Pokój z kuchnią
 światło elektryczne, I-sze piętro
SIERAKOWSKIEGO 70, m. 5.

KRWAWE ZAJŚCIA przed fabryką Scheiblera

Robotnicy na ławie oskarżonych

W dniu 1 września r. b., podczas strajku w zakładach szajblerowskich, robotnicy tej firmy zgłosili się w liczbie około 150 osób przed budynek przedzalni na Wodnym Rynku, celem otrzymania wypłat zaległych tygodniówek.

W tym samym czasie przedzalnia była okupowana przez około stu robotników. Około godziny 12 w południe kierownik III komisariatu P. P., podkomisarz Wallman, delegowany specjalnie dla utrzymania porządku przed fabryką, oświadczył robotnikom, że wypłaty dokonane zostaną przy ul. Prywatnej, że tam przeto winni się oni udać.

Trzej mężczyźni, jak stwierdzono później 31-letni Bolesław Grzegorzczak (Wodny Rynek 12), ojciec jego 62-letni Andrzej Grzegorzczak (Wodny Rynek 12) i 22-letni Kazimierz Perka (Widzew, ul. Wspólna) zwrócili się do tłumy z wezwaniem, aby czekać na wypłaty w kantorze przedzalni, jak to zawsze miało miejsce. Tymczasem okupujący fabrykę robotnicy wylegli na dziedziniec. Stojący przed przedzalnią robotnicy chcieli połączyć się z okupującymi przedzalnię. Bolesław Grzegorzczak, który był delegatem robotników szajblerowskich, zdołał otworzyć brame, aby wpuścić tłum na podwórze, czemu jednak przeszkodziła policja.

Wobec tego robotnicy, znajdujący się na dziedzińcu, wyszli do budynku przedzalni, wzbili okna i zaczęli rzucić ciężarkami na policję.

Przed fabrykę ściągnięto oddział policji pieszej, która po trzygodzinnej uciążliwej rozprawie rozproszyła robotników.

Kilku policjantów odniosło okaleczenia, kilku robotników pobito.

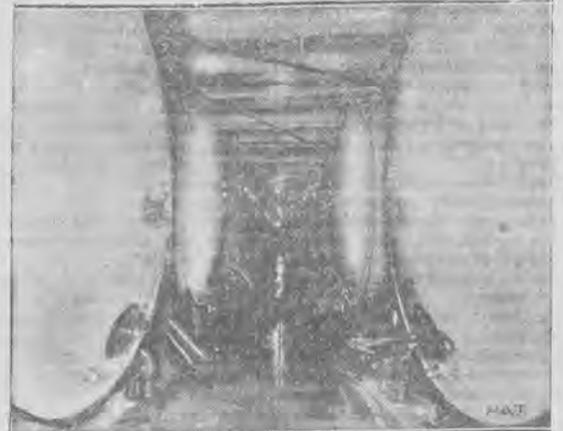
W dniu wczorajszym przed sądem okręgowym stanęli obaj Grzegorzczakowie, oraz Kazimierz Perka.

Zarzuca, stawiane Bolesławowi Grzegorzczakowi, iż jest członkiem KPP, nie znalazły na rozprawie potwierdzenia.

Sąd skazał Bolesława Grzegorzczaka na 8 miesięcy więzienia, Andrzeja Grzegorzczaka na 6 miesięcy więzienia i ze względu na podeszły jego wiek i dotychczasową niekaralność karę mu zawiesił na przeciąg lat trzech, wreszcie Kazimierza Perkę skazano na 6 miesięcy więzienia.

Wobec tego, iż amnestia obejmowała przestępstwa, popełnione w okresie do dnia 31 sierpnia r. b., a zajście wspomniane miało miejsce w dniu 1 września r. b., a więc o jeden dzień później, amnestia nie miała zastosowania do skazanych.

Spragniona Ameryka w oczekiwaniu na piwo



Zwycięstwo wyborcze Roosevelta ożywiło nadzieje spragnionych alkoholu Amerykan, którzy oczekują zniesienia w niedługim czasie obowiązującej dotąd w Stanach Zjednoczonych Ameryki Północnej ustawy prohibicyjnej. W związku z tem przemysł browarniany w Ameryce przygotowuje się już obecnie do rozpoczęcia kampanii piwnej. Nasza ilustracja przedstawia kottownię jednego z największych browarów nowojorskich, od szeregu lat nieczynną, a obecnie całkowicie odnowioną w oczekiwaniu na zniesienie ustawy prohibicyjnej.

Zapomoga doraźna dla bezrobotnych

Jutro przyjmowanie zgłoszeń

W poniedziałek, dnia 5 b. m. Urząd zasiłkowy dla bezrobotnych rozpoczyna przyjmowanie zgłoszeń bezrobotnych robotników fizycznych na państwową zapomogę doraźną.

Prawo do zapomogi doraźnej przysługuje tylko tym bezrobotnym, którzy:

- 1) mają rodzinę na wyłącznym utrzymaniu i zamieszkują na terenie m. Łodzi przynajmniej od dn. 1-go stycznia 1930 r.
 - 2) otrzymali zapomogę doraźną w miesiącu listopadzie r.b.
 - 3) nie korzystają ze świadczeń Kasy Chorych.
 - 4) nie pobierają zapomogi ani renty inwalidzkiej.
 - 5) nie posiadają majątku ani jakichkolwiek dochodów stałych lub niestających, równych lub przewyższających ewentualną zapomogę.
- Nie może otrzymać zapomogi zaden bezrobotny, w którego rodzinie, pozostającej z nim we wspólnym gospodarstwie domowym, choć jeden członek zarabkuje lub posiada jakiekolwiek źródło dochodów.
- Również nie mają prawa do zapomogi doraźnej państwowej bezrobotni, korzystający z pomocy Komitetu do Spraw Bezrobocia przy ul. Nawrot.
- Samotni prawa do zapomogi nie mają.
- Przyjmowanie zgłoszeń odbywać się będzie w lokalu Urzędu Zasiłkowego dla Bezrobotnych przy ul. Zeromskiego 44, od godz. 8.15 do 14, według następującego porządku:
- Poniedziałek, dn. 5 grudnia r. b. litery: A, B, C, D, E, F, G, H, I, J.
 Wtorek, dnia 6-go grudnia r. b. litery: K, L, M, N, O, P, R.
 Środa, dn. 7 grudnia r. b., litery: S, T, U, W, Z, Z, Z.
 Bezrobotny, zgłaszając się po zapomogę, powinien okazać:
- 1) dowód osobisty, względnie inne zaświadczenie urzędowe tożsamości,
 - 2) legitymację PUPP, stwierdzającą fakt zgłaszania się do kontroli stałej przynajmniej raz w ciągu ostatnich dwóch tygodni,
 - 3) książkę obrachunkową swoją

Przyjęcie pretensji 61 wierzycieli na sumę 185.810,20 zł. Firma zaproponowała układ w wysokości 40 proc. płatnych w ciągu 2 lat, w ratach miesięcznych, poczynając od chwili uprawomocnienia się wyroku sądowego, zatwierdzającego układ.

Wierzyciele przyjęli propozycję a Sąd układ wczoraj zatwierdził.

Przygnieciony beczką.

Na posesji przy ulicy Zakątnej 57 w czasie zładowania beczek został przygnieciony staczącą się beczka robotnik Stefan Bukowski, zamieszkały przy ulicy Rybnej 5. Bukowski odniósł złamanie nogi oraz okaleczenie rąk i głowy. Rannego opatrzył wezwany lekarz pogotowia, poczem w stanie osłabionym przewiózł do lecznicy.

Pamiętajcie o inwalidach wojennych!

W połowie października r. b. odbyło się zebranie wierzycieli nadzoru sądowego firmy „A. Kantor Spadkobiercy”, Piotrkowska Nr. 72 (st. im. Iubilerski)

Sjamskie obyczaje

W Sjamie do każdego dnia w tygodniu przywiązany jest pewien kolor, a tamtejsi mieszkańcy tak się stosują do tego przepisu tradycji, że ubierają się nawet według koloru dnia. Barwomania doszła do tego, że nawet gazety ukazują się codziennie w innym kolorze. A więc w niedzielę ukazują się dzienniki w kolorze różowym, w poniedziałek żółtym, we wtorek zielonym i t. d. Naturalnie, ubożsi obywatele nie mogą sobie pozwolić na taką kolorową zabawę, ale zamożniejsi stosują się do jej reguł z całą dokładnością. Sjamska barwomania nie jest w każdym razie szkodliwa, prócz może pomyślnie drukowania kolorowych gazet, co wpływa ujemnie na wzrok. U nas sporo jest, sędząc według barwomani, sjamofilów. Nie należą do rzadkości takie fakty, że pani X, czy Y kompletuje sobie od A do Z toalety w określonym modnym kolorze. Ten ostatni moment wykorzystali nawet polajemni producenci szwarcówek, którzy produkują papierosy w kolorowych gilzach. Oczywiście, niektóre modne panie przyjęły ten pomysł z entuzjazmem. Ale czy te modne panie zdają sobie sprawę, że ten ostatni szczegół ich kolorowych kreacji jest wysoce nieestetyczny i... bardzo niebezpieczny? Pięknie ubrane panie winne wiedzieć, że kołoroze „szwarcówki”, zresztą nielegalnie wyrabiane, są produkowane ręcznie w straszliwych warunkach higienicznych, brudnymi rękoma, przy brudnych stołach, że stykają się one nader łatwo z potem chorego na tyfus i płwociną gruźlika, nie mówiąc o całym szeregu innych, niemniej groźnych niedomagań, nekających najuboższe warstwy ludności. Biała, wymanicrzona dłoń pięknej pani podnosi takie obrzydliwe w postaci szwarcówki do czerwonych ust...

Jeśli względy estetyczne nie będą dostatecznym hamulcem dla zwolenniczek barwomani, niechaj nie zapominają one o niebezpieczeństwie zdrowia. Ciężkie choroby, o których tutaj mówiliśmy, potrafią usunąć najmłodniejsze względy na plan ostatni, nieraz bezpowrotnie. O tem zapominać nie wolno. R. D.

Potrącony przez tramwaj

Jan Adamiak (Wacława 8) znalazł się w stanie pijanym na Bałuckim Rynku i usiłował wejść do tramwaju. Adamiak zbliżył się tak nieostrożnie do wagonu będącego w ruchu, że się na niego potknął, padając, doznał okaleczeń głowy.

Wezwany lekarz pogotowia ratunkowego po udzieleniu pomocy Adamiakowi w lokalu III komisariatu P. P., pozostawił go na miejscu do czasu zupełnego wyręczenia.

Ściana w płomieniach.

Wczoraj zapaliła się ściana, łącząca dwie kuchnie mieszkań: Szyi Goldstajna i Mordki Goldstajna w domu przy ulicy Południowej 22.

Pożar wynikł na skutek wadliwych przewodów kominowych. Od płonącej ściany granicznej zajęły się częściowo meble w obydwu kuchniach.

Zaalarmowano I oddział straży ogniowej, który — po przybyciu na miejsce — po godzinnej akcji ratunkowej pożar ugasił.

i członków rodziny, wspólnie zamieszkujących z nim.

4) książkę Kasy Chorych swą i członków rodziny, wspólnie zamieszkujących i gospodarujących z bezrobotnym.

Konsum na nadchodzące święta

Święta zbliżają się szybkimi krokami. Dyrekcja jednego w mieście naszym domu towarowego Konsum przy Widzewskiej Manufakturze (Rokicińska 54, dojazd tramwajami 10 i 16) stojąca na straży interesów swoich konsumentów, urządza tani tydzień podarunków na gwiazdkę, na które składa się bielizna stołowa, pościelowa, damska, męska i dziecięca, w wielkim wyborze i najwyższej jakości, jak również skarpetki, pończochy, chustki do nosa w najnowszych wzorach. Szczególnie dobrym i praktycznym podarunkiem na gwiazdkę są pullovery i swetry — wełniane i jedwabne w dużym asortymencie, oraz wszelkiego rodzaju fartuchy w dużym wyborze. Wszelkie te towary sprzedaje Konsum przy Widz. Manuf. po niebywale niskich cenach.

Konsum poleca także resztki, braki, sekunda wyrobów Widzewskiej Manufaktur, oraz znane ze swej wysokiej jakości towary marki O. K., które sprzedaje Konsum po cenach ściśle fabrycznych. Konsum uskutecznia także wysyłkę paczek do Z. S. R. R. - Rosji.

Niezawodnie więc wszystkie przeczorne gospodynie już od poniedziałku spieszyć będą po zakupy do Konsumu przy Widzewskiej Manufakturze.

GDZIE SZUKAC ROZRYWKI?

TEATR MIEJSKI: po południu i wiecz. „Ilim i Iili“
 TEATR KAMERALNY: po pol. „Rembrandt na sprzedaż“ wiecz. „Hau Hau“
 TEATR POPULARNY w SALI GEYERA „Szukamy ojca“
 TEATR POPULARNY: „Lady Chic“
 JAR: „Hil-hil-bura“

ADRIA: „Conn i Kelly w Hollywood“
 GASINO „Blond Venus“
 CAPITOL: „Zwycięstwo“
 CZARY: I „Zwycięstwa horda Indian“ II „Kamitan marynarki“
 CORSO: I „Bawilienni Rohaterowie“ II „Podwójna gra“
 DOM LUDOWY: „Trójka“ Originalny ochór rosyjski.
 GRAND-KINO: „Komenda sero“
 LUNA: „Król — to ja“
 METRO: „Conn i Kelly w Hollywood“
 OSWIATOWY: I „Trumf miłości“ II „W tajemniczym wąwozie“

PAN: „Dwa serca biał w walca takt“
 „Kajęta Orucula“
 PALACE: „Satan Zserość“
 PRZEDWIOŚNIE: „Ułubieniec bogów“
 MIMOZA: „Najszczęśliwy“
 RAKIETA: „Kochanka z Tahiti“
 SPLENDID: „Błękitna Rapsodia“
 STYLLOWY: „Miłość i zemsta dońskiego kozaka“
 SZUKAJ: „Kurjer syberyjski“
 ZACHETA: „Sierżant X“

Teatr Miejski

Marja Modzelewska wystąpi już tylko dziś i jutro wieczorem w komedii muzycznej „Ilim i Iili“. W niedzielę o 4 e po poł. „Ilim i Iili“ po ośnachu zniżył.

Znakomity reżyser L. Szyller przygotowuje dla teatru Miejskiego głosną sztukę „Treflakowa, Krzewoła Chiny“.

Teatr Kameralny

Dzisiaj o 5 po poł. po raz ostatni arcywesoły „Rembrandt na sprzedaż“.
 Geny aniołowe.
 Przebieł sezonu „Hau-Hau“, grany sągale dziś i jutro wiecz.
 W środę wiecz. premiera komedii St. Kiedrzyńskiego „Szczęście od jutra“.

Teatr Popularny

Ogrodowa 18.
 Dzisiaj o godz. 4.15 po poł. i 8.15 w 2 przedstawienia-wesołej operetki „Lady Chic“ w 3 aktach muz. W. Collo.
 Siety nabywać można już w kasie zamawiając w biurze „Orbis“ Piotrkowska 67, tel. 101-01 codziennie od godz. 9—4 po poł. w kasie Teatru od godz. 11—2 i od 4—10 wiecz. W niedzielę, w soboty i święta od 10 r. do 10 wiecz. bez przerwy.

Przedstawienie dla dzieci

Dzisiaj, w niedzielę o godz. 12 w por. w Teatrze Popularnym (Ogrodowa 18) — przepiękna baśń fantastyczna w 6 obrazach „Królewna-Snieżka i 7 kralów“
 Bilety do nabycia w kasie teatru.

Teatr Popularny

w sali Geyera.
 Ul. Piotrkowska 295.
 Dzisiaj, w niedzielę dn. 4 b. m. o godz. 4.15 i 8.15 wiecz. powtórzenie farsy w 3 ob. „Szukamy Ojca“
 Geny od 60 gr. do 2 zł.

Rozkład Stronnictwa Ludowego Działacze ludowi o sobie

Prasa Stronnictwa Ludowego usiłowała zaprzeczyć wiadomości o rozłamie, jaki nastąpił na terenie Pomorza, nazywając rozłam ten „sporem w rodzinie“. Wprawdzie naczelny komitet wykonawczy Str. Ludowego zabronił omawiania tych spraw na wiecach i zebraniach pod pozorem poddania ich kompetencji sądu partyjnego, niemniej jednak zarząd wojewódzki na Pomorzu został rozwiązany („Gaz. Grudziądzka“ z dn. 5. XI. r. b. Nr. 127).

Rozłam — rozłamem. Nie stanowi on w naszym życiu politycznym większego ewenementu. Proces ten rozpoczął się w obozie rzekomo zjednoczonej opozycji po przewrocie majowym, kiedy to społeczeństwo stanęło wobec nowego zagadnienia; konieczności skonsolidowania całego społeczeństwa. Stąd — olbrzymia większość, jaką w wyborach do izb ustawodawczych uzyskał obóz pomajowy.

Stąd też — rozłam za rozłamem w stronnictwach opozycji, która charakteryzuje jedynie dążenie do ponownego objęcia steru rządów bez bliżej określonego celu; a poza to — kompletna bezideowość, chaos, marazm.

Jednym z jaskrawych dowodów takiego stanu rzeczy jest charakter rozłamu obecnego w Stronnictwie Ludowym na Pomorzu. Większość zarządu wojewódzkiego wyłamała się i, porzućwszy dotychczasowy organ „Gazetę Grudziądzką“, wydała nowe pismo tegoż stronnictwa: „Głos Ludowy“, „Głos Wsi i Osady“ i „Głos Chelmżyński“.

Nie będziemy, rzecz jasna, cytować wzajemnych wymysłów, jałkami się obrzucają obydwie oboje Str. Ludowego (obydwą odwołamy „wierne“ sztabowemu stronnictwu). Jeśli o tem wspomniemy, to tylko dlatego, by wskazać nietylko na rozłam, ale na kompletny rozkład moralny w tym obozie. W całej tej walce niema bowiem ani słowa o różnicach programowych, ideowych czy choćby taktycznych. Poprostu jedni drugich nazywają złodziejami, fałszerzami, krzywo-

prysięzcami i fałszerzami te i złodziejstwa nawzajem sobie wtykają. Pan Kulerski „degraduje“ pp. Wasilewskiego, Zielińskiego i in., ci zaś razem p. Kulerskiego, odmawiając sobie nawzajem godności ludzkiej i obywatelskiej, nie bacząc na to, że niżej w wiódących „spór w rodzinie“ piastuje mandat senatorski czy poselski.

To jest właśnie nie rozłam, a kompletny rozkład moralny wśród polityków, którzy dzisiaj już klęć się jedynie o to, kto ile komu zapłacił, kto ile ukradł, kto kogo oszukał...

Przy tej okazji dostaje się coś niecoś również endecji. Bo oto, wymyślając „od ostatnich“ swoim dotychczasowym towarzyszym, „Gazeta Grudziądzka“ (Nr. 122 z dn. 25. X. b. r.) dodaje: „W czasie ostatnich wyborów, gdy to miała panować zasada wzajemnego niezwalczania się stronnictw opozycyjnych, agitatorzy endecy na Pomorzu udawali słodziutkich jak lis, a zza pioty rzucałi nawet na najbardziej zasłużonych dla Polski działaczy stronnictwa Ludowego najpodlejsze obelgi, najpotworniejsze insynuacje“...

Dodajemy jeszcze do tego, że Witos wogóle „gwizdnął“ na walący się gmach Ł. zw. Stronnictwa Ludowego, zasiadł w Matopolsce Zachodniej i tam umacnia swe wpływy, innymi słowy, zapomocą wieców i agitacji chałupniczej nawraca na łono swego obrządku kilka powiatów.

Oto obrazki z życia „potężnych ongiś stronnictw, które sądziły, że kryzys gospodarczy będzie ich sojusznikiem i zwróci im władzę. Stało się inaczej. Kryzys tem dobitniej przemówił do społeczeństwa o konieczności zespolenia wszystkich twórczych sił dla umocnienia gospodarstwa i politycznego Polski pod przewodem obozu, który jest czynnikiem ładu wobec politycznego chaosu opozycji.

M. B.

Z GIEŁDY.

Urzędowa ceduła giełdy warszawskiej z dn. 3 grudnia 1932 r.

CZKRL	
Belgia	123.60
Gdańsk	173.40
Holandja	358.80
Londyn	28,37 28 40
N. York czek	8.923
N. York kabel	8.927
Paryż	34.89
Szwajcaria	171.60
Berlin	211.95

AKCJE.

Bank Polski	88.—
Ostrowieckie seria B	bez kuponu za 1913
Klisze	25.—

PAPIERY PAŃSTWOWE I LISTY ZASTAWNE.

4% inwestycyjna	98.50
4% inwest. ser.	105.—
5% konwersyjna	41.00
6% dolarowa	57.— 55.50
4% dolarowa	51.75 51.65
7% stabilizacyjna	53.63 53.75 53.50
	54.75 54.63
4 1/2% ziemskie zł.	36.75
4 1/2% m. Warszawy	44.00
5% m. Warszawy	47.50
8% m. Warsz.	55.75 57. 56.—

GIEŁDA ZBOŻOWA

poznawska z dn. 3 grudnia 1932 r.

Geny tranż olejne.	
Zyto obroty 105 ton zł.	14.40
Ceny orientacyjne.	
Zyto	zł. 14.10 — 14.30
pszenica	21.00 — 22.00
„ II	13.— — 13.5
„ III	13.50 — 14.25
„ browarowy	15.25 — 15.75
„	13.25 — 13.50
owies	21.50 — 22.50
mąka żytnia	33.50 — 35.50
mąka pszenica	33.50 — 35.50
otręby żytnie	7.75 — 8.00
otręby pszenne	7.75 — 8.75
otręby psz. pr.	8.75 — 9.75

Komunikaty

Dzisiaj o godz. 12-ej otwarte zostaną Targi Przedświąteczne, urządzone przez Związek Strzelecki Łódź.

Pierwszorządny punkt — Piotrkowska 74 — obok Grand Hotelu da możność wszystkim zwiedzania targów i poczynienie zakupów choćby najskromniejszych.

Sekcja opieki nad dzieckiem przy „Rodzinie Wojskowej“ w Łodzi urządza tradycyjną zabawę św. Mikołaja, która odbędzie się we wtorek 6 grudnia r. b. o godzinie 16-ej w salach Ogólna Oficarskiego, przy ul. św. Jerzego № 2, dla dzieci wojskowych i sprowadzonych gości.

Program zabawy wiele urozmaicony. Każde dziecko otrzyma bezpłatny podarek z rąk św. Mikołaja.

Wstęp dla dzieci i zł., dla dorosłych 50 gr.

W dniu 2 b. m. w lokalu Zw. Rezerwistów m. Łodzi przy ul. Narutowicza 45, odbyło się zebranie nowowybranych członków zarządu grodzkiego przy udziale prezesów wszystkich kół Z. R. Na zebraniu dokonano wyboru prezydium w składzie następującym: pp. Karol Rimler — prezes, mjr. Merkel-Wielozierski — I wice-prezes, nac. W. Nowakowski — II wice-prezes, Jar. Fil — sekretarz, Bronisław Buracki — skarbnik, insp. Oskar Kotula — kierownik działu kult.-oświat. Członkowie zarządu: dyr. państw. fabr. wyr. tyton. w Łodzi — Giżyński, Bolesław Gralek. Komisja rewizyjna: Karol Kahl — przewodniczący, Stefan Krzysztofak i Kaz. Jagodziński — członkowie.

Przy „Legionie Młodych“ powstał referat dla spraw kobiecych. Panie, którym ideologia „Legionu Młodych“ jest obca i które pragnęły współpracować z Legionem proszone są o łaskawe zgłoszenie się w celach informacyjnych do lokalu „Legionu Młodych“ przy ul. Narutowicza 45 codziennie w godzinach od 17 do 20-ej.

„Legion Młodych“ zawiadamia wszystkich kandydatów, że w środę, dnia 7 b. m. o godz. 19.30 odbędzie się egzamin kwalifikacyjny w związku ze ślubowaniem wyznaczonym na czwartek, dnia 8 b. m. o godz. 10.30 w lokalu „Legionu Młodych“.

Obecność wszystkich kandydatów obowiązkowa.

Łódzki Komitet krzewienia oszczędności w szkole na posiedzeniu w dniu 26 listopada r. b. rozstrzygnął konkurs na utwór literacki o ciulactwie. Nagroda za najlepszy utwór wynosiła zł. 300. Na konkurs w terminie od 1 października r. b. wpłynęło 8 prac. Nie nagrodzono żadnej pracy. Wyróżniono dwa utwory opatrzone godłami „Wszystko dla przyjaźni“ i „Przyjacieli dzieci“ z zastrzeżeniem pozyczenia w nich zmian w myśl wskazówek komitetu. Wobec powyższego nagrodę zł. 300 postanowiono rozdzielić na 2 części po zł. 150 i wypłacić autorom tych prac z zastrzeżeniem jak wyżej. Po otwarciu kopert przez przewodniczącego d-ra Stanisława Skalskiego, ujawniono, że autorem utworu opatrzonego godłem „Wszystko dla przyjaźni“ jest p. Stanisław Garczyński ze Lwowa, a drugiego, opatrzonego godłem „Przyjacieli dzieci“ — p. Władysław Gacki z Łodzi.

Prace nienagrodzone mogą być odebrane w dyrekcji Robotniczego Banku Spółdzielczego w Łodzi, ul. Piotrkowska 261 do dnia 31 grudnia r. b. Nieodebrane do tego terminu w myśl warunków konkursu ulegną zniszczeniu.

„Zagranica“ przyjeżdża do nas...

Do licznych zmian, jakie następują w naszym życiu obecnym, należy i ta, że podróżyujemy coraz rzadziej. Pieniądzy brak, paszporty zagraniczy niemożliwie drogi, bilety kolejowe coraz droższe...

Ale — na wielką pociechę — „zagranica“ przyjeżdża do nas. Z szybkością niezrównaną, co dzień, co chwilę i — wieloma drogami: przez prasę, przez ekran, a najszybciej, nieustannie i bliskim, wicznie — przez radio. Wszystkie kraje, cały świat przybywa do nas — niosąc o sobie niezliczone wieści ze wszystkich dziedzin swego życia. Informuje nas o swoich sprawach gospodarczych, politycznych, społecznych, mówi o swoich obyczajach, o literaturze, nauce, sztuce.

Można tedy powiedzieć, że chociaż nie odwiedzamy zagranicy, zagranica przyjeżdża do nas. A ponieważ „przyjeżdża“, ciągle, częściej i szybciej, niż wszelkie pociągi, poznajemy ją wszechstronnie, niż moglibyśmy poznać danej własnej podróży. Czy można porównać wiedzę o świecie, zdobyty przez kilkutygodniowy pobyt w jakimś kraju, z tą sumą wiadomości, jaką o tym świecie zdobywamy codziennie, przez okrągły rok drogą fal radiowych, nie ruszając się z miejsca.

Jest to niejako nowa podróść, nieważna dawniej rozdziałowi ludzkiemu. Człowiek widać, słyszy niepomierne więcej, niż mu na to pozwalały zmysły wzroku i słuchu. Na tem też polega największe zwycięstwo geniuszu ludzkiego. Aparat radiowy — to cudowny znak zwycięstwa nad czasem i przestrzenią. To otwiera wrot, poprzez które świat przybywa do nas. To światło o wiedzy o wszystkim. To zarazem nowe źródło wrażeń, bogactwo naszego życia umysłowe i duchowe. Można bez przesady stwierdzić, że dzięki radiu zmienia się poziom intelektualny wielomilionowej rzeszy. Rozszerza się bowiem niustannie horyzont ich myśli, bo w ich świadomości rośnie i bogaci się obraz świata. Więcej wiedzą i dlatego mądrzejszy, głębszy mogą mieć sąd o życiu i o wszystkim, co się dzieje na obydwóch półkulach.

Pamiętajcie o Funduszu Pomocy Bezrobotnym

Z Instytutu Propagandy Sztuki

Nieodwołalnie przedostatnia niedziela ciekawej, cieszącej się dużym powodzeniem, wystawy artysty malarza Stefana Mroczewskiego oraz wystawy dyktantów. Instytut (park Sienkiewicza) otwarty codziennie od g. 11—21.

Dzisiaj o 12 w południe

Dzisiaj, punktualnie o godz. 12 w południe, cała kulturalna Łódź spotka się na miłym rendez-vous“ z pierwszym w „akadem. Polskiego Radia Tadeuszem Bochenem, Marią Mokrzycką, Fofką Ternę, Mieczysławem Foką, Tadeuszem Łuczajem i prof. Ludwikiem Ursteimem w teatrze „Scala“, przy ul. Śródmiejskiej.

Całkowity dochód z poranku artystów radiowych przeznaczony jest na akcję Ł. R. R. Ostatnie już bilety można być w godz. rannych w kasie teatru „Scala“.

Prawdziwym przyjacielem
 pisma jest ten, kto regularnie opłaca prenumeratę i jedyna mu nowych czytelników.

Dźwiękowy Kino-Teatr „Przedwiośnie”



Żeromskiego 74-76. róg Kopernika

Od czwartku dnia 1 grudnia i dni następnych!

Niezrównany Emil Janings z Olgą Czechową „Ulubieniec bogów”

w 100 proc. mówionym filmie p. t. Nad program aktualności filmowe i wesoła komedia kreskowa

Początek seansów w dni powsz. o godz. 4 p. p. w niedziele i święta o godz. 2 p. p. Ostatni seans o godz. 10 wiecz. Ceny miejsc: I—(0), II—(3) gr. III—45 gr. ulgowe po 70 gr. ważne codziennie w niedziele i święta do w. 15. Na 1 seans wszcz. miejsca po 45 gr.

Następny program: „TRAGEDJA AMERYKAŃSKA” reż. Sternberga.

Kupony ulgowe po 70 gr. ważne na wszystkie seanse w dni powsz. i w dni 12-14 grudnia 1932 r.

UWAGA: Passe-partout i bilety wolnego wejścia w niedziele i święta nie ważne.

UWAGA! W sobotę dnia 10 grudnia o g. 12 r. i w niedzielę 11 b. m. o godz. 11 ranowyświetlane są poranki dla dzieci i młodzieży. Ceny miejsc dla dzieci po 20 gr. dla dorosłych po 45 gr.

Dźwiękowe kino-teatry

Poraz I-szy w Łodzi! Dziś najweselsza komedia wszystkich czasów

COHN i KELLY w HOLLYWOOD

Najzabawniejsza para aktorów bawi publiczność w najnowszej komedii

Bomby Humoru! Smiech do łez! Arcykomiczne sytuacje!

Wszyscy bez wyjątku do „METRA i ADRII”

Nad program farsa p. t.: „COBY BYŁO GDYBY...”



PRZEJAZD 2.



GŁÓWNA 1.

Kino-Teatr Dźwiękowy

MIMOZA

ul. Kilińskiego 178

Początek w dni powszednie o godz. 4-tej, w soboty o g. 5-ej, w niedziele i święta o godz. 2-iej. Ost. godz. 8-1

Dziś!

Wielkie a cyfrowe dźwiękowe przewyższające swą bogatą treścią film „Na Zachodzie bez zmian”

NAJEZDZCY

(Czwórka piechurów)

Front Zachodni 1918 roku.

W rolach głównych: Gustaw Diessi, Fritz Kampers, Jan Moebis i Jackie Mormier.

Nad program: Igraszki z pieniędzmi.

Dziś!

Nasz repert. na najbliższe tygodnie

Wkrótce

???

Wkrótce

KINO-TEATR

STYLOWY

dawniej „RESURSA”

ul. Kilińskiego 123

Tel. 112-00.

DZIS!

Wzruszający dramat osnuty na tle znanego romansu „Cichy-szeroki Don” Szolochowa p. t.

„Miłość i zemsta dońskiego kozaka” „Cichy Don”

Film przepojony kozacką pieśnią, obrazy Kozaka na wojnie, surowego w rodzinie, słabego jak pyłek w miłości, szalonego na zabawie

W rol. gl. A. Abruksow, E. Maksymowa, H. Podgornyj i Puznaja

Następny program: „DEMON MIŁOŚCI” w roli głównej BRYGIDA HELM.

UWAGA! Na pierwszy seans wszystkie miejsca po 49 gr.

Aparatura dźwiękowa „Philipsa”

na pozostałe seanse bilety ulgowe i wolnego wejścia prócz urzędowych, do poniedziałku dn. 5 p. m. nieważne

— Początek seansów: w soboty, niedziele i święta od godz. 3-iej po południu, w dni powszednie od godz. 5-iej po południu.

Do akt. Nr. 2853 1931 r.

Ogłoszenie.

Komornik Sądu Grodzkiego w Łodzi, rew. 7-ego zamieszkały w Łodzi przy ul. Kilińskiego 93-a na zasadzie art. 1050 U. P. C. ogłasza, że w dniu 19-go grudnia 1932 r. o g. 10 rano w Łodzi przy ul. Kilińskiego 15 odbędzie się sprzedaż z przetargu publicznego ruchomości należących do Ryszarda Vogla i składających się z: fortepianu, oszacowanego na sumę zł. 160.

Łódź, dnia 25 listopada 1932 r. Komornik S. GÓRSKI

Do akt. Nr. K 809 1932

Ogłoszenie.

Komornik Sądu Grodzkiego w Tuszynie zamieszkały w Tuszynie na zasadzie art. 1050 U. P. C. ogłasza, że w dniu 29 grudnia 1932 r. od godz. 10 rano w Kruszwie odbędzie się sprzedaż z przetargu publicznego ruchomości, należących do Masy Upadłości Helena Kopańska Zakłady Przemysłowe w Kruszwie i składających się z 5.000 (pięćdziesiąt tysięcy) cegieł maszynowych, wypalane, nowej oszacowanych na sumę zł. 2000 (dwa tysiące złotych)

Tuszyn, dnia 1 grudnia 1932 r. Komornik J. PIECZEWSKI

Dr. med.

M. Ukraińska-Goldblumowa

Chor. kobiece i akuszerja

przyjmuje od 3—5. Tel. 113-65

ul. Piłsudskiego 69

ród Narutowicza.

W firmie

E. WASILEWSKI

Piotrkowska 152

są najlepsze towary: na palta, ubrania męskie, suknie, pończoty, futer i resztki

Ceny fabryczne.

Doktor

BERMAN

Choroby skórne, weneryczne i moczopłciowe.

CEGIELNIANA 15, tel. 149-07

Przyjmuje w S—11 rano i od 4—8 w w. w. i święta od 9—11 Dla niesamozwyczeńnych cen leczyć.

Doktor

REICHER

Choroby skórne, weneryczne i moczopłciowe.

UL. POŁUDNIOWA 23.

Tel. 201-98.

Przyjmuje od 8—11 rano i od 5—8 w. w. niedziele i święta od 9—1.

ARTYSTYCZNA CEROWNIA (sztopernia) uszkodzonych UBIORÓW I DYWANÓW

M. KLEBER, Łódź

Południowa Nr 20.

II brama II piętro.

Dr. NADEL

Akuszerja, choroby kobiece.

Godz. przyjęć od 3—5 i od 7—8 w Pomorska 7. Tel. 127-84

Doktor

KLINGER

Specjalista chorób wenerycznych skórnych i włosów (Porady seksualne)

ANDRZEJA 2, Tel. 132-28

Przyjmuje od 9—11 i od 5—8 w. niedziele i święta od 10—11

PORADNIA WENEROLOGICZNA

Lekarzy specjalistów ZAWADZKA 1

czynna od 8 rano do 9 wieczór od 11—12 i 2—5 przyjmuje kobieta-lekarka w niedziele i święta od 9—2

Leczenie chorób WENERYCZNYCH I SKÓRNYCH PORADA 3 zł.

Dr. med.

F. Turyn

choroby wewnętrzne Spec. narządów trawienia

ul. Przejazd 19 (Kilińskiego 93) Tel. 133-05.

Dr. med.

Z. TURYNOWA

Choroby dzieci

ul. Przejazd 19 (Kilińskiego 93) Tel. 133-05.

OKAZYJNIE do sprzedania tanio POKOJ

stolowy, sypialny, urządzenie kuch. i częściowe urządzenie biura Oferty do administracji „Dziennika” sub „W. Ch.”

KUCHENNE

meble nowoczesne, KORYTA-RZE i POKOJE DZIECIENNE poleca po cenach niskich znana firma

SZ. DZIĘCIARSKI

16 Piotrkowska 16 w podwórzu.

LUSTRA

toaletowe od zł. 2.70 ścienne „ 9.

lustra i szkła szlifowane wszelkich fasonów do mebli, budowl. samochodów, tacki niklowe z dwoma szklanymi do włożenia robótek poleca

FABRYKA LUSTER OSKAR KAHLERT

ul. Wólczańska 109, tel. 210-08.

KUCHENKI, PIECYKI

kafl. maszynowe poleca

„KOZMIBEK”

Oldemsa 82.

GWIAZDKA się zbliża urządzamy więc Tani Tydzień następujących artykułów:

BIELIZNA STOŁOWA

w najwyższym gatunku

BIELIZNA DAMSKA

wszelkiego rodzaju, najnowsze modele

BIELIZNA MĘSKA

wielki wybór koszul, pyjam, kołnierzyków i chustek

BIELIZNA POŚCIELOWA

w wielkim wyborze

BIELIZNA DZIECIECA

wielka różnorodność wzorów i wielkości

SKARPETKI

wielki wybór wzorów

POŃCZOCHY

wielki wybór gatunków

CHUŚTKI DO NOŚA

damskie, męskie i dziecięce najnowsze wzory

FARTUCHY

lekarские i gospodarskie w wielkim wyborze

PULLOWERY I SWETRY

wooliane i jedwabne w dużym asortymencie

Wyłączna sprzedaż towarów Widzewskich Brak, Sekunda i Resztek

Uskuteczniamy wysyłki paczek do Rosji na podstawie umowy z przedstawicielstwem Z.S.R.R.

Polecamy nasze gatunki OK o nieznannej dotąd najwyższej jakości



PORCELANA TANI TYDZIEŃ TEA SANNE 175 PIOTRKOWSKA

Magazyn Skórzanej Galanterji Jerzego Langnera
 Łódź, Andrzeja 14
Poleca na GWIAZDKĘ:
 Torebki damskie, portfel, portmonetki, papieronice, paski damskie i męskie, kufry, walizy, filki, parasolki, koszyki do śniadań, plecaki, teozki i tonizy po cenach przystępnych.

ZABAWKI po cenach ściśle fabrycznych poleca **R. HERLT** 49 Główna 49
 w bogatym wyborze
W. MESSINGA telepaty i psychologa światowej sławy
 W Środę dn. 7 grudnia o godz. 8.30 wiecz. w **SALI FILHARMONJI** odbędzie się seans eksperymentalny
 Bilety sprzedaje kasa Filharmonji i biuro „Orbis” Piotrkowska 65 w cen. e od 75 gr. do 5 zł. 50 gr.

Ogłoszenia drobne.
 Osiemany skrzyn kowa, tapczana, leżaki, krzesła, łóżka, meble, roboty sołdne, warunki do godne ceny niskie Kilińskiego 160. — Przędziarki
 Bez odstępnego mieszkanie, lokale handlowe, fabryczne, sklepy, pokoje z klatki schodowej, poleca Biuro „Polruch”, Al. Kościuszki 27, tel. 141-01.
 Swiatka uskutecznią w lepszych sferach ul. Dworkowców 53 m. 3. II podwórka parter A. Bartczakowa (dawn. Juljusa).
 Dworkojowy lokal dla Związków, Stowarzyszeń, biuro lub interes handlowy w Piotrkowskiej do wynajęcia. Wiadomość telefonicznie 214-15

Hallo! MILE PANIE POLECAM 1000 RESZTEK
 na biuzetki, sukienki, szlafroczy i piżamy
M. BRYL, Piotrkowska 58

W r. 1902 wynalazłem przeciw **Astmie, Gruźlicy i Suchotom POWIDŁA ZIOŁOWE**
 Wynalezione przeze mnie powidła ziołowe, są jedynym środkiem którym można zapobiec tym chorobom i stosowane są przeciw: zapaleniom płuc i oskrzeli, astmie rodzinnej, różnego rodzaju astmie z własnych zaziębień, kaszlu, kokukszu i t. p. chorobom. 3000 listów dziękczynnych otrzymanych z Polski i zagranicą od wyleczonych moimi powidłami ziołowymi, które są do przejrzania, świadczą o ich skuteczności.
STANISŁAW ŚLIWAŃSKI
 (Wynalazca Powidła Ziołowych)
 Sprzedaje wyłącznie: **Wytwórnia Powidła Ziołowych Stanisława Śliwańskiego. ŁÓDŹ, ul. Brzezińska 33.**

Zakłady Radjotechniczne „ERPE”
 Łódź, ul. Przejazd 48. Tel. 236-93.
 Przyjmuje zamówienia w zakresie radjotechniki. Specjalność: najmniejsze aparaty sześcio-, odbiorniki wielomelodowe oraz reperacje i przeróbki starych aparatów na nowe. **Ładownia akumulatorów.**

Agentów(tek) do sprzedaży w Łodzi na raty posiada firma „Nestor”, zgłosił się Piotrkowska 115, I p. front m. 8 od 15-18.
Zaginął kwit w sprawie wydanej przez Elektrycznię Łódźską na imię Kazimierza Janakowskiego zamieszkałego przy ul. Wysokiej 16.
Magie do sprzątnięcia i warsztaty stolarskie Włodzimierska 10.

SZEWCY
 Najtaniej najładniej można **SKORY** w każdej ilości
w SPÓŁCE SZEWCOW
 PIOTRKOWSKA 79. — Al. KOŚCIUSZKI 22.
 Telefon 158-38.
 Specjalność: detaliczna sprzedaż ziówek trwałych na wodę.

Kto pierze białinę?
 Tracisz wiele jeżeli nie robisz Ci tego najstarsza położona wśrodmieściu **PRALNIA J. GOLINSKIEGO**
 przy ul. Piotrkowskiej 112

Na biuro lub pracownię oddam 1 względnie 2 pokoje front 1-e piętro blisko województwa i izby skarbowej. Oferty pod „Tano” do administracji „Nowego Dziennika Łódzkiego”

Kino-aparat w dobrym stanie dla celów szkolnych lub towarzystw oświatowych. Oferty pod „KINO” składać do Adm. N. D. Ł.

Warsztat Reperacyjny
 maszyn do pisania, liczenia, kas kontrolnych „NATIONAL” oraz wszelkich maszyn **DRUKARSKICH** i litograficznych
 p. k. „**MECHANIK**”
 w ŁÓDZI, ul. Kilińskiego 12

SZKŁO OKIENNE ornamentowe, surowe, matowe oraz szklenie budowli. Działalność do rzeźnicza szkła poleca po cenach niskich
J. OLEJNICZAK
 Łódź, ul. Główna 14. Tel. 130-04
 UWAGA: Szkło inspektowe w wielkim wyborze.

TRUSKA WIEC-ZDROJ SEZON ZIMOWY
 od 1 grudnia do 1 marca, solankowe i arczane i kwasowe łowe Okłady borowinowe.
KAPIELE MINERALNE: „NAFTUSIA” na czelę-w pijalni centralnie ogrzewanej. Wszelkich informacji udziela — zamówienia na mieszkanie przyjmie tylko **Zarząd Zdrojowy-Truskawiec**

CENY OGŁOSZENI: Za wiersz milimetryowy 1 lin. (strona 5 lin.) przed tekstem w tekście 11 gr. za tekstem i komunikaty 50 gr. nekrotyz — 25 gr. wyprzedzają 1 wiersz milim. (strona 10 linów) 10 gr. ogłoszenia drobiazgi 11 gr. wyraz, najmniejsze zł. 1,00. dla poszukujących pracy 5 gr. najmniejsze ogłoszenie 50 gr. — O łóżeni zamieszkuje o 51 gr. drożej, tym zagranicznych o 100 proc. drożej. Za terminowy druk ogłoszeń, komunikatów i ofiar administracja nie odpowiada. Omyłki, które nie zmieniają zasadniczo treści ogłoszenia, nie obowiązują wydawnictwa do powtórzenia tego ogłoszenia bez wyrazu zapłaty

WARUNKI PRENUMERATY. Prenumerata wynosi miesięcznie w Łodzi zł. 1 gr. 50 (w tym gr. 40 za odosłanie do domu) na prowincję zł. 4 gr. 50. Prenumeratę należy opłacać z góry pomiędzy 11 i 15 każdego miesiąca. Administracja przyjmuje zgłoszenia o przetrwanie prenumeraty tylko od połowy lub ostatniego dnia miesiąca następującego po zgłoszeniu.
 Konto P. K. O. Nr. 143039.